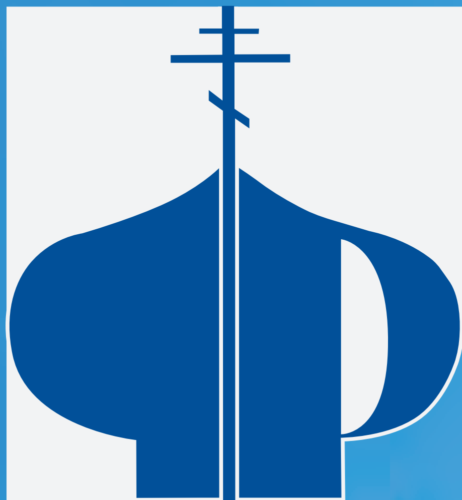


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Mołdawia na ruchomych piaskach
- Vidovdan w Białymstoku
- Tropem ksiąg z supraskiego monasteru
- Jordania muzułmanów i chrześcijan

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 8 (350) sierpień 2014 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

SIERGIEJEW POSAD

MINĘŁO 700 LAT OD URODZENIA ŚW. SERGIUSZA RADONESKIEGO, IHUMENA ZIEMI RUSKIEJ

Więcej na stronach 12-14

W numerze



W obronie fundamentów

Prawosławni parlamentarzyści z 28 krajów, także przedstawiciele Cerkwi, doradcy i eksperci wzięli udział w dwudziestym pierwszym generalnym zgromadzeniu Międzyprawosławnego Zgromadzenia Parlamentarzystów (MAP). Obradom przysłuchiwali się przedstawiciele Panafrykańskiego Parlamentu. Wydarzenie trwało od 26 do 29 czerwca w Moskwie. Poprzednie zgromadzenia odbyły się w Paryżu w 2011, Pradze w 2012 i Atenach w 2013 roku.

– Dla nas to duży honor przyjmować tak autorytatywne grono – mówił podczas otwarcia obrad w gmachu rosyjskiej Dumy przewodniczący Dumy **Siergiej Naryszkin**. I podzielił się swoimi refleksjami na temat światowych zagrożeń: – Ukraina przeżywa polityczny kryzys, wojnę domową. Pospieszne, nieprzemyślane działania, odbiły się tam na całym narodzie i doprowadziły do rozbicia ukraińskiego społeczeństwa, krwawych bratobójczych walk. Mówca zacytował słowa patriarchy rosyjskiej Cerkwi Kiryła: „Tylko diabeł może świętować zwycięstwo, gdy w bitwie stają naprzeciw siebie bracia, niszcząc jeden drugiego i osłabiając żywotne siły narodu”. Dalej Siergiej Naryszkin o roli Rosji: – Od początku konfliktu Rosja przywiązywała wagę do dialogu, prowadzonego zgodnie z konstytucją między Kijowem i regionami kraju. Widzimy, że w końcu nasze propozycje zostały wzięte pod uwagę i – mam nadzieję – będą realizowane. Tyle, że dziś już nie wrócimy setek ludzkich istnień. Można tylko mieć nadzieję, że doświadczenia Ukrainy będą dla świata przestrogą, tak jak przestrogą są dwie wojny światowe.

Siergiej Naryszkin wyraził nadzieję, że głos MAP będzie brzmiał coraz donośniej, zwłaszcza w obronie chrześcijan, w szczególności na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce.

Do zgromadzonych zwrócił się z posłaniem (odtworzonym na wideo) patriarcha **Kirył**. – Cieszymy się, że takie spotkanie odbywa się w Moskwie – mówił hierarcha. – To symbol jedności prawosławnych narodów, podstawą której jest wspólna wiara w Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wiara to nie tylko światopogląd, nie tylko wybór doktrynalnych i etycznych norm. Prawdziwa wiara wtedy żyje w sercu człowieka, gdy chro-

nimy związek z Duchem Świętym i uczestniczymy w cerkiewnych sakramentach, kiedy w codziennym życiu opieramy się na Ewangelii i wielowiekowym doświadczeniu Cerkwi. Dla wierzącego człowieka profesjonalna sfera życia w żadnym przypadku nie może być oddzielona od religijnych przekonań. Wiara czyni z człowieka nieobojętnego obserwatora wydarzeń. Dziś jesteśmy świadkami nasilania się nihilizmu w osobistym, rodzinnym i społecznym życiu i moralnej degradacji ludzi. To wszystko zagraża duchowym fundamentom cywilizacji. W warunkach współczesnej niestabilności i pojawiania się nowych punktów napięć, na wszystkich nas spoczywa szczególna misja. Jesteśmy zobowiązani świadczyć światu o rzeczywistych podstawach ludzkiego bytu, wzajemnej pomocy, ofiarności i pokojowym służeniu.



W obradach MAP wziął udział metropolita wołokołamski **Hilarion** (**Ałfiejew**), odpowiadający za stosunki zagraniczne rosyjskiej Cerkwi. Mówił: – Praca MAP stała się widocznym zjawiskiem w międzynarodowym życiu. Ale po to, by ta organizacja mogła stworzyć realną alternatywę we współczesnym zsekularyzowanym świecie, musi przejść jeszcze długą drogę. Głos prawosławnych, żyjących w różnych zakątkach *oikumene*, powinien być słyszany i brany pod uwagę przy decydowaniu o aktualnych problemach. MAP powinien zademonstrować sceptykom, że są inne formy międzynarodowej współpracy, niż skupienie uwagi na inwestycyjnym klimacie i indeksach giełdowych. To niematerialne wartości powinny decydować o międzynarodowych związkach. Rzecz idzie o moralne ideały i sensy, o godność człowieka. Współczesny system ekonomiczny, zdominowany przez zasadę popytu i podaży, ignoruje sferę moralności. Moralność postrzega się jako hamulec w drodze do ekonomicznego rozwoju. Jednocześnie takie traktowanie sfery moralnej stało się przyczyną pojawienia się światowego kryzysu ekonomicznego. Globalna ekonomika jest budowana przez oswajanie nowych rynków zbytu, drogą wypychania konkurentów, nawet poprzez przemoc i wojny. Na naszych oczach pojawiła się w ostatnich latach znaczna liczba regionalnych i lokalnych konfliktów. Z powodu zewnętrz-



nych interwencji lokalne konflikty interesów przerodziły się w wojny, zmieniając oblicze Bliskiego Wschodu i północnej Afryki. Tak zwana Arabska Wiosna dopuściła do głosu radykałów, rujnujących pokój w regionach. To wszystko doprowadziło chrześcijan tej części świata do prawdziwej tragedii, zburzenia wielu chrześcijańskich świątyń i monasterów. Ogromna liczba chrześcijan, chroniąc życie, uciekła ze swoich krajów.

Eskalacja napięcia na Ukrainie, gdzie żyje znacząca część wiernych ruskiej Cerkwi jest – według metropolity – drugim wyzwaniem. Z błogosławieństwa patriarchy Kiryła trwa w cerkwiach codziennie modlitwa o ukrócenie przelewu krwi i ustanowienie pokoju. – Cerkiew nigdy nie stanie po stronie, która zabija braci, niezależnie od tego, po której stronie barykady ona się znajduje – powiedział hierarcha.

Metropolita zauważył, że Cerkiew popiera działalność MAP i ceni aktywność jej prezydenta **Siergieja Popowa**.

Metropolita Hilarion wręczył wysokie cerkiewne odznaczenia – 700-lecia urodzin *prepodobnogo* Siergieja Radoneskiego. Otrzymali je wiceprzewodniczący łotewskiego Sejmu **Andrej Klemientiew**, członek sekretariatu MAP parlamentarzysta z Cypru **Lefteris Christoforou** i doradca MAP z Grecji **Kostas Mygdalis**.

– Prawosławie dysponuje ogromnym jednoczącym potencjałem – mówił o. **Siergiej Zwonorow** z patriarchatu rosyjskiej Cerkwi. – Podzielony świat jest słaby. Każdy. Dlatego w pierwszej kolejności powinniśmy podejmować kwestie jedności, przy spornych problemach między narodami i Cerkwiami. Autorytet MAP rośnie, ponieważ umie on znajdować wspólną platformę porozumienia. Dziś nawet sprawy poglądu na małżeństwo, na wojnę i pokój, dzielą ludzi. I tylko wiara daje człowiekowi siłę, by tworzyć pokój i jedność.

Głównie na roli prawosławia skupił się sekretarz generalny MAP **Anastazios Nerantzis**. Mówił, że komunizm, socjalizm, rynek okazały się utopią. Zaś człowiek musi mieć światopoglądowy, ideowy, moralny kręgosłup. Inaczej władają nim żywioły. Prawosławie oferuje światu instrumenty pokoju i zrównoważonego rozwoju. Nie dopuszcza do rodzenia się nacjonalizmów i faszyzmu. Ma szczególne znaczenie dla całego świata. W tym kontekście według Neranzitsa wielką rolę ma do odegrania Rosja. Bólem wszystkich nazwał wyganianie chrześcijan z Iraku, Syrii, Egiptu, z ziem, gdzie rodziło się chrześcijaństwo. Bólem jest prześladowanie za wiarę sześćdziesięciu narodów świata.

Obrady zgromadzenia rozpoczęły się w siedzibie Dumy Państwowej





Wyraził też zaniepokojenie oddziaływaniem na człowieka nowych technologii przekazu informacji. Człowiekowi, zaplątanemu w tę sieć, stwarza się iluzję, że ma władzę i siłę. W rzeczywistości w potężnym potoku informacji traci orientację i jest wystawiony na oddziaływanie sił często mu obcych lub nawet wrogich. Siła nowych technologii wciąż rośnie. Bliscy jesteśmy automatycznego elektronicznego przekładu z jednego języka na inny. Potok informacji wtedy wzrośnie lawinowo. Jaki to będzie miało wpływ na społeczeństwo? Może prowadzić do izolacji człowieka, wykluczenia, anarchizmu. Czy nowe technologie nie wymkną się spod kontroli człowieka? To zjawisko postawi pod znakiem zapytania cel rozwoju człowieka. Na pewno będzie miało ono wpływ na idee. Władze państwowe nie mają żadnych metod, by nad tym zjawiskiem w przyszłości zapanować.

O tych między innymi problemach rozmawiano podczas spotkania prawosławnych dziennikarzy z różnych krajów, zorganizowanego przez MAP w maju w Salonikach tego roku.

Sekretarz MAP z nadzieją mówił o współpracy z Panafrykańskim Parlamentem, z nadzieją na pomoc prawosławnych krajów w rozwiązywaniu bolesnych problemów tego kontynentu – głodu, epidemii, krwawych konfliktów, prześladowania chrześcijan. MAP buduje mosty z różnymi kulturami świata. Prawosławie sprzyja rozwiązywaniu konfliktów.

Wdzięczność z powodu układania dobrych kontaktów z Afryką wyraził władyka z Mozambiku **Joannis**, koordynator działalności MAP w Afryce. – Na naszym kontynencie mieszkają ludzie ofiarni, kochający swoje narody, potrzebujący pomocy i serdecznej modlitwy. Nasze biuro w Afryce jest zawsze do waszej dyspozycji. Dziś mamy ośmiu parlamentarzystów w MAP z Afryki, ale jestem przekonany że będzie ich nawet pięćdziesięciu.

Analizą stosunków Wschód – Zachód i miejscem w nich prawosławia zajął się doradca MAP prof. **Walery Aleksiejew**. Mówił, że kryzys ekonomiczny objął wszystkie prawosławne kraje Unii Europejskiej. W trudnej ekonomicznej sytuacji znalazły się Bułgaria, Rumunia, ale także Grecja i Cypr, rośnie bezrobocie głównie wśród młodzieży, młodzież ucieka do bogatych krajów Unii Europejskiej.

Przy czym tu prawosławie? – zapytał profesor. – Otóż prawosławie, jako rdzeń mentalności Bułgarów, Rumunów czy Greków, jest pokazywane w części zachodnich mediów jako przyczyna wszelkich bied. I media te dostarczają dowodów: kraje prawosławne w UE przeżywają największy kryzys. Prawosławie jest obce mentalności Zachodu. Fundamentem europejskiej tożsamości jest rzymski katolicyzm, w mniejszym stopniu protestantyzm. Prawosławie postrzega się na Zachodzie jako wyznanie lokalne, peryferyjne, charakterystyczne dla wschodniej połowy kontynentu i jakby nie w pełni należące do europejskiej kultury. Dlatego Watykan, poczynając od krzyżowych pochodów, próbuje różnymi drogami przyciągnąć do siebie „zbłądzonych” prawosławnych.

I w tym właśnie kontekście mówca postrzegał sytuację na dzisiejszej Ukrainie. Jego zdaniem greckokatolicki Kościół jest swego rodzaju koniem trojańskim w tym państwie, rozsadzającym je od wewnątrz. Kościół ten, podlegający Watykanowi, stworzony kilkaset lat temu, zawsze miał antyprawosławne cele. Właśnie unici, podtrzymywani przez *raskolniczeskie* Cerkwie, stali się główną duchowo-ideologiczną siłą Majdanu. Aleksiejew przywołał stanowisko patriarchy Kiryła, który stwierdził że unicki Kościół zajmuje się bezpośrednią polityczną działalnością, wykorzystując rusofobskie sztandary, hasła nakierowane przeciw prawosławnej Cerkwi. Unitów podtrzymują władze, które niedawno na najwyższym państwowym szczeblu postanowiły świętować 150-lecie urodzin unickiego metropolity Andrzeja Szeptyckiego.

Mówca skupił się na sytuacji Rosji, wobec której Zachód stosuje politykę podwójnych standardów, czyli to co wolno Zachodowi, jest niedopuszczalne dla Rosji. Stosuje się wobec niej karę za jej pozycję wobec Ukrainy – sankcje i szantaż, demonizuje się

Siergiej Popow, pierwszy z prawej, i ministrowie kultury krajów o prawosławnej tradycji, którzy 28 czerwca z inicjatywy MAP podpisali w gmachu Muzeum Historycznego w Moskwie porozumienie o współpracy kulturalnej; niżej metropolita Hilarion i Kostas Mygdalis





ją i próbuje zagonić w sytuację bez wyjścia. Unia nie rozumie, że bez współpracy z Rosją siebie skazuje na niepowodzenie. Szczególnie może to być bolesne dla krajów Europy Wschodniej, należących do UE lub do niej pretendujących, takich jak Mołdowa, Ukraina, Gruzja, Łotwa, Estonia, nawet Bułgaria. Dla milionów ludzi z tych krajów Rosja tworzy rynek pracy. Zarabiając w Rosji ludzie z tych krajów mogą utrzymać swoje rodziny. Zachód próbuje rozerwać te ekonomiczne związki prawosławnych krajów i narodów, bardzo pogarszając ekonomiczną sytuację wschodniej Europy.

Prof. Aleksiejew wyraził też swoje zaniepokojenie niesprawiedliwością świata, osiągającą zadziwiające rozmiary, prowadzącą do coraz większej koncentracji w rękach nielicznych bogactw ale także władzy, środków masowego przekazu, kinematografii. Bogaci decydują o losach milionów ludzi, a nierówności prowadzą do wojen i przewrotów, są źródłem niszczenia moralności.

Odwołań do problemu rażącej nierówności, pogrążania się świata w dziką dżunglę wyzysku i wojen było podczas tegorocznego zgromadzenia MAP wiele.

Było też odwołanie się do historycznych wydarzeń dziejących się sto lat temu. – W następnym roku wspólnota międzynarodowa powinna uczcić setną rocznicę holokaustu Ormian – mówił deputowany Armenii **Aragats Akhojan**. –To był pierwszy holokaust XX wieku. Stał się polem doświadczalnym dla kolejnych ludobójstw tylko dlatego, że zabrakło międzynarodowej reakcji na tę bezprecedensową zbrodnię, w której zginęło od jednego do półtora miliona Ormian. Odpowiedzialność za ludobójstwo powinni ponosić wszyscy. My, Ormianie, chcemy osądzić wszystkie ludobójstwa świata. Dlatego aktywnie pracujemy na międzynarodowej arenie, między innymi w ramach ONZ, by dopracować się prawnych instrumentów zapobiegania ludobójstwu i naprawiania krzywd narodom, które go doświadczyły.

– W tym roku mija setna rocznica wybuchu I wojny światowej, w powszechnej świadomości zbytnio zmarginalizowanej – mówił parlamentarzysta z Serbii **Aleksander Cotrić**. – Ta wojna na dobrą sprawę się nie zakończyła. – Ona na swój sposób jest kontynuowana na Ukrainie. Cotrić swą nadzieję lokował w prawosławiu, które niezależnie od tego, w jakim kierunku będzie zmierzała ludzkość, będzie zawsze schronieniem dla ludzkości, i w Rosji, która nie jest osamotniona, ma silne poparcie ze strony wielu krajów świata.

Nadzieję w prawosławiu i Bogu lokował także deputowany rosyjskiej Dumy **Michaił Mierkielow**. – Pierwszą sprawą jest pokój – mówił – ale pokoju nie było, nie ma i nie będzie, dopóki świat podgrzewa pragnienie nieograniczonego bogacenia się, pożerającego rozum, a nawet instynkt istnienia. Dlatego jeśli nie ma na ziemi autorytetu, który może zbawić świat od wojny, trzeba odnieść się do autorytetu niebiańskiego. Powiecie mi „naiwność". Pokażcie mi w takim razie inną realną alternatywę.

XXI generalne zgromadzenie MAP było doskonale zorganizowane. Dało możliwość nie tylko obrad we własnym gronie, ale także udziału swoich gości w bezprecedensowym wydarzeniu, jak je określił Siergiej Popow, w trzecim moskiewskim forum parlamentarzystów, pełnym interesujących i wyrazistych wystąpień. Forum, które miało miejsce 27 czerwca w kongresowym centrum Moskwy, zgromadziło 250 parlamentarzystów z 71 krajów świata (o nim w tekście „Inny wymiar" na str. 8). Uczestników zgromadzenia zaproszono także do duchowego serca Rosji, Siergiejew Posadu, przygotowującego się do obchodów 700 rocznicy urodzin św. Siergieja Radoneskiego.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Na ręce prezydenta MAP Siergieja Popowa składam serdeczne podziękowanie w imieniu własnym i redakcji Przeglądu Prawosławnego za zaproszenie mnie na obrady.

Z Mironem Ignatem parlamentarzystą z Rumunii rozmawia Anna Radziukiewicz



Pod naciskiem sekt

Anna Radziukiewicz: – Rumunia jest krajem nietypowym w prawosławnym świecie.

Miron Ignat: – To jedyny łaciński naród, który pozostał wierny prawosławiu, w pierwszym tysiącleciu wyznawanym zarówno przez wschód jak i zachód Europy. Dlatego może zaproponować Europie swoją specyficzną rzymsko-wschodnią tradycję, która bierze początek w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

– Religię zachód często odrzuca.

– Religia, nie wspominając o wartościach duchowych, jest niezbędnym sojusznikiem we współczesnej walce o prawa człowieka i demokrację. Niezmiennie oferuje uniwersalne wartości, którymi kierują się ludzie i społeczeństwa. Jest źródłem odpowiedzialności, szacunku, pojednania, ale także wstydu. A to wszystko jest niezbędne dla funkcjonowania zdrowego społeczeństwa.

– Prawie pięćdziesiąt lat panował komunistyczny system w waszym kraju. Jak zmiana ustroju w 1989 roku wpłynęła na życie Cerkwi?

– Wprowadzono naukę religii do szkół. Szkoły teologiczne zostały włączone do sieci szkół państwowych. Duchownym znów pozwolono iść z misją do chorych w szpitalach, sierot, ludzi w podeszłym wieku, dożywających w domach opieki.

– Religijność Rumunów jest jedną z najwyższych w Europie.

– Zgadza się. Na zachodzie Europy trzy spośród czterech osób utożsamiają się z jakąś religią, uważając siebie za wierzących, na wschodzie Europy ponad 80 procent ludzi uważa się za wierzących. Zadziwiające jest, że w Rumunii ten odsetek sięga aż 99,96 proc. W Rumunii Cerkiew, jako instytucja, cieszy się największym zaufaniem. Ufa jej 86 proc. społeczeństwa, wojsku, które lokuje się po Cerkwi, 69 proc. Prawosławie tak głęboko wrastało wiekami w tożsamość Rumuna, że on nie może inaczej przeżywać swojej religijności niż w formie prawosławia. Tu rzymska tożsamość ma prawosławną formę.

– Jednak ostatnie lata przynoszą niepokojące zjawiska.

– W organizm rumuńskiego narodu przenikają niestety zachodnie kulty. W naszym kraju przedstawiciele nowych kultów prowadzą szeroko zakrojoną pracę, wymierzoną w prawosławie, bo przecież wśród prawosławnych pozyskują swoich zwolenników. Kulty są finansowane z zewnątrz, główny strumień pieniędzy płynie z USA. Obserwujemy też ogromny napór na prawosławnych i staroobrzędowców, których w Rumunii jest około stu tysięcy. Obie Cerkwie rozmawiają ze sobą, w jaki sposób ukrócić ten napór. Na podobną misję zachodnich sekt skarżą się także nasi przyjaciele z Ukrainy.

– Czy praca takich organizacji jak MAP czy Fundacja Jedności Prawosławnych Narodów sprzyja, według Pana, stabilności prawosławia?

– Z MAP-em związany jestem od dwunastu lat. Widzę, że idee przedkładane na konferencjach MAP czy Fundacji przenikają do mediów, do ważnych międzynarodowych organizacji i są na pewno mocnym zbiorowym głosem prawosławnych.

– Dziękuję za rozmowę.

Obrady w sali hotelu „President”

Czym jest MAP?

Międzyparlamentarne Zgromadzenie Prawosławia (MAP) rodziło się dwadzieścia jeden lat temu, gdy świat wchodził w nową epokę, zdawałoby się niepodzielnego dyktatu Stanów Zjednoczonych. Rozpadła się Jugosławia, scalająca niemal całe Bałkany w jeden polityczny organizm. I rozpadł się Związek Radziecki. W jego byłych republikach Zachód zaczął tworzyć swoje strefy wpływów, wypierać ich kulturowe dziedzictwo. Zarówno USA, jak i Europa Zachodnia wkraczały, przy pomocy polityki, mediów, kultury, czasem i bomb, w przestrzeń spajaną przez prawosławie od tysiąca-dwóch tysięcy lat.

Wtedy greccy parlamentarzyści wyszli z inicjatywą „zbierania” prawosławnego świata. W 1991 roku powstaje w greckim parlamencie komisja do spraw prawosławia. Współpracuje ona z Cerkwią. Utrzymuje kontakty ze Świętą Górą Atos, głównie monasterem Simono Petru. Rok później została zorganizowana międzynarodowa konferencja, na której spotkali się prawosławni politycy, ludzie Cerkwi i nauki. W kolejnym roku, w Armenii, także rozważano podczas konferencji kwestie prawosławia w nowej europejskiej rzeczywistości. W Armenii podpisano deklarację na temat potrzeby kontaktów prawosławnych narodów.

W 1994 roku Grecy zapraszają do Aten przedstawicieli parlamentów z szesnastu europejskich krajów. I właśnie wtedy podpisano akt o utwo-



rzeniu MAP. Za główny cel organizacji uznano podtrzymywanie prawosławnej kultury jako siły jednoczącej we wschodniej Europie i mostu w kontaktach z innymi kulturami. Zaś jeśli chodzi o aspekt polityczny – dążenie do życia w bardziej sprawiedliwym świecie.

– Poszukujemy nieprostych odpowiedzi na wyzwania czasu – mówi prezydent MAP **Siergiej Popow**, deputowany do rosyjskiej Dumy. – Możemy opierać się tylko na duchowym, historycznym i kulturowym dziedzictwie krajów i narodów, należących do prawosławnej tradycji. Nieustannie występujemy w obronie chrześcijańskich wspólnot w różnych częściach świata, choćby mniszek z greckiego monasteru św. Tekli w mieście Malula w Syrii, metropolity Aleppo Pawła i metropolity Jana, porwanych przez muzułmańskich ekstremistów w kwietniu ubiegłego roku, Ormian wysiedlonych z miasta Gesa i dwunastu najbliższych wsi w północnej Syrii. Podczas trwającego teraz kolejnego kryzysu, świat rozmawia z pozycji siły i sankcji. My proponujemy dialog, choćby w sprawie Ukrainy.

Generalne zgromadzenie MAP w 1995 roku miało miejsce w Moskwie, do której wrócono po latach podczas tegorocznego spotkania. W 1998 roku zgromadzenie odbyło się w Warszawie. Przyjęto wtedy wewnętrzny regulamin pracy organizacji. W 2011 w Sejmie RP odbyła się organizowana przez MAP konferencja, ukazująca współczesny wymiar socjalnej służby Kościołów chrześcijańskich.

W 2001 roku na Patmos organizacja przekształca się z europejskiej w światową i otrzymuje współcześnie brzmiącą nazwę (*Mieżparłamietskaja Assambleja Prawosławia/Interparliamentary Assambly on Orthodoxy*). W 2004 roku rozpoczynają się rozmowy między MAP a parlamentarnym związkiem państw członków islamskiej konferencji. To ważny krok w kierunku poszukiwania dyplomatycznych dróg regulowania międzynarodowych stosunków. Podobnie ważnym krokiem stało się podpisanie w 2011 roku dokumentu o współpracy z Panafrykańskim Parlamentem z siedzibą w Johannesburgu, skupiającym 53 państwa. To bardzo silna afrykańska organizacja. Jeszcze w tym samym roku podpisano deklarację o współpracy MAP z parlamentarnym zgromadzeniem Białorusi i Rosji, a także międzyparlamentarnym zgromadzeniem euroazjatyckiego stowarzyszenia ekonomicznego.

– Nasza organizacja bardzo się rozprzestrzeniła w ostatnich latach – mówi sekretarz generalny MAP **Anastasios Nerantzis**. – Dochodzimy do Indii, Etiopii, Jordanii, Argentyny. Głównym kierunkiem aktywności jest teraz Afryka i Ameryka Południowa.

Do bardzo ważnych zaliczył doradca MAP, prof. **Walery Aleksiejew**, ostatnią wizytę przedstawicieli organizacji w Indiach.

Za ważne uznano przygotowanie do panprawosławnego soboru, który ma się odbyć w 2016 roku w Konstantynopolu. MAP chce się włączyć w przedsoborowe przygotowania, współpracować z Cerkwią. Chce w przyszłości opierać swą pracę na soborowych ustaleniach oraz popularyzować te ustalenia podczas konferencji i kongresów.

Za słaby punkt uznano kontakty z europarlamentem. Stwierdzono, że nie wykorzystuje się możliwości, jakie stwarza ta struktura, do której można dotrzeć poprzez prawosławnych deputowanych.

Organizacja wytrzymała wszelkie

W demokracji rządzi mniejszość

Do takiego wniosku doszedł parlamentarzysta Łotwy **Sergejs Mirskis**. A wszystko przez „chytrą furtkę", którą pozostawili współcześni demokraci, czyli prawo do nieobowiązkowych wyborów. Furtka daje prawo: możesz nie brać udziału w wyborach.

Ogromna liczba ludzi z powodu lenistwa, braku zaufania do polityków, nie chodzi na wybory, zostawiając – jak wyraził się mówca – światowej elicie prawo przykładania rozżarzonego żelaza do ciała narodów. Sergejs Mirskis prześledził wszystkie poprzednie wybory w dużych europejskich krajach, próbując odpowiedzieć na pytanie, w imieniu jakiej części narodu rządzą wybrane władze. Wyszło, że z powodu nieuczestnictwa w wyborach oraz naturalnego rozproszenia głosów między kandydatami różnych partii, władza w każdym kraju jest sprawowana w imieniu około trzydziestoprocentowej mniejszości.

W Australii wybory są obowiązkowe. Niebiorący w nich udziału płacą kary. Tam władza jest autentycznie sprawowana w imieniu większości.

Sergejs Mirskis uważa, że wybory powinny być obowiązkowe. Uważa też, że w krajach Unii Europejskiej powinni brać udział w wyborach ci, którzy płacą podatki do budżetu danego kraju. Inaczej pozbawia się praw ogromną rzeszę ludzi, którzy będąc obywatelami jednego kraju, pracują w innym. Albo tak jak na Łotwie, zabiera się prawo głosu trzystu tysiącom ludzi tylko dlatego, że należą do rosyjskiej narodowości.

(ar)

Na stronie obok stoją od lewej Walery Aleksiejew, metropolita Hilarion i Siergiej Popow

burze przełomowego okresu. Z każdym rokiem nabierała siły. Zwiększała zakres oddziaływania. Wpisała się w polityczny i kulturowy pejzaż świata. Swoje stanowiska i deklaracje posyła do najważniejszych struktur politycznych świata, między innymi Rady Europy, Parlamentu Europejskiego, Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Finanse organizacji. Jeszcze dziesięć lat temu miała ona poważny deficyt. Teraz ma pieniądze na działalność merytoryczną. Wydaje wyjątkowo mało, w porównaniu z innymi międzynarodowymi strukturami, na koszty prowadzenia biura, w tym osobowe. Z jednej strony poprawiono dyscyplinę finansową, z drugiej coraz więcej parlamentów, widząc rosnący autorytet organizacji, wpłaca pieniądze na działalność MAP. Ta strona uległa poprawie zwłaszcza po wybraniu na prezydenta organizacji Siergieja Popowa, który tę funkcję piastuje od jedenastu lat.

W tym roku kapituła Nagrody im. Księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego nagrodziła MAP za wybitne osiągnięcia w dziele jednoczenia prawosławnych narodów, działalność prowadzącą do pokoju i wzajemnego zrozumienia między narodami. Nagrodę mieliśmy przyjemność wręczyć na ręce Siergieja Popowa i Anastaziosa Nerantzisa w gmachu państwowej Dumy Federacji Rosyjskiej.

W pracach MAP uczestniczyli prawosławni parlamentarzyści z Polski – Eugeniusz Czykwin od początku, Sergiusz Plewa i Aleksander Czuż, gdy pełnili funkcję posła i senatora (S. Plewa). Zgromadzenie doceniło zangażowanie naszego redakcyjnego kolegi, wybierając go w skład sześcioosobowego sekretariatu, kierującego pracami MAP. Obok Eugeniusza Czykwina sekretariat tworzą parlamentarzyści z Armenii, Cypru, Rumunii, Palestyny i Rosji. Prezydentem ponownie wybrano Siergieja Popowa (Rosja), a sekretarzem generalnym Anastasiosa Nerantzisa (Grecja).

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Inny wymiar

Dwustu pięćdziesięciu parlamentarzystów z 71 krajów spotkało się w Moskwie 26 czerwca podczas III międzynarodowego moskiewskiego forum parlamentarnego. Przybyli przedstawiciele narodowych zgromadzeń od Brazylii po Indonezję. Nie było przedstawicieli Ukrainy. Forum zebrało także przedstawicieli międzynarodowych organizacji, liderów politycznych partii, działaczy i ekspertów wielu krajów świata. Zaproponowało otwarty dialog na wiele aktualnych problemów, między innymi sprawy tworzenia prawa, rozwoju demokracji, szukanie nowych form współpracy z instytucjami społecznymi. Ale najważniejsze stało się poszukiwanie odpowiedzi na globalne zagrożenia. W plenarnej sesji forum jako obserwatorzy wzięli udział także uczestnicy obradującego w tym samym czasie Międzyprawosławnego Zgromadzenia Parlamentarzystów.

Podczas forum poruszano najbardziej istotne sprawy światowej geopolityki. **Siergiej Naryszkin**, przewodniczący państwowej Dumy Federacji Rosyjskiej, mówił głównie o euroatlantyckiej solidarności, która jego zdaniem doszła do absurdu. Delegacja rosyjska została pozbawiona głosu w parlamentarnym zgromadzeniu Rady Europy. Wielu rosyjskich parlamentarzystów otrzymało dodatkowe sankcje, co jest zaprzeczeniem pryncypiów demokracji. Ukraiński kryzys – zdaniem Naryszkina – przypomina wydarzenia w innych regionach świata, zwłaszcza tak zwanej Arabskiej Wiosny. Wszystkie kolorowe rewolucje były podtrzymywane z zewnątrz – politycznie, medialnie, nawet zbrojnie.

Na forum zabrzmiał głos – posłanie patriarchy rosyjskiej Cerkwi **Kiryła**. Odczytał je metropolita wołokołamski **Hilarion**. Patriarcha zauważył, że

Chrześcijanie

Z dyrektorem oddziału kontaktów zagranicznych Europejskiego Chrześcijańskiego Ruchu Politycznego Leo van Doesburgiem rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Na czym opieracie waszą działalność?

Leo van Doesburg: – Na fundamentalnych demokratycznych i chrześcijańskich pryncypiach.

– Dziś na demokratycznych łatwiej niż na chrześcijańskich?

– Zgadza się. W całym świecie obserwujemy wzrost sił, które starają się ukrócić wpływy i rozwój chrześcijaństwa, coraz mniejsze znaczenie nadają one bazowym wartościom religijnym.

– Notujecie ograniczenie praw chrześcijan?

- W niektórych krajach europejskich zabrania się noszenia do pracy i szkoły religijnych symboli. Coraz więcej



ludzie coraz bardziej przywykają do języka zbrojeń i przemocy, uciekają od dialogu. I dlatego na politykach i społecznych liderach leży teraz wielka odpowiedzialność za wybór języka. Od ich woli zależy los milionów ludzi. Każda wojna jest podobna do żywiołu. Nie da się nią kierować. Ona nie rozważa, kto ma rację, a kto jest winny. Wszystko kruszy na swojej drodze, przynosząc w ofierze ludzi żyjących w pokoju. Jeszcze kilka miesięcy temu nie można było sobie wyobrazić, że ludzie, żyjący w jednym kraju, rozmawiający jednym językiem, uczący się i pracujący w tych samych instytucjach, będą niszczyć jeden drugiego, bombardować z powietrza, ostrzeliwać z ciężkiej broni. Na Ukrainie giną ludzie. Tysiące straciło domy, mienie, pracę. Uciekając, ratują życie. Po zakończeniu drugiej wojny wielu wierzyło, że ta straszna historia ludzkości jest zamknięta na zawsze, że europejski kontynent nigdy nie wróci na drogę strachu i terroru. Jednak czas mija i człowiek ze swoimi namiętnościami pozostaje taki, jakim był. Osobowość, która przestaje być obrazem Bożym, przekształca się w żałosną istotę, wiedzioną uczuciem zła, jako że z jej serca wychodzą złe zamiary zabójstwa, kradzieży, kłamstwa, bluźnierstwa. Z bólem w sercu przyjmujemy sytuację, która teraz przypadła Ukrainie.

Patriarcha nakreślił, jaka powinna być pozycja Cerkwi wobec polityki. Cerkiew nie może być uczestnikiem politycznej walki. Ludzie Cerkwi powinni stać wyżej, ponad politycznymi interesami. Powinni pamiętać o kanonicznych zasadach Cerkwi, która zabrania swoim kapłanom wtrącania się w polityczne życie kraju. Ale to nie oznacza, że Cerkiew obojętnie patrzy na konflikty. Pozostając ponad politycznymi podziałami, z macierzyńską miłością dąży do pojednania, rozwiązania ostrych problemów na drodze dialogu. Dlatego ruska Cerkiew niejednokrotnie przyzywała do ukrócenia rozlewu krwi na Ukrainie. W każdej cerkwi w Rosji, a jest ich ponad 30 tysięcy, jest wznoszona gorąca modlitwa o zaprzestanie wrogości.

Patriarcha zauważył, że wojny domowe rujnowały państwo. Doprowadziły do osłabienia Rusi Kijowskiej, która rozpadła się na małe udzielne księstwa. Wojna domowa niesie groźbę upadku państwa przy pomocy sił wewnętrznych, co ciągnie za sobą groźbę utraty suwerenności narodu, uniemożliwia budowę życia w oparciu o własne wartości, które były przyjęte w kijowskiej kąpieli chrztu. Cerkiew powinna przedkładać swój potencjał tworzenia pokoju nawet wtedy, kiedy się wydaje, że żadnej drogi pokojowego rozwiązania konfliktu już nie ma. Cerkiew nie dzieli swego stada



notujemy w Europie przejawów nietolerancji i naruszenia praw chrześcijan. To ogranicza ludzką godność.

– Jakich wartości bronicie szczególnie?

– Zdrowej, tradycyjnej rodziny. Opowiadamy się za ślubnym związkiem kobiety i mężczyzny. Nigdy inaczej, choć w zachodnim świecie promuje się jednopłciowe związki, tak zwane partnerstwa. Zdrowa rodzina jest podstawą społeczeństwa i wychowania dzieci.

– Dlatego w zainspirowanym przez was liście otwartym parlamentarzystów różnych krajów do ONZ domagacie się między innymi ochrony kobiet.

– W tym liście poruszamy wiele spraw. Najważniejsza jest jednak sprawa aborcji. Chcielibyśmy uchwalenia takiego prawa, które dopuszczałoby ten zabieg tylko w określonych przypadkach. Nie chcemy pozwolić na spychanie rodziny w niebezpieczną przepaść. Niestety, mamy silną opozycję. Jest też grupa lesbijek, gejów, transwestytów, którzy głośno domagają się legalizacji swoich praw.

– Z kim współpracujecie w swoich zabiegach obrony chrześcijan?

– Z politycznymi partiami, europejskim parlamentem. Doceniamy w tej kwestii rolę MAP, które robi wszystko, by bronić religijnych wartości. Uważam, że chrześcijaństwo powinno pomóc Europie wyjść z kryzysu wartości, jaki kontynent przeżywa.

– Dziękuję za rozmowę.



Malowidło w Centrum Kongresowym Moskwy

według narodowości czy politycznych przekonań. Modli się za wszystkich, niezależnie od tego, po której stronie barykady stanęli. Jestem przekonany – zabrzmiały ostatnie słowa posłania – że kwestia uregulowania konfliktu na Ukrainie i w każdym innym punkcie zapalnym świata jawi się obowiązkiem każdego z nas.

Podczas forum odczytano posłanie prezydenta Rosyjskiej Federacji **Władimira Putina**, zachęcającego do szukania odpowiedzi na globalne zagrożenia.

Występowali przedstawiciele różnych parlamentów i narodów. Reprezentant Brazylii mówił o rażącej niesprawiedliwości, kiedy zasadnicze bogactwa świata są koncentrowane w rękach jednego procenta mieszkańców globu. – Ekonomika nie może służyć tylko magnatom świata – mówił. – Nie może być tak, że szansę rozwoju otrzymują tylko jedne kraje, inne nie mogąc wypłacić swoich długów, pogrążają się w bezdenny kryzys. Coś trzeba zrobić z tą niesprawiedliwością, tak samo jak trzeba przeciąć finansowe spekulacje.

Przedstawiciel Holandii, były przewodniczący Rady Europy, **Rene van der Linden** mówił, że zachodnia Europa popełniła błąd, zabiegając o wstąpienie Ukrainy do Unii Europejskiej. Ten krok narusza dobre relacje z Rosją, o które Zachód powinien zabiegać. Obie części kontynentu łączą bowiem wzajemne interesy. Zamiast sankcji i izolacji Zachód powinien używać języka dialogu i budować partnerstwo z Rosją, także przy pomocy kultury. Kryzysy stały się główną katastrofą tego stulecia. UE powinna zabiegać o ich rozwiązanie drogą pokojową. Moskiewskie forum określił jako doskonałą drogę szukania porozumienia między narodami.

Głos niemieckiego parlamentarzysty, pozostającego w opozycyjnej partii, był śmiały: – Jesteśmy od tego, by budować mosty, a nie je zrywać. I zacytował wiersz Jewgienija Jewtuszenki *Chotiat li ruskije wojny", z którego jednoznacznie wynika: „nie chotiat*. Ten wiersz uznał za posłanie zarówno dla narodu rosyjskiego, jak i niemieckiego. Powiedział: – Nie chcemy konfliktów z Rosją. Dobre kontakty Niemiec z Rosją mają wielowiekową historię. Rosja jest naszym strategicznym partnerem. Odwołał się do drugiej wojny. Przypomniał, że zginęło w niej 27 milionów mieszkańców ZSRR, że Niemcy pamiętają krzywdy, jakie rozpętana przez Hitlera burza wyrządziła Rosji i że w następnym roku będziemy obchodzić 80 rocznicę wyzwolenia od faszyzmu. – Nie potrzebujemy wojny. Nie potrzebujemy politycznych sankcji. Rosja – stwierdził – to część Europy.

Z tym głosem współbrzmiało wystąpienie przedstawiciela Francji, w przeszłości także przewodniczącego Rady Europy. – Nie byłoby Normandii, gdyby nie kolosalny wkład Armii Czerwonej na wschodzie Europy w zwycięstwo nad faszyzmem. I dziś francuski parlamentarzysta dostrzega bardzo ważną rolę Rosji w Europie i potrzebę jednoczenia się z nią zgodnie z ideą generała de Gaulla, czyli stworzenia jednolitego europejskiego organizmu od Atlantyku po Ural. Powiedział wyraźne „nie" dla sankcji wobec Rosji.

Wojny w Iraku, Syrii, Libii, na Ukrainie uznał **Siergiej Markow**, członek *obszczestwiennoj pałaty* Rosji, za znaki zbliżającego się dużego konfliktu. – Jedną z głównych przyczyn wybuchu drugiej wojny był antysemityzm – stwierdził – trzeciej może być rusofobia. Nad sztucznym podgrzewaniem rusofobii pracuje cały system, czym szczególnie są zainteresowane prywatne przedsiębiorstwa przemysłu zbrojnego. Media, kojarzone niegdyś z wolnością słowa, teraz głównie pozostają w służbie określonych sił. Budują brak zaufania między narodami. Podtrzymują, choćby na Ukrainie, państwowy przewrót i popierają wykorzystanie armii przeciw cywilnej ludności. Coraz większą i niebezpieczną rolę odgrywają NGO, czyli organizacje pozarządowe. Reprezentują one bardzo często na terytorium jakiegoś państwa interesy cudzego państwa. Pozostają poza kontrolą. Markow przypomniał, że należy strzec pryncypiów, które nieraz chroniły świat przed wojną. Pierwszym z nich jest suwerenność państw, czyli niedopuszczanie do wtrącania się do wewnętrznych spraw obcych sił. Drugim zwiększenie roli ONZ. Mówca dodał: – Wiem, że wielu zachodnich polityków ma świadomość, że sprawy nie idą właściwą drogą. Ale milczą. Drodzy przyjaciele – zaapelował – miejcie odwagę korzystać z wolności słowa i nazywać fakty po imieniu. Powinniśmy zatrzymać pełzanie Europy ku totalnemu kryzysowi bezpieczeństwa.

Głosem rozumu nazwał wystąpienia poprzedników deputowany do Dumy **Lebiediew**. I skupił się na kruchości i delikatności ukraińskiego państwa, do którego wewnętrznych spraw wtrąca się mocarstwo oddalone o tysiące kilometrów, dążące do dominacji w Europie. Odwołał się do przyczyn wybuchu pierwszej wojny i dzisiejszych niebezpiecznych paraleli, przypominających napięcia sprzed stu laty.

O Euroazjatyckim Ekonomicznym Związku, podpisanym 29 maja tego roku przez Rosję, Białoruś i Kazachstan, mówił deputowany z Kazachstanu, **Wiktor Organow**: – Powstał unikalny związek państw na ogromnej przestrzeni, od Chin i Indii do Europy środkowej. Nawiązuje on do średniowiecznego Jedwabnego Szlaku, nie tylko handlowego, ale i zbliżającego różne narody. Nasz sojusz to swego rodzaju złoty most między wchodem i zachodem, północą i południem. To odnowienie starej funkcji regionu. I dodał: – Wiek XIX to czas dominacji Europy w dziedzinie kultury, techniki i okupacji prawie całego świata, XX – Ameryki, XXI będzie wiekiem azjatyckiego regionu Cichego Oceanu, bo tam teraz rodzą się najważniejsze technologie, przemysłowy potencjał i polityczna waga.

Zastępca przewodniczącego parlamentu Algierii **Abdelkader Abdellaoui** podziękował za inicjatywę Rosji i organizację konferencji – co zresztą czyniło wielu mówców. Mówił, że dziś świat potrzebuje tylko pokojowych rozwiązań. Parlamentarzyści, wybrani z woli narodów, mają szczególny obowiązek czynienia pokoju. – Algieria jest też ofiarą terrorystów – usłyszeliśmy. Z żalem mówił o braku pokoju w wielu krajach Afryki i na Bliskim Wschodzie. U mówcy z Algierii też zabrzmiał ton zakłopotania niesprawiedliwym podziałem światowych bogactw, wieloma błędami w światowej ekonomii.

Przewodniczący parlamentu Indonezji zauważył, że rola parlamentów w polityce nieustannie rośnie, że parlamenty tworzą międzynarodowe kanały przenikania prawdy. Wezwał parlamentarzystów, by robili wszystko dla pokojowego rozwiązywania konfliktów.

Pobyt na moskiewskim forum, o światowym zasięgu, jest jak wejście w inny wymiar, gdzie nie przepychanki polityczne, tylko zatroskanie autentycznymi problemami świata staje w centrum uwagi. Po południu obrady forum toczyły się w sekcjach.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Jedna z fotografii z albumu.
Niedziela Palmowa w cerkwi św. Jana Teologa w Supraślu

Wielkanoc na chrześcijańskim Wschodzie

MAP jest wydawcą albumu – pokłosia zorganizowanego przez siebie, z okazji dwudziestolecia Zgromadzenia, we współpracy z portalem OrthPhoto, konkursu „Wielkanoc na chrześcijańskim Wschodzie”.

Jego rozstrzygnięcie nastąpiło przed rokiem, podczas jubileuszowego spotkania w Atenach, a kilkadziesiąt wybranych z ponad tysiąca nadesłanych ze stu krajów prac można było oglądać na wystawie na ścianach greckiego parlamentu.



O konkursie i wystawie już, w sierpniu 2013 roku, pisaliśmy, pokazaliśmy też kilka prac. Przypomnijmy więc tylko, że jego organizatorzy chcieli ukazać piękno i różnorodność paschalnych tradycji, związanych z najważniejszym świętem Cerkwi. W pełni się im to udało. Wielki Post, Palmowa Niedziela, Zmartwychwstanie obchodzone są w odmiennych sceneriach, ale zawsze w tym samym duchu.

Album oddaje bogactwo, nastrój, barwę przygotowań, uroczystości, ludowych zwyczajów, ducha modlitwy i paschalnej radości.

Można tylko wyrazić żal, że oprócz nagrodzonych prac żadna inna nie jest już podpisana. Nie wiemy przez kogo i gdzie zostały wykonane, co dokładnie przedstawiają. Mamy tylko odbierać ogólne wrażenia. Tak uzyskany obraz jest spójny, ciekawy, ale niedosytu nie gasi.

Wśród wybranych fotografii rozpoznać można kilka z Polski – z cerkwi św. Jana Teologa w Supraślu, wiernych w Palmową Niedzielę w drodze do monasteru w Jabłecznej. **(ota)**

Pascha in the Christian East, Interparliamentary Assembly on Orthodoxy, 2013-1014.

Ihumen ziemi ruskiej



W tym roku rosyjska Cerkiew obchodzi 700-lecie urodzin św. prepodobnego Siergieja Radoneskiego, nazywanego ihumenem ziemi ruskiej. Główne obchody, niezwykle uroczyste, miały miejsce 18 lipca. Przewodził im patriarcha moskiewski i całej Rusi Kirył. Zgromadziły metropolitów i biskupów ruskiej i przedstawicieli autokefalicznych Cerkwi. Przybyli wierni ze wszystkich diecezji. Ostatni mieli ściśle limitowane miejsca, ponieważ przy tak wielomilionowej Cerkwi, jaką jest rosyjska, gdyby nie opracowany do ostatniego szczegółu plan uroczystości, wszystko zamieniłoby się w żywioł. Naszą Cerkiew reprezentowali arcybiskup Jeremiasz, archimandryta Atanazy (Nos), protodiakon Mieczysław (Oleśniewicz).

Uroczystościom nadano jednocześnie państwowy charakter. Dlaczego? Bo taki charakter ma Troicko-Siergiejewska Ławra, założona przez św. Sergiusza. Można powiedzieć, była ona jednocześnie państwotwórcza. Tylko państwo sowieckie odrzuciło ją jako cudze dziedzictwo, zamykając w 1919 roku, ale też nie na długo, jak na sowieckie prześladowania Cerkwi, bo do 1946 roku.

Św. Sergiusz urodził się w 1314 roku w bojarskiej rodzinie w Rostowie, oddalonym od dzisiejszego Siergiejew Posadu 65 kilometrów, tyle samo co Moskwa. Obie miejscowości, wraz z Pieresławlem, Jarosławem, Ugliczem, Rybińskiem, Kostromą, Iwanowem, Suzdalem, Włodzimierzem, tworzą Złote Koło (*Załatoje Kolco*) rosyjskiego prawosławia. Odległości między każdą z tych miejscowości, jak na rosyjskie warunki, nieduże – od pięćdziesięciu do stu kilometrów.

To ziemia uświęcona przez Sergiusza Radoneskiego. Gdyby nie jego *podwig*, może w ogóle nie byłoby Rosji. Może byłyby tylko słabe, rozproszone ruskie księstewka, wojujące między sobą, pożerane przez swych mocniejszych zjednoczonych sąsiadów? Wszak tak było za czasów św. Sergiusza. Po upadku Rusi Kijowskiej, ruscy książęta tworzyli coraz mniejsze i słabsze organizmy, wyrywające sobie nawzajem ziemię i władzę, popadające w trzynastym wieku w tatarsko-mongolską niewolę. Wśród tych księstw zaczęła się w końcu czternastego wieku wybijać Moskwa. Książę moskiewski **Dymitr Doński** poszedł do św. Sergiusza prosić o błogosławieństwo na wielką bitwę z **Mamajem**, wodzem tatarsko-mongoskiej siły. Do kogo przyszedł?

Do mnicha, który miał wtedy 66 lat i od 41 lat doskonalił się w swojej najpierw pustelni z rodzonym bratem **Stefanem**, ale ten nie wytrzymał trudów i udał się do Moskwy. Został sam. Ale ponieważ stał się jak źródło czystej wody, zaczęli do niego ciągnąć ci, którzy chcieli podążać jego drogą. Budował im cele, rąbał drewno, mielił mąkę, nosił wodę, służył jak „kupiony niewolnik", o czym czytamy w żywocie świętego. Wcześniej wybudował cerkiew Świętej Trójcy. Wszystko z drewna.

Odszedł w 1392 roku, 25 września (8 października). Ale już za życia był uważany za świętego. Za pośrednictwem jego modlitw wielu ludzi otrzymało dar uzdrowienia. I od takiego świętego kniaź Dymitr otrzymał błogosławieństwo na decydującą bitwę. I jeszcze posłał z nim dwóch mnichów. Bitwę na Kulikowym Polu Dymitr wygrał, wraz z innymi ruskimi książętami, którzy do niego dołączyli ze swoimi wojskami. Spóźnił się **Jagiełło**, który również ciągnął na Kulikowe Pole, ale z zamiarem pomocy Mamajowi. A gdyby się nie spóźnił?



Bitwa stworzyła jeden ruski naród. Na bój szli oddzielni książęta, wracali zjednoczeni. I to było największe zwycięstwo. Bo Tatarzy i Mongołowie dalej nękali ruskie ziemie. W odwecie



Malowidło, przedstawiające św. Sergiusza Radoneskiego, sobór Zaśnięcia Bogarodzicy (u góry), cerkiew św. Jana Chrzciciela (u dołu z lewej) i cerkiew Świętego Ducha (u dołu z prawej)



w 1408 roku spalili drewniany monaster Świętej Trójcy, wzniesiony przez św. Sergiusza.

W tamtych czasach niewoli zwycięstwo nad Tatarami i Mongołami wykuwało się na dobrą sprawę w monasterach. Nie tylko dzięki modlitwie i błogosławieństwu. Monastery stały się jedynymi wyspami względnej niezależności. Od nich Orda nie pobierała podatków. Dlatego stawały się jednocześnie ekonomicznymi centrami. Mogły wykupywać z niewoli ludzi, wspierać finansowo książąt.

Losy ławry splotły się z losami państwa i w latach Wielkiej Smuty. Od 23 września 1608 roku do 12 stycznia 1610, czyli przez szesnaście miesięcy, monaster był oblegany przez wojska polsko-litewskie, których liczba dochodziła do trzydziestu tysięcy! Ławry broniło tylko trzy tysiące ludzi – wojskowych i mnichów. Kierował nimi archimandryta **Iosafat** i książęta **Grigorij Dołgorukij-Roszcza** i **Aleksiej Gołochwostow**. Dziesięciokrotnie mniejsze siły ławrę obroniły – z Bożą pomocą oraz świętych Siergieja i Nikona, jak informuje tablica, utwierdzona na ścianie wejściowej bramy, odlana z okazji 300-lecia obrony ławry.

W murach ławry chronił się dwukrotnie w końcu XVII wieku **Piotr I**.

Monasteru nie zdołały zdobyć i wojska napoleońskie. Moskwę spaliły w 1812 roku. Pożar stał się przyczyną wyprowadzenia się ze stolicy do Siergiejewskiej Ławry najstarszej uczelni Rosji, założonej w 1685 roku. Była to Moskiewska Duchowna Akademia. Taką nazwę nosi do dziś, choć nadal mieści się w ławrze.

I dziś do ławry ciągną nie tylko *bogomolcy*, jak nazywają na wschodzie modlących się ludzi. Odwiedzają ją przedstawiciele władz. Jestem z grupą parlamentarzystów z wielu krajów, którzy tu zakończyli swoje spotkanie w ramach generalnego zgromadzenia prawosławnych parlamentarzystów (26-29 czerwca, Moskwa). Spotyka nas prorektor duchownej akademii. Mówi, że szkoła rozwija najlepsze tradycje duchowego kształcenia i wychowania. I staje się rozsadnikiem kadry i doświadczenia dla innych duchowych szkół. Za czasów ZSRR były jedynie trzy duchowne szkoły, teraz jest ich około czterdziestu. W moskiewskiej, czyli zlokalizowanej w ławrze, studiują młodzi ludzie także z Chin, Filipin, Indonezji, Grecji, Cypru, Bułgarii, Polski, Rumunii, Niemiec, Serbii. Kształci się w niej około siedmiuset studentów w systemie dziennym i tysiąca w zaocznym.

Studentów, ale także historyczno-artystyczne państwowe muzeum, przygarnia wspaniały budynek, wzniesiony w końcu XVII wieku jako carski pałac. Dziś, po gruntownej restauracji, wabi wzrok, przy szlachetności formy, niezwykle kolorową fasadą, kunsztownym obramieniem okien, drzwi, pilastrami, gzymsami – moskiewskim barokiem. W pałacu jest też cerkiew, co sygnalizuje kopuła przebijająca prosty dach. To cerkiew studentów i seminarzystów. Niektórzy już w czasie studiów przyjmują kapłańskie święcenia, tu stawiając pierwsze kroki jako duchowni. W tej akademii studiował arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, razem z metropolitą Niżniego Nowgorodu **Gieorgijem**, którego spotkamy następnego dnia w jego diecezji.

Świętości

Najważniejszą świętość ławry, *moszczy* św. Sergiusza Radoneskiego, kryje sobór Świętej Trójcy. Do relikwii długa kolejka. Wije się przez cerkiew i kończy na środku dziedzińca. Nie ma w niej pośpiechu. Tylko matki z dziećmi na rękach kolejka jakby przerzucała do przodu z rąk do rąk. Dokładnie na tym miejscu rodziła się najsłynniejsza w Rosji ławra, symbol ruskiej duchowości, kultury i państwowości. Sobór to duchowe i historyczne

Siergiejew Posad, 18 lipca 2014, podczas uroczystości upamiętniających 700-lecie urodzin św. Sergiusza. Pierwszy z prawej arcybiskup wrocławski i szczeciński Jeremiasz. Dzwonnica. Tablica, upamiętniająca czasy Wielkiej Smuty







centrum ławry. Obecny wzniesiony został za czasów następcy św. Sergiusza, św. Nikona. Gdy stoimy na dziedzińcu, widzimy, jak jego ściany lekko pochylają się do wewnątrz, jakby chciały zaakcentować wyniosłość bębna, zwieńczonego złotą kopułą, co nadaje budowli lekkości i wyniosłości zarazem. Cała bryła sprawia wrażenie wyjątkowej doskonałości.

Wewnątrz przy ikonostasie, wykonana ze srebra *raka* z relikwiami św. Sergiusza. Sama w sobie jest wybitnym dziełem sztuki dekoracyjnej z 1585 roku. Powstała na zamówienie **Iwana Groźnego**.

Z tą cerkwią jest związane chyba najsłynniejsze dzieło, jakie zrodziła ruska sztuka, Święta Trójca **Andreja Rublowa**. Ikona powstała do tej cerkwi na zamówienie następcy św. Sergiusza, ihumena Nikona. Dosłownie wybłagał genialnego Rublowa i jego pomocnika **Daniła Czernego**, by ci zabrali się za rozpisanie soboru. Rublow pisze wtedy do ikonostasu Trójcę, która zajmie miejsce na światowych wyżynach sztuki. Ta ikona wyjawi istotę prawosławia, ukazując doskonałość świata duchowego i nie odrzucając materialnego. Przedstawia jednocześnie rzeczywistość materialną i duchową. Rublow zamknął najważniejszy sens ruskiej ikony. Zapisał symbol w absolutnej harmonii.

Już za czasów św. Sergiusza przybywają do ławry najlepsi intelektualiści i artyści. Piszą księgi, wznoszą budowle, zajmują się sztuką dekoracyjną. Ławrę wspierają znaczące ruskie familie i książęta, potem carowie.

Największą budowlą ławry jest sobór Zaśnięcia Bogarodzicy. Jego wyniosła, pokryta złotem kopuła i cztery wokół błękitne ozdobione złotymi gwiazdami, stały się jak replika Soboru *Uspieńskiego* w moskiewskim Kremlu. Cała bryła jest na nim wzorowana. Ta bryła przypomina też *Uspieński* Sobór we Włodzimierzu, wybitne dzieło architektury, najstarszy sobór w mieście. Sobór rośnie przy Iwanie Groźnym w latach 1559-1585.

Kryje relikwie wielu świętych.

Koniec średniowiecza w kulturze ruskiej – na szczęście dla kultury cerkiewnej – nastąpił późno, dopiero na przełomie XVII i XVIII wieku. Przyszedł renesans, a raczej od razu barok. Wypaczył on ruską ikonę. A w architekturze? Przyniósł wiele ciekawych budowli. W Trojce-Siergiejewskiej Ławrze dzwonnicę, najwyższą w całej Rosji, sięgającą 80 metrów, budowaną w latach 1740-1770. Sprawia wrażenie wyjątkowej lekkości. Może dzięki tej samej wielkości otworom na różnych poziomach, mimo zwężającej się ku górze całej budowli.

Ten sam wiek przyniósł niezwykle kolorową czasownię nad źródłem, które w cudowny sposób wybiło z ziemi podczas remontu *Uspieńskiego* Soboru. Najpierw mnich **Pafnucy**, ociemniały od urodzenia, odzyskał wzrok, omywając wodą oczy. Potem odnotowano tu mnóstwo uzdrowień.

A co przyniósł wiek XXI? Unikalny w swej wielkości dzwon. Odlany dla ławry w Sankt Petersburgu w 2003 roku stał się największym ze wszystkich dzwoniących, kiedykolwiek wykonanych w Rosji. Waży 72 tony. Ma 4,55 metra wysokości i 4,5 średnicy. Odlany został według tradycji najlepszych ruskich mistrzów i najnowocześniejszych technologii. Rokuje mu się długowieczność.

Ale i tak najważniejsza funkcja ławry nie jest artystyczna ani państwowa, tylko duchowa. Ta siła pozwoliła przetrwać monasterowi niemal siedem wieków i stać się rozsadnikiem monasterów w centralnej i północno-wschodniej Rusi. Z tej ławry wyrosło 50 monasterów!

I siedemdziesięciu świętych zrodziła *obitiel* w Siergiejew Posadzie!

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



XVI-wieczna ikona Przemienienia z Galerii Tretiakowskiej w Moskwie

Światłość Przemienienia

Dzisiaj mamy święto Przemienienia. Nie tylko w Cerkwi, w języku cerkiewnym, ale także na co dzień spotykamy słowo „przemienienie".

Wielu ludzi chce się przemienić, stać lepszymi niż dotychczas. Pragnienie przemiany, zmiany, to potrzeba podniosłego uczucia, które odwodziłoby nas od codziennej krzątaniny, od prozy codziennego życia.

Co przemienia człowieka? Przede wszystkim podniosła idea, obejmująca całe jego jestestwo. Przemienia człowieka wiara w coś jasnego, pięknego, do czego chce się dotknąć, co chce się wyrazić za pomocą swych zdolności. Przemienia i inspiruje człowieka najwyższe i najszlachetniejsze uczucie, nazywane miłością – miłością do ludzi i miłością do sprawy. Miłość jest w stanie pobudzić człowieka do wyższej twórczości, osiągnięcia tego co nieosiągalne i zrozumienia niepojętego.

W ewangelicznym wydarzeniu, które świętuje dziś Cerkiew, pokazane jest najwyższe Przemienienie.

Co to takiego Przemienienie Pańskie, które stało się ideałem naszego ludzkiego przemienienia i dlaczego podobało się Bogu, Stwórcy Świata, zamieszkującemu światłość niedostępną, przemienić się przed świadkami – swoimi uczniami i apostołami?

Ewangelia ustami apostołów tak mówi o tym cudownym wydarzeniu: *Chrystus, wziąwszy trzech uczniów: Piotra (jako pierwszego według wiary), Jana (jako pierwszego według miłości) i Jakuba (jako pierwszego według cierpliwości i wierności) wszedł na górę się pomodlić* (Łk 9,28). *I przemienił się przed nimi i zajaśniała twarz Jego jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło* (Mt 17,2), *stało się lśniąco białe jak śnieg* (Mk 9,3).

Jakiż jest cel Przemienienia Pańskiego? Na to pytanie daje odpowiedź jedna z cerkiewnych pieśni – kondakion święta: *Uczniowie chwałę Twoją, Chryste Boże, oglądali, bo gdy mieli ujrzeć Cię ukrzyżowanym, mękę mogli pojąć dobrowolną i całemu światu głosić potem, że Ty jesteś prawdziwym Chrystusem, Światłością Ojca*. Święci uczniowie to co zobaczyli ogłoszą światu. Bóg – to światłość, świadczy Boże Objawienie, *Światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy przychodzi na świat. W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła* (J 1,9; 4-5). Bóg zamieszkujący światłość niedostępną objawia siebie światu, ludziom. Światłość Jego Boskości olśniła na drodze do Damaszku prześladowcę chrześcijan Szawła (Dz 9,3-4), który stanie się gorliwym apostołem i głosicielem Ewangelii i za głoszenie Chrystusa poniesie męczeńską śmierć.

Pan objawił swoją światłość i chwałę pierwszemu męczennikowi Stefanowi. Ci, którzy Go widzieli i słyszeli, zauważyli, że twarz jego lśniła i był podobny do anioła (Dz 6,15; 7,55 -56).

Św. Serafim Sarowski mówi, że łaska Świętego Ducha jest przede wszystkim światłością, oświecającą i poświęcającą każdego człowieka. „Przypomnijcie sobie proroka Mojżesza – mówił – gdy otrzymał na Synaju Objawienie. Kiedy zszedł z góry Synaj, ludzie nie mogli patrzeć na niego, ponieważ twarz jego promieniała. Do końca swych dni nosił zasłonę na twarzy, żeby nie porazić otaczających go ludzi światłością, którą promieniał".

Przypomnijmy samo Przemienienie. Kiedy Chrystus zajaśniał światłością Boskości i kiedy zjawili się obok niego mieszkańcy Nieba – wielcy prorocy Mojżesz i Eliasz – uczniowie nie mogli już dłużej patrzeć na światło Przemienienia, padli twarzą na ziemię, dopóki jasny obłok nie zakrył tego, co widzieli.

Człowiek jest istotą podobną do Boga. Człowiek nosi w sobie cząsteczkę Bożej światłości, cząsteczkę Boskości. (…) Nie przypadkiem tak za nią tęskni dusza człowieka. Światłość można posiąść, pomnożyć. Można stale przebywać w jej strefie, jeżeli będziemy tego chcieli. Droga ku temu – poprzez zwrócenie się do Boga, przez trudne i nieustępliwe podążanie człowieka na spotkanie z Bożą Łaską. Pan czyni pierwszy krok w naszą stronę. Nasze pragnienie i nasz wysiłek odgrywają ogromną rolę w obcowaniu z Bogiem. Tylko w Nim odnawiamy się, doskonalimy, przemieniamy.

Żeby osiągnąć swoje przemienienia, człowiek powinien miłować i czynić dobre uczynki. Człowiek poprzez swój trud tworzy swoje przemienienie i odnowę. A Pan, wychodząc na spotkanie z naszą dobrą wolą, posyła pełną łaski pomoc i dar Świętego Ducha. Przy Jego szczodrej pomocy łatwiej się zbawić niż zginąć.

Bożą światłością Pan wieńczy naszą wiarę i naszą ufność. Jak uwieńczył w 320 roku męczenników z Sebasty, setki świętych Bożych *ugodników*, którzy zajaśnieli w różnym czasie i w rożnych miejscach, podobnie teraz wieńczy wszelkie dobre zamierzenia swoich sług, pokornych i cierpliwych. Zawierzmy Mu i módlmy się: *Da wossijajet i nam gresznym swiet Twoj prisnosusznyj, molitwami Bogorodicy, Swietodawcze, sława Tiebie. Amiń.*

metropolita kijowski i całej Ukrainy
Włodzimierz (Sabodan)
tłum. **Ałła Matreńczyk**







W dobrych zawodach wystąpiłem bieg ukończyłem wiarę ustrzegłem

Metropolita kijowski i całej Ukrainy Włodzimierz nie żyje. Odszedł 5 lipca o siódmej rano. Informacja o jego śmierci pogrążyła w żałobie wszystkich duchownych i wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu. Ukraińska Cerkiew Prawosławna straciła wybitnego hierarchę, a patriarcha Kirył wieloletniego współpracownika i przyjaciela, którego znał prawie pół wieku. Dlatego we wszelkich wystąpieniach hierarchy – i tych bardziej oficjalnych, i mniej – pojawiało się tak wiele osobistych wspomnień.

Nie byli równolatkami, metropolita **Włodzimierz** urodził się w 1935 roku we wsi Markowce na Ukrainie, patriarcha jest o dziewięć lat młodszy, nie pochodzili z takich samych środowisk – metropolita urodził się w rodzinie chłopskiej, patriarcha w inteligenckiej, duchownego, ale Pan obydwu postawił u steru Cerkwi w niełatwych przełomowych latach.

I choć każde służenie arcypasterskie jest trudne, krzyż, jaki niósł metropolita Włodzimierz, był szczególnie ciężki.

Pokojny władyka ukończył Odeskie Duchowne Seminarium, w 1962 roku Leningradzką Akademię Duchowną. Po studiach powrócił do Odessy, pełnił obowiązki starszego pomocnika inspektora seminarium, a jednocześnie sekretarza zarządu odeskiej diecezji. W tym samym 1962 roku przyjął święcenia diakońskie, kapłańskie, a następnie postrzyżyny monastyczne. Po ukończeniu aspirantury został rektorem Odeskiego Duchownego Seminarium. Nie piastował tego stanowiska zbyt długo – Cerkiew powierzała mu kolejne odpowiedzialne stanowiska – zastępcy Rosyjskiej Duchowej Misji w Jerozolimie, a następnie, już jako biskupowi zwenigorodskiemu, wikariuszowi moskiewskiej diecezji – przewodniczącego Rosyjskiej Duchowej Misji w Jerozolimie, potem przedstawiciela Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przy Światowej Radzie Kościołów w Genewie i proboszcza genewskiej parafii Narodzenia Bogarodzicy.

To tę parafię i te obowiązki przejął po nim młody archimandryta **Kirył**.

– I kiedy przyjechałem do Genewy, od razu zrozumiałem: władyka Włodzimierz był tym proboszczem, który tak naprawdę utworzył tę parafię – wspominał w słowie po odsłużeniu *zaupokojnej ektenii* patriarcha. – Z naszej moskiewskiej parafii w Genewie przed jego naznaczeniem praktycznie nic nie pozostało. To on skupił wokół siebie ludzi – a byli to przedstawiciele pierwszej emigracji – którzy na zawsze zachowali w pamięci jasny obraz władyki. To zetknięcie z jego duszpasterską działalnością za granicą pomogło mi zrozumieć, jaką wielką osobowością był zmarły. Był wielkim duszpasterzem, wspaniałym kaznodzieją, mądrym rozmówcą i dobrym kolegą.

Później ich drogi skrzyżują się po raz kolejny. Archimandryta Kirył zostaje rektorem Leningradzkiej Akademii Duchownej, władyka Włodzimierz po trzyletnim doświadczeniu na stanowisku redaktora naczelnego pisma ukraińskiego egzarchatu „Prawosławnyj Wisnik"– moskiewskiej. Pozostają więc w bliskich kontaktach.

– W kwestiach związanych z rozwojem teologicznego wykształcenia byliśmy zawsze jednomyślni – wspominał patriarcha. – Zawsze pamiętałem i wysoko ceniłem to, że chirotonię przyjąłem także z rąk władyki Włodzimierza.

Metropolita Włodzimierz był wybitnym hierarchą Ruskiej Cerkwi Prawosławnej, lubianym i szanowanym przez wiele milionów ukraińskich wiernych.

– Sam Pan za pośrednictwem Ducha Świętego i poprzez wybór biskupów na Charkowskim Soborze Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w 1992 roku darował jej w osobie Jego Eminencji wielkiego arcypasterza, kładąc na jego ramiona ciężki krzyż odpowiedzialności za losy prawosławia na Ukrainie – podkreślił patriarcha Kirył w oficjalnych kondolencjach. – Władyka Włodzimierz z pokorą przyjął ten krzyż i niósł go 22 lata bez słowa skargi w trudnych warunkach powstawania ukraińskiego państwa. Wielokrotnie wichry tego świata uderzały w Ukraińską Cerkiew Prawosławną, grożąc zatopieniem cerkiewnego okrętu, ale zdecydowana ręka sternika każdorazowo utrzymywała go na drodze do zbawienia. (…) Zachowanie cerkiewnej jedności to jedna z głównych zasług

Na stronie obok pogrzeb metropolity Włodzimierza
Fot. z pravoslavie.ru



1 lutego 2009 roku, intronizacja patriarchy Kiryła. Metropolita kijowski i całej Ukrainy Włodzimierz wręczył patriarsze drewniany, wypożyczony z kremlowskiego muzeum, posoch św. Piotra, metropolity kijowskiego i moskiewskiego, który w 1325 roku przeniósł siedzibę metropolitów kijowskich i całej Rusi do Moskwy

zmarłego. Nieustanną pracą, mądrością i cierpliwością utworzył ukraińską Cerkiew, chronił ją przed *raskołem*, jednoczył episkopat, duchowieństwo i wiernych.

Patriarcha podkreślił, że metropolita Włodzimierz cieszył się zasłużonym autorytetem w ukraińskim społeczeństwie. Nawet ci, którzy nie podzielali jego poglądów, odnosili się do niego z szacunkiem. To przyczyniało się do zachowania należytych, konstruktywnych stosunków Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej z państwem, dialogu w imię dobra narodu z działaczami politycznymi, niezależnie od ich poglądów.

Zmarły władyka wniósł ogromny wkład w życie całej ruskiej Cerkwi, dzieląc jej smutki i radości. Odegrał dużą rolę w konsolidacji biskupów moskiewskiego patriarchatu na lokalnym soborze w 2009 roku.

– Zmarły metropolita cieszył się szacunkiem całego prawosławnego świata – podkreślił patriarcha. – Zwierzchnicy i hierarchowie wszystkich lokalnych Cerkwi wysoko cenili jego *podwig* trwania w obronie cerkiewnej jedności, kanonicznej prawdy. Teraz natomiast, kiedy nadszedł czas jego odejścia, jego drogę życiową można podsumować słowami ap. Pawła: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi (…) odda Pan, sprawiedliwy Sędzia” (2 Tym 4,7-8).

Wobec tak bliskich relacji między obydwoma hierarchami można było oczekiwać, że patriarcha osobiście odprowadzi w *put’ wsieja ziemli* jednego z najstarszych członków synodu, zwierzchnika cieszącej się dużą autonomią Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, swego przyjaciela. Tak się jednak nie stało.

– W związku z sytuacją na Ukrainie przyjazd patriarchy doprowadziłby do kolejnego wystąpienia radykalnych sił – tłumaczył przewodniczący wydziału informacji **Włodzimierz Legojda**. – Mogłoby dojść do demonstracji ludzkiej złości i agresji, a nawet aktów przemocy wobec tych, którzy przyjdą na pogrzeb zwierzchnika ukraińskiej Cerkwi.

Biskupi ukraińscy, w związku ze śmiercią swego zwierzchnika, nie przestali apelować o pokój na Ukrainie.

„Metropolita Włodzimierz odszedł od nas w skrajnie trudnym czasie” – napisali w specjalnym oświadczeniu. „Codziennie na ukraińskiej ziemi leje się krew, giną ludzie w donieckiej i ługańskiej *obłasti*. Szczególnie ciężko jest słyszeć o tym, że cierpi ludność cywilna. Dzisiaj przed trumną zmarłego zwierzchnika Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej zwracamy się do naszych braci i sióstr i prosimy, na Chrystusa, wszystkich tych, którzy trzymają w ręce broń, żeby ją złożyli i usiedli do rozmów, by nie przelała się już więcej nawet kropla ludzkiej krwi”.

Pożegnanie z władyką odbyło się 7 lipca, w dniu Narodzin św. Jana Chrzciciela, na placu przed *Uspieńskim* Soborem w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze, tam też odsłużono *zaupokojną* Liturgię. Nabożeństwo odprawił *miestoblustitiel* metropolitalnej katedry, metropolita czernowicki i bukowiński **Onufry** we współsłużeniu z całym episkopatem Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej i biskupami lokalnych Cerkwi. Naszą reprezentował władyka **Abel**.

Po *otpiewaniu* przewodniczący delegacji lokalnych Cerkwi odczytali kondolencje, wystosowane przez zwierzchników swoich Cerkwi.

Trumna z ciałem metropolity została przeniesiona na cmentarz braci Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, położony obok cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w Dalszych Pieczorach. Metropolita Włodzimierz spoczął obok cerkiewnej dzwonnicy.

Tuż po pogrzebie Synod Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej na specjalnym posiedzeniu postanowił, że wybory nowego zwierzchnika odbędą się 13 sierpnia w Kijowie.

Na grób metropolity Włodzimierza nieprzerwanie przychodzą wierni, codziennie o godzinie 11 odprawiane są panichidy. Tak będzie przez czterdzieści dni.

Ałła Matreńczyk

Metropolita Kallistos Ware przed rokiem, na zaproszenie Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, odwiedził Polskę i spotykał się z wiernymi. Wykład, którego zapis przedstawiamy, wygłoszony został 12 maja w auli Uniwersytetu w Białymstoku

Nasza postawa wobec świata – ucieczka czy przemienienie

Jako osoby ludzkie stworzone na obraz Boży, jak powinniśmy pojmować naszą postawę wobec świata? Często powtarzamy, że jesteśmy z tego świata, ale jednocześnie nie z tego świata. Cóż te słowa oznaczają? Jesteśmy częścią tego świata. Świat stworzony przez Boga jest z natury dobry. W Księdze Rodzaju w opisie stworzenia czytamy, że w końcu każdego dnia stworzenia „Bóg widział, że [wszystko co stworzył], było dobre". W Psalmie, który czytany jest codziennie na nabożeństwie wieczerni pada stwierdzenie: „O, jak liczne są dzieła twoje, Panie! Tyś wszystko mądrze uczynił" (Ps 103[104],24 (cs. *Diwna dieła Twoja Hospodi, wsia premudrostiju sotworił jesi*). Tak więc nasze chrześcijańskie podejście do świata i do wszystkich ludzi żyjących w nim jest głęboko pozytywne. Chrześcijańskie podejście do świata jest afirmujące, nie odrzucające. Powinniśmy się odnosić do wszystkich i do wszystkiego z miłością. Powinniśmy postrzegać siebie jako tych, którzy są oddani światu i zaangażowani w jego istnienie. Dotyczy to całego stworzenia, ale w szczególności całej ludzkiej rodziny. Jako chrześcijanie mówimy o innych ludziach: mój brat i moja siostra jest moim życiem. Jako chrześcijanie stwierdzamy – potrzebuję ciebie, żeby być sobą.

Jednak twierdząc, że jesteśmy z tego świata, powinniśmy również pamiętać i o drugiej części tej frazy, iż jesteśmy nie z tego świata. Świat rzeczywiście jest Bożym stworzeniem, jest fundamentalnie dobry, ale jest również światem upadłym. Nie jest on całkowicie upadły, zachowało się w nim pierwotne piękno i dobro, niemniej jednak jest skażony i zniekształcony przez grzech. Powinniśmy pamiętać o słowach św. Jana z jego pierwszego Listu: „Cały świat pozostaje w mocy zła". Choć w relacji do świata jesteśmy zaangażowani i oddani, jednocześnie jesteśmy również oderwani, naszą postawę charakteryzuje krytyczny dystans. Nie powinniśmy zapominać o słowach Chrystusa z kazania na górze: „Wy jesteście solą świata, jeżeli sól zwietrzeje, czymże ją nasolą?" (Mt 5,13). Jak zatem w naszym nastawieniu do świata odnaleźć równowagę między zaangażowaniem i krytycznym dystansem?

Aby zrozumieć nasze relacje ze światem za naszego przewodnika i wzór do naśladowania powinniśmy uznać wydarzenie Przemienienia Chrystusa na Górze i to właśnie na tym chciałbym się skupić. Spróbujmy zatem oczyma wyobraźni ujrzeć na górze Tabor postać Chrystusa jaśniejącą niestworzoną Bożą światłością. Postać Chrystusa przemienionego na górze Tabor obejmuje potrójne objawienie chwały. To nade wszystko objawienie Boga w Trójcy Osób, ale również objawienie prawdziwej natury Chrystusa oraz objawienie osoby ludzkiej i chwały całego stworzenia.

Tak więc Chrystus na górze Tabor ukazuje nam Trójcę Świętą, mamy tu do czynienia z potrójnym lub triadycznym schematem – Bóg Ojciec mówi z Nieba, świadcząc o Synu, podczas gdy Duch Święty zstępuje na Chrystusa w postaci obłoków światłości. Takie same objawienie Boga w Trójcy miało miejsce podczas Chrztu Jezusa w Jordanie. Tam również głos Boga z nieba świadczył o umiłowanym Synu, który był chrzczony przez Jana w Jordanie, a Duch, którego posyła Ojciec, spoczął nad Chrystusem w postaci gołębicy. Przy Chrzcie Duch Święty objawił się jako gołębica, a na górze Tabor jako obłok światłości. Greccy Ojcowie od bardzo dawnych czasów utożsamiali obłok z góry Przemienienia właśnie z Duchem Świętym. W liturgicznych tekstach święta Przemienienia słyszymy na przykład słowa: „Dzisiaj na Taborze w objawieniu Twej światłości, o Słowo, Twa niezmienna światłość od światłości niezrodzonego Ojca. […] Widzieliśmy Ojca jako światłość i Ducha jako światłość, prowadzących tą światłością całe stworzenie".

Przemienienie Chrystusa na górze Tabor jest również objawieniem prawdziwej natury Chrystusa – ujawnia nam Chrystusa jako prawdziwego i doskonałego Boga, prawdziwego i pełnego człowieka, dwie natury zjednoczone ze sobą w pełnej jedności i bez zmieszania. Na górze Tabor wieczna światłość, którą jaśnieje oblicze Chrystusa, ujawnia Jego Boskość. W chrześcijańskiej tradycji ta światłość zawsze postrzegana była nie jako zwykłe stworzone światło, lecz niestworzona Boska i duchowa światłość. Ale pomimo tego, że Chrystus został przez tę Boską chwałę przemieniony, ciągle jednak pozostaje w pełni człowiekiem. O Przemienieniu Chrystusa można powiedzieć, że nic nie zostało Mu wówczas dodane, bo Chrystus zawsze posiadał tę Bożą chwałę, ale zwykle była ukryta. Możemy również powiedzieć, że nic nie zostało ujęte, bowiem mimo że Chrystus został przez tę chwałę przemieniony, niemniej jednak ciągle pozostaje w pełni i prawdziwie człowiekiem. Jak wielokrotnie twierdzą święci Ojcowie, w Przemienieniu na górze żadna zmiana nie nastąpiła w samym Chrystusie – zmiana nastąpiła raczej w apostołach. Jak ujął to św. Jan z Damaszku, Chrystus został przemieniony nie przez to, że stał się kimś, kim wcześniej nie był, lecz poprzez ukazanie apostołom tego, kim był naprawdę. Podobnie św. Andrzej z Krety stwierdza, iż w owym czasie Chrystus nie stał się bardziej świetlisty czy bardziej wywyższony, a raczej pozostał takim, jakim był wcześniej. Zdaniem rosyjskiego teologa Paula



Metropolita Kallistos i o. Włodzimierz Misijuk

Evdokimova, opowieść ewangeliczna mówi nie o Przemienieniu Pana, ale o przemienieniu apostołów.

Tak więc wydarzenie Przemienienia wraz z misterium Trójcy Świętej ukazuje nam zbawczy paradoks naszej chrześcijańskiej wiary – to, że Jezus będąc w pełni Bogiem i jednocześnie w pełni człowiekiem, nie jest dwiema osobami lecz jedną Osobą. Gdy co rok 6/19 sierpnia świętujemy Przemienienie Pańskie, z najwyższą uwagą rozważamy o podwójnej pełni Wcielonego Zbawiciela, o doskonałości Jego Bóstwa oraz nieograniczonej integralności Jego człowieczeństwa. Tabor pokazuje nam w Chrystusie najpierw naszą ludzką naturę, pochłoniętą przez Boga, wypełnioną całkowicie Bożym życiem i chwałą, przenikniętą niestworzonymi Boskimi energiami. a jednak ciągle pozostającą naturą w pełni ludzką.

Trzecim przejawem misterium Przemienienia jest to, co szczególnie związane jest z tematem niniejszego wykładu – naszą postawą wobec stworzonego świata. W Przemienionym Chrystusie widzimy nie tylko chwałę Wcielonego Logosu – jedną osobę w dwóch naturach, ale dostrzegamy również chwałę naszej ludzkiej osobowości oraz całego stworzenia. Przemienienie objawia chwałę osoby ludzkiej. Jaśniejąca Bożą chwałą twarz Chrystusa, Jego ludzkie oblicze pokazuje nam, jak my ludzie możemy również uczestniczyć w tej chwale. Przemienienie jest zatem objawieniem nie tylko tego, kim jest Bóg, ale również tego kim jesteśmy my. Bardzo wyraźnie mówi o tym hymnografia naszej prawosławnej tradycji. W jednych ze świątecznej pieśni słyszymy, iż „Dzisiaj w Bożym Przemienieniu cała ludzka natura jaśnieje Boskością i głośno woła z radością”. Inny hymn stwierdza natomiast: „Na Górze Tabor Przemieniony Zbawiciel naszych dusz, w swym miłosierdziu spowodował, iż zniekształcony człowiek zajaśniał światłością”. Przemienienie jest zatem objawieniem pierwotnego piękna osoby ludzkiej, tego jaką była przed upadkiem, a jednocześnie objawieniem końcowej chwały osoby człowieka, której dostąpi w dniu ostatnim. Tak więc chwała Przemienienia Chrystusa, pojmowana w odniesieniu do naszej ludzkiej natury, jest zarówno protologiczna, jak i eschatologiczna.

Przemienienie wskazuje nie tylko na chwałę osoby człowieka, ale również na chwałę całego stworzenia. Bożą światłością jaśniała nie tylko twarz Chrystusa, ale również Jego szaty, materialne szaty uczynione ludzkimi rękoma. Oznacza to, że Boża chwała jest obecna również w całym materialnym stworzeniu i może być ujawniona przez nas, ludzi.

W słowach hymnografii wieczerni święta Przemienienia słyszymy: „Oświeciłeś swą światłością całą ziemię”. Tak więc Przemienienie Chrystusa na Górze Tabor powinno być postrzegane jako wydarzenie kosmiczne, dotyczące całego wszechświata, ujawniające obecność Boga w całym stworzonym porządku. My, chrześcijanie, mamy dostąpić zbawienia nie od tego świata, ale wraz ze światem. Apostoł Paweł w ósmym rozdziale Listu do Rzymian napisał, że całe stworzenie z wielką niecierpliwością oczekuje na objawienie synów Bożych. W księdze Objawienia, ostatniej księdze Nowego Testamentu, słyszymy, iż oczekujemy nowego nieba i nowej ziemi, a więc Przemienienie jest inauguracją nowej ziemi, która ma być objawiona wszystkim w czasach ostatecznych. Wydarzenie Przemienienia pokazuje nam, iż Boża łaska, Boża chwała ogarnia całą materię, przemienienia jest w stanie dostąpić nie tylko ludzkie oblicze, ale również jego odzienie. W światłości tego jednego oblicza, które zostało zmienione, i tych szat, które zostały tą światłością wybielone, wszystkie ludzkie twarze otrzymały świeżą światłość i wszystkie rzeczy otrzymały nową głębię. Dla tych, którzy wierzą w Przemienionego Chrystusa, nic nie może być złe i nie do przyjęcia. Wszystkie stworzone rzeczy mogą stać się nośnikami niestworzonej światłości.

Możemy zatem uznać, iż misterium Przemienienia udziela nam wskazówek odnośnie do naszych relacji ze światem stworzonym. W szczególności wskazuje na dwa niewłaściwe podejścia i jedno właściwe. Powinniśmy po pierwsze odrzucić podejście do świata, które należałoby określić jako pietyzm. Zbytnio podkreśla ono stan upadku świata. W tym podejściu ludzie budują ścianę, oddzielającą Kościół od świata. Pietyzm ogranicza chrześcijańskie życie do ściśle ustalonej, uświęconej sfery. Wszystko inne jest odtrącane jako sekularne, świeckie. W tym podejściu mamy do czynienia z zasadniczo negatywnym podejściem do kultury, sztuki, literatury. To pietystyczne podejście jest w gruncie rzeczy pesymistyczne, eskapistyczne. To podejście nie jest zgodne z tym, co pokazuje nam Chrystus w swym Przemienieniu.

Powinniśmy również odrzucić jeszcze jedną skrajność, którą można określić mianem „chrześcijaństwa bezreligijnego” – było ono popularne w czasach mej młodości, latach 50. i 60. minionego wieku. Teraz raczej się już o nim nie słyszy. Jego pojawienie się w dużym stopniu związane było z więziennymi zapiskami Dietricha Bonhoeffera. Była to raczej niewłaściwa interpretacja tego, o czym pisał Bonhoeffer. W tym drugim podejściu w przeciwieństwie do pierwszego

pomijana jest kwestia upadłości tego świata. Kościół i świat są mniej więcej utożsamiane ze sobą. Upadły świat jest uznawany na jego własnych warunkach. Sól traci swą słoność.

Pomiędzy tymi dwiema skrajnościami, pietyzmem i chrześcijaństwem bezreligijnym, jawi się droga, którą nazwałbym „postawą przeobrażeniową". To podejście nie jest ani ucieczką, ani kapitulacją, lecz postawą otwartości. Nie powinniśmy uznawać upadłego świata na jego własnych warunkach, ale jednocześnie wszędzie powinniśmy dostrzegać Chrystusa. Ten upadły świat ciągle jest w zasadzie dobry i został zbawiony w Chrystusie poprzez jego Przemienienie, Ukrzyżowanie i Zmartwychwstanie. Powinniśmy dostrzegać Chrystusa wszędzie. O. Aleksander Schmemann, rosyjski teolog, który żył w Ameryce, w swojej znakomitej książce *Za życie świata* stwierdza: „Chrześcijanin to człowiek, który gdziekolwiek spojrzy, wszędzie odnajduje Chrystusa i raduje się Nim". Nic nie jest nieodwołalnie świeckie. Wszystko może być uświęcone. Jak mówi jedna ze starochrześcijańskich sentencji, nie zapisana w Ewangeliach: „Podnieś kamień i tam Mnie znajdziesz, rozetnij drewno, a oto Ja tam jestem". Powinniśmy postrzegać wszystko w Chrystusie i Chrystusa we wszystkim. Filokalia (cs. *Dobrotolubije*) określa to mianem *phisiki*, fizyki, naturalnej kontemplacji lub kontemplacji natury – odnajdywaniem, dostrzeganiem Chrystusa wszędzie.

Jednym ze sposobów potwierdzania tej powszechnej obecności Chrystusa w świecie jest posługiwanie się Modlitwą Jezusową. Słowa tej modlitwy: „Panie, Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nade mną", możemy wypowiadać jako część składową naszej modlitewnej reguły, ale również wykonując nasze codzienne zajęcia. Gdy spacerujemy, czekając na autobus, w różnych chwilach dnia, które w innym razie należałoby uznane za stracone, możemy wypowiadać Modlitwę Jezusową raz albo kilka razy. Używając tej modlitwy w ten sposób, możemy przywoływać obecność Chrystusa na wszystkie osoby, które spotykamy, wszystkie rzeczy, z którymi się stykamy, na wszystkie sprawy, którymi się zajmujemy. Nic nie jest nieodwołalnie sekularne, wszystko może być uświęcone, wszystko może zostać przemienione. Jednakże dzieło tego kosmicznego przemienienie jest bardzo kosztowne, jest trudne i wymaga ofiary.

Wspomniałem przed chwilą o Dietrichu Bonhoefferze. Jedną z kwestii, którym się przeciwstawiał, była „tania łaska". Czytając uważnie Ewangelię, dostrzeżemy ścisłą więź pomiędzy Chrystusowym Przemienieniem, a Chrystusowym Ukrzyżowaniem, pomiędzy dwiema górami – Taborem i Golgotą. Trzeba pamiętać o tym, że Przemienienie nastąpiło podczas ostatniej drogi Chrystusa do Jerozolimy. Wydarzeniem następującym bezpośrednio po Przemienieniu jest opis wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, a pięć dni później nastąpiło Jego Ukrzyżowanie.

Kim byli Piotr, Jakub i Jan, trzej uczniowie, którzy widzieli przemienionego Chrystusa na Górze Tabor? Kim byli trzej uczniowie Chrystusa, którzy byli z Nim podczas Jego modlitwy w ogrodzie Getsemani? To ci sami Apostołowie: Piotr, Jakub i Jan. To nie przypadek – ci sami uczniowie byli świadkami nieziemskiej chwały Chrystusa, którą ujrzeli na górze Tabor i świadkami skrajnego samouniżenia Chrystusa w ogrodzie Getsemani.

Z opowieści o Przemienieniu, zawartej w Ewangelii według świętego Łukasza, dowiadujemy się o tym, jak dwaj prorocy, Eliasz i Mojżesz, którzy towarzyszyli Chrystusowi, rozmawiali z Nim o jego ostatecznym wyjściu z Jerozolimy. Ta rozmowa dotyczyła śmierci Chrystusa na Krzyżu. Ma to ogromne znaczenie – w niestworzonej chwale Przemienienia, w pełni radości na szczycie tej góry, tematem rozmowy pomiędzy Chrystusem, prorokiem Eliaszem i Mojżeszem było właśnie Jego cierpienie i śmierć. Wszystko może dostąpić przemienienia, ale przemienienie to może nastąpić jedynie poprzez niesienie krzyża. Jak stwierdzamy w prawosławnym nabożeństwie niedzielnej jutrzni: „Zauważcie, oto przez Krzyż radość przyszła do całego świata!" To przez Krzyż radość przyszła do świata – nie ma innej drogi. Tak więc, jeśli mamy uczestniczyć w misterium Przemienienia Chrystusa, jeśli mamy kontynuować zapoczątkowane przez Chrystusa dzieło przemieniania świata, możemy to czynić jedynie poprzez niesienie krzyża.

Aby połączyć dotychczasowe rozważania o naszej postawie wobec świata, zadam następujące pytanie. Jakiego rodzaju stworzeniem jest ludzkie stworzenie?

Niektórzy określają człowieka jako stworzenie, które śmieje się i płacze. Poczucie humoru i trwogi są fundamentalne dla naszej natury. Drugie określenie pojawia się u greckich starożytnych filozofów, którzy mawiali, że człowiek jest stworzeniem myślącym – jest obdarzony mocą logicznego myślenia, ma zdolność zrozumiałego wypowiadana się i porozumiewania. Po trzecie, Arystoteles w szczególności określił człowieka jako stworzenie polityczne. Nie używał tego określania w jego zawężonym obecnym znaczeniu, ale uważał, że człowiek został stworzony do tego, aby mieszkać w polis, w mieście, to jest w zorganizowanej społeczności. Ludzkie stworzenie realizuje się w relacjach z innymi ludźmi.

Preferuję jednak czwarte określenie – człowiek jest stworzeniem eucharystycznym. To ludzkie stworzenie jest zdolne do okazywania dziękczynienia i wdzięczności, jest zdolne do ofiarowywania. Jako stworzenia eucharystyczne prawdziwie i w pełni sobą stajemy się jedynie wówczas, gdy w dziękczynieniu oddajemy stworzenie Bogu. Czynimy to we wszystkich przejawach naszego życia, ale nade wszystko w Boskiej Liturgii. Podczas tego nabożeństwa prowadzący je kapłan wypowiada słowa: „To co Twoje, od Twoich, Tobie przynosimy za wszystkich i za wszystko" (cs. *Twoja ot Twoich Tiebie prynosiaszcze o wsiech i za wsia*).

W ten sposób ofiarujemy świat z powrotem Bogu, cały świat, bowiem jak słyszymy w cytowanych przed chwilą

słowach, czynimy to „za wszystko”. Akt ofiarowania w Boskiej Liturgii ma charakter kosmiczny i to właśnie wówczas stajemy się prawdziwie ludzcy.

Człowiek jest królem stworzenia. Mówi o tym Pismo Święte w pierwszym rozdziale Księgi Rodzaju. Pada tam stwierdzenie, iż człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, czytamy tam również, iż człowiekowi powierzone zostało panowanie nad całym stworzeniem. Jednak idea, iż człowiek jest królem stworzenia może być niewłaściwie pojmowana i nie cieszy się w naszych czasach popularnością. Panowanie może być niestety bardzo łatwo pojmowane jako dominacja a królowanie bardzo łatwo może przerodzić się w tyranię. Wielu ludzi wolałoby raczej mówić, że człowiek nie jest królem stworzenia, a raczej jego zarządcą, gospodarzem (gr. *oikonomos*). To dobre określenie, bowiem wskazuje na to, że stworzenie należy nie do nas, lecz do Boga. Jednak jeśli mówimy o sobie jako o zarządcach, pojawia się niebezpieczeństwo traktowania świata głównie jako obiektu, który eksploatujemy.

Czy w związku z tym nie byłoby lepiej, zamiast o człowieku jako królu czy zarządcy stworzenia, mówić o nim jako kapłanie stworzenia? Jaka jest rola kapłana? Podstawowym celem kapłaństwa jest ofiarowywanie Bogu i przez to błogosławienie, przywoływanie Bożego błogosławieństwa na to, co jest ofiarowywane i w ten sposób uświęcanie tego. Taka właśnie jest nasza prawdziwa relacja do świata.

Warto przy tym zastanowić się, jak Przemienienie Pańskie przedstawiane jest w sztuce chrześcijańskiej. Najwcześniejsze przedstawienia Przemienienia pojawiają się na początku szóstego wieku. Znamy dwa imponujące przykłady. Pierwszy z nich to mozaika w cerkwi monasteru św. Katarzyny na Górze Synaj. Tam w absydzie świątyni widzimy mozaikę, która przedstawia scenę Przemienienia w znany nam sposób. Widzimy tam Chrystusa w mandorli chwały, która ukazuje Boską światłość. Wychodzące z niej promienie światłości padają na proroka Mojżesza i Eliasza, na postacie przedstawionych w dolnej części obrazu trzech apostołów, którzy pod wpływem tej Boskiej światłości upadli twarzą do ziemi.

W drugim przykładzie sposób przedstawienia Przemienienia jest znacznie mniej oczywisty. Widzimy to na mozaice w absydzie bazyliki Sant’ Apollinare in Classe nieopodal Rawenny, która również pochodzi z szóstego wieku. W jej centrum przedstawiony jest duży Krzyż bez ukrzyżowanego na nim Chrystusa. Wokół krzyża rozpościera się niebiański firmament z gwiazdami. W dolnej części widać wiele drzew, roślin, kwiatów z kilkoma owcami pośród nich. Choć nie widać tego wyraźnie, z pewnością jest to przedstawienie Przemienienia. Gdy dokładnie przyjrzymy się Krzyżowi, w jego centrum, na skrzyżowaniu belek ujrzymy niewielkie przedstawienie oblicza Chrystusa. Niżej, pomiędzy drzewami widać trzy owce reprezentujące trzech apostołów – Piotra, Jakuba i Jana. Na samym dole mozaiki widzimy dwanaście owiec, które symbolizujących pozostałych apostołów i tych, którzy czekali u podnóża góry Tabor. Na samej górze mozaiki widać dłoń, która skierowana jest w dół, ku Krzyżowi, ku Chrystusowi. Ta dłoń reprezentuje głos Boga Ojca, mówiącego z niebios. W przedstawieniu w Rawennie mamy do czynienia z bardzo wyrazistym podkreśleniem związku pomiędzy Przemienieniem i Krzyżem. Przemieniony Chrystus ukazany jest w centrum Krzyża. Wskazywany już wcześniej związek pomiędzy Przemienieniem i Ukrzyżowaniem pojawił się zatem bardzo wcześnie w ikonografii, jednak przedstawienie z Rawenny jest raczej unikatowe, jedyne w swoim rodzaju i podobne przedstawienia Przemienienia nie są mi znane.

Metropolita Kallistos (Ware}
Tłumaczenie podczas wykładu
o. Włodzimierz Misijuk

Nowe dzwony w Jabłecznej



Jak co roku 24 i 25 czerwca w monasterze w Jabłecznej odbyły się uroczystości ku czci św. Onufrego. Przewodniczył im metropolita **Sawa**.

Do monasteru pielgrzymi przyjechali autokarami i samochodami. Przybyły także piesze pielgrzymki z Białegostoku i Sławatycz oraz wierni z okolicy i odległych zakątków kraju.

Na zakończenie nabożeństwa odbył się *krestnyj chod*, w trakcie którego poświęcono nowe dzwony do monasterskiej dzwonnicy. Wierni mieli okazję zobaczyć dzwony, ustawione przed wejściem do świątyni, i usłyszeć ich brzmienie. **(nk)**

fot. **Władysław Szołucha**



Wizja nowej świątyni. W dniu wmurowania aktu erekcyjnego. W głębi po prawej dotychczasowa drewniana cerkiewka św.św. Konstantyna i Heleny



W Zgorzelcu stanie nowa cerkiew

Prace przy jej wznoszeniu ruszyły 11 kwietnia. 21 maja, w dniu patronów parafii, św.św. Konstantyna i Heleny, wmurowano akt erekcyjny.

Liturgii przewodniczył arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz** w asyście starca **Tymoteusza**, przełożonego monasteru Parakleta w Grecji, z którym parafia od kilkunastu lat współpracuje, i licznie zebranego duchowieństwa z diecezji wrocławsko-szczecińskiej, łódzko-poznańskiej, Ordynariatu Wojska Polskiego, Czech i Hiszpanii. Uroczystości uświetnił śpiew kwartetu duchownych z diecezji wrocławsko-szczecińskiej, którym pomagali miejscowi chórzyści.

Po zakończeniu Liturgii nastąpił obrzęd pobłogosławienia budowy nowej cerkwi. Do metalowej tuby został włożony akt erekcyjny, który z relikwiami św. Jana Złotoustego został zamurowany we wcześniej przygotowanym miejscu. Według zwyczaju greckiego cztery sześciokątne kamienie wmurowano w kształt krzyża. Pośrodku nich umieszczono zapaloną łampadkę. Na to wszystko położono okolicznościową płytę z napisami w języku greckim. W tym miejscu ma stanąć w przyszłości ołtarz kaplicy ku czci św. Jerzego Zwycięzcy.

Cerkiew będzie dwukondygnacyjna. W piwnicy, oprócz kaplicy, znajdą miejsce sala parafialna i pomieszczenia gospodarcze. Górna kondygnacja w całości przeznaczona będzie na cerkiew św.św. Konstantyna i Heleny.

Kaplica św. Jerzego nawiązywać będzie do pierwszej prawosławnej świątyni ku czci tego świętego w Görlitz, jaką sto lat temu (1914) wznieśli rosyjscy jeńcy wojenni, którzy dostali się do niewoli po przegranej bitwie pod Tannenbergiem. W tym czasie na terenie obecnego Zgorzelca przebywało ponad 15 tysięcy jeńców rosyjskich. W latach 1916-1923 obozowa kaplica służyła internowanemu IV Greckiemu Korpusowi Armijnemu.

W czasie święta ikona św.św. Konstantyna i Heleny zaczęła wydzielać olej. To co zaszło, napełniło tych, którzy to zauważyli, wielką radością. Według słów archimandryty Tymoteusza święci okazali w namacalny sposób radość z faktu, że ku ich czci wznoszona jest nowa świątynia.

Święto było również okazją do spotkania się Greków z Polski z mieszkającymi po niemieckiej stronie miasta i przybyłymi bezpośrednio z Hellady.

Wszyscy wierni, niezależnie od narodowości, poczuli w tym dniu ogromną radość z faktu, że są przede wszystkim prawosławnymi chrześcijanami zjednoczonymi przy jednym ołtarzu.

Prace przy wznoszeniu cerkwi są kontynuowane. Niestety, parafia licząca sześćdziesięciu czterech wiernych, nie jest w stanie sama zrealizować tego zbożnego dzieła. Pomagają nam dobrzy ludzie z Polski i zagranicy.

W Zgorzelcu i okolicy, a szczególnie po niemieckiej stronie, mieszka wielu ochrzczonych w wierze prawosławnej. Niestety, rzadko kierują swe kroki do maleńkiej świątyni. Mamy nadzieję, że kiedy cerkiew będzie znacznie większa (134 m^2 każda kondygnacja) i dobrze widoczna w architekturze miasta, przyciągnie ich do siebie. Wszystkim, którzy chcą wesprzeć budowę cerkwi, podajemy numer konta bankowego naszej parafii.

Za ofiary dziękujemy i zapewniamy o modlitwach

o. prot. **Marek Bonifatiuk**

Parafia Świętych Równych Apostołom Konstantyna i Heleny

31 2030 0045 1110 0000 0214 2180

dla wpłat w Euro:
PL 38 2030 0045 3110 0000 0019 0130

SWIFT: GOPZPLPW

Na ruchomych piaskach

Dynamiczna granica między Wschodem a Zachodem. Na niej znalazła się Mołdawia, mały kraj. Mało ludności, o dramatycznym spadku populacji. Kraj wydłużonym pasem przywarł od zachodu do Rumunii, od wschodu do Ukrainy, graniczące z dwiema, według miar Mołdawii, ludnościowymi gigantami. Na mapie Europy przypomina przecinek, usiłujący dotknąć Morza Czarnego, bezskutecznie. Kraj zapomniany, gdzieś na peryferiach życia, próbuje podnieść swój głos, powiedzieć o bólu i dramatycznych wyborach. Żyje jak na ruchomych piaskach. Tu wszystko może się zmienić. Bo to państwo – jak nadbałtyckie, kilkumilionowe. Takich nie stać na samodzielny polityczny byt. Mogą żyć tylko przyklejone do jakiegoś sojuszu. Jakiego?

Jest niedzielny wieczór. Koniec czerwca. Wysiadam z samochodu w sercu Kiszyniowa, mołdawskiej stolicy. Otula mnie zapach, który jakby spadał z nieba miękkim obłokiem. Zniewalający. To kwitną lipy, niekończące się ich szpalery, wiekowe platany wyglądają jak rzeźby wykute światłem ulicznych lamp. Może tak jest w raju?

Poniedziałek. Sen mija. Widzę zastygłe miasto, z historią urwaną gdzieś 25 lat temu, gdy Europa wchodziła w swe aksamitne i kolorowe rewolucje. Widać jakiś przerwany rozmach miasta, jak zatrzymany w kadrze. Stoją budynki o stołecznej skali, monumentalnej architekturze z czasów komunizmu, wiele ze szczerbatymi tynkami i takie same chodniki. Kobiety na trotuarze sprzedają jagody, maliny, kwiaty, jak w bezradnym, wczesnym kapitalizmie.

Wasilie Stati, mołdawski historyk, w swojej „Historii Mołdowy" pisze, że jego kraj miał dwa okresy spokojnego rozwoju. Pierwszy to lata 1812-1918, czyli pozostawania w carskim Rosyjskim Imperium, drugi: 1960-1990, czyli czas republiki mołdawskiej w ramach Związku Radzieckiego. Po wygrzebaniu się z powojennej biedy i głodu, zaczęło się dobre trzydziestolecie. Rozwijała się elektrotechnika, energetyka, metalurgia, produkcja traktorów i maszyn rolniczych, precyzyjnej aparatury. Powstało mnóstwo fabryk. Kwitło rolnictwo i przemysł rolno-spożywczy. Zbudowano trzydzieści fabryk przemysłu lekkiego.

Zbudowano setki szkół, utworzono wiele instytutów naukowo-badawczych. Wszyscy mieli pracę.

Mołdawska republika liczyła się i na kulturalnej mapie ZSRR – w literaturze, kinematografii, teatrze. Ten okres Stati nazywa „złotą epoką" i porównuje ją do odrodzenia, czyli wieków XV i XVI.

I nagle ziemia między Dniestrem a Prutem zastyga w bezradności. Stanu wyczekiwania nie mogą znieść mężczyźni. Wyjeżdżają za chlebem za granicę. Wabi ich Rosja. Nie tylko Moskwa i Petersburg, nawet Archangielsk i Władywostok. Rosyjski rynek pracy ratuje przed bezrobociem kilkaset tysięcy mężczyzn, niektórzy mówią o siedmiuset. Na nim nie czują się obco. Znają rosyjski. Mają podobną mentalność. Ukształtowało ich prawosławie. Nie są tam ludźmi drugiej kategorii. Ich główne zajęcie – prace przy restauracji zabytków. Po kilku latach zwykle sprowadzają do Rosji swoje rodziny. Kobiety zaś wybierają głównie Włochy. Często sprowadzają do siebie rodziny, też pustosząc rodzinny kraj.

– Mołdawia po 25 latach niezależności nie osiągnęła nawet jednej trzeciej ekonomicznych i socjalnych standardów, jakie miała jako republika ZSRR – słyszę od mołdawskiego parlamentarzysty **Iwana Czebana**.

Mówienie o niezależności państwa, w którym upadł przemysł i jest ogromne bezrobocie, zdaje się być na wyrost. O losach takich krajów decydują zwykle wielcy, globalni politycy, także o tożsamości ich narodów.

W kiszyniowskim hotelu pijemy kawę z **Jelizawietą Milenową**, Bułgarką, parlamentarzystką. Jelizawieta dobrze zna ból Mołdawian. Jej córka z mężem też opuściła Bułgarię. Oboje pracują w Brukseli, na dobrych posadach. Nie mają tam przyjaciół. Wróciliby, gdyby rodzinny kraj zaproponował pracę. Jelizawieta lata



Gmach mołdawskiego parlamentu

do Brukseli i ze swoją wnuczką rozmawia po francusku, choć wie, że „my prawosławni musimy być razem i przekazać naszą jedność wnukom", jak potem powie podczas konferencji. Przy kawie opowiada o drenażu młodych bułgarskich mózgów. Najlepsi nie muszą zdawać matury. Wyłuskują ich zachodni łowcy głów. Przed maturą oferują swoje uniwersytety, potem pracę. Spijają śmietankę narodu. We wspólnym, unijnym organizmie mają do tego prawo. Rodzice nie protestują. Dziecko wszak zrobi karierę. Władze nie chronią narodu przed intelektualną erozją.

Przysiada się do nas **Olga Epifanowa** z Archangielska, deputowana rosyjskiej Dumy. Pewna. Wysoka. Jasna. Na konferencji, na którą przyjechałyśmy do Kiszyniowa, będzie miała jeden z wiodących referatów, po kobiecemu konkretny. Radzi sobie z nową rosyjską rzeczywistością. Była biznesmenką. Kierowała pracą siedmiuset osób. Nie zatykała uszu na bóle załogi. Przychodzili, bo piec się rozwalił, bo dziecku na skrzypce trzeba, bo na operację brakuje, bo synek do przedszkola się nie dostał. Pomagała finansowo. I doszła do wniosku, że brnie w sprawy, które domagają się uregulowań prawnych na szczeblu dumy regionalnej. I doprowadzała do regulacji. A to ją szybko doprowadziło do Dumy Federacji Rosyjskiej i wiceszefowania komitetowi do spraw rodziny, kobiet i dzieci. Dużo podróżuje, zawodowo. Może porównywać obrazy świata biednego i bogatego.

Już podczas konferencji mówiła o rzeczach „prostych i zrozumiałych". O tym, że ponad 80 procent swojej produkcji Mołdawia sprzedaje na rynku rosyjskim, co razem z emigracją zarobkową Mołdawian w Rosji tworzy ogromny rynek pracy, nadzieję na przyszłość. – Wszyscy wiemy, że wejście Mołdawii do Unii Europejskiej przekreśli te możliwości – zaznaczyła. – Natychmiast powstaną problemy z pracą. Tysiące ludzi będzie szukać chleba w krajach obcych dla nich kulturowo. Duża część mołdawskich polityków obawia się, że Mołdawia nie przebije się do



krajów unijnych ze swoim winem i owocami. I nie dlatego, że to są złe produkty. Dobre są. Ale nie czeka na nie unia. Obawiają się, że tak jak w Bułgarii nie znajdziesz już tradycyjnej bułgarskiej papryki, którą sprowadzają teraz z Holandii i Francji, że upadnie ich rodzima produkcja rolna. Niemcy, kraje Beneluksu, Skandynawia mają korporacyjny model gospodarowania, o ogromnych obrotach. Mija się on z modelem śródziemnomorskim, nastawionym na małe rodzinne gospodarstwa, z małym przetwórstwem i takimi samymi obrotami. Takich unia nie potrzebuje.

Słuchając tych obaw przypomniały mi się głosy polskich rolników z okresu przed akcesją. Polski przykład może obawy Mołdawian nieco zniwelować.

W samolocie Warszawa-Kijów, w drodze do Kiszyniowa, siedzi obok mnie przedstawiciel handlowy polskiego mleczarstwa. Rozmawiamy. Mój sąsiad ma przesyt podróżowania samolotami i mieszkania w hotelach. W młodości zarabiał w Grecji, w której kwitło rolnictwo, to małe, rodzinne. Wyrywał mnóstwo rzodkiewek, sianych co dwa tygodnie, pomidorów, ogórków, arbuzów. Po nie przyjeżdżały ciężarówki z Holandii. Teraz grecka wieś zamiera. Nikogo nie interesują jej rzodkiewki. Do tych wsi przenikają muzułmanie z terenów objętych wojną.

Co jest jeszcze proste dla kobiety z Archangielska? To, że gdy Mołdawia wstąpi do unii, zostanie odcięta od tanich źródeł energii. Wpadnie w gordyjski węzeł energetyczny. Że demograficzna katastrofa będzie się



przedłużała. W 1990 roku w Mołdawii mieszkało 4,3 mln ludzi, teraz 3,5 mln. Spadek o 18,5 proc. Starych ludzi będzie przybywać, młodych ubywać. Mołdawia straci unikalny fundament swojej rodziny – rodzinność i domowitość – jak określiła. Mołdawianie mogą stać się jednym z rozproszonych, w ogólnoeuropejskim kotle narodów świata. Rozmyje się kultura. Ucierpi prawosławie, a ono jest przecież fundamentem narodu.

Temu fundamentowi poświęcono wiele miejsca podczas międzynarodowej konferencji „Prawosławna cywilizacja i współczesny świat", zorganizowanej 23 czerwca w Kiszyniowie przez partię socjalistów, teraz znajdującą się w parlamentarnej opozycji, mającą jednak szansę zwycięstwa w najbliższych wyborach, czyli w końcu roku.

Lewicowa partia Mołdawii, podobnie jak takie same w Rosji, choćby Sprawiedliwa Rosja, z którą mołdawska podpisała niedawno porozumienie o współpracy, docenia rolę Cerkwi.

Na konferencję zaproszono polityków, hierarchów i duchownych prawosławnych, historyków, socjologów, filozofów, publicystów. Przybyło kilkaset osób. Obrad słuchało w internetowym bezpośrednim przekazie około stu tysięcy ludzi.

Konferencja dotyczyła przede wszystkim wyboru, dla Mołdawian cywilizacyjnego. Ponad tysiąc lat temu ten naród wyboru dokonał. Przyjął model cywilizacji wschodniej za pośrednictwem Imperium Wschodniorzymskiego. Teraz został postawiony przed nowym – między Wschodem a Zachodem. Obecnie rządzący krajem



Od lewej Olga Epifanowa, Igor Dodon, Iwan Czaban. Katedralna cerkiew w Kiszyniowie



wybierają Unię Europejską. 27 czerwca podpisali w Brukseli dokument, wyrażający zgodę na wstąpienie Mołdawii do unii. Szybko prą do pełnego wejścia do unii. Opozycja broni się przed tym wyborem. Chce o nim mówić otwarcie, nie w kuluarach. Widzi niebezpieczeństwo dla kraju i narodu, który w większości wejście do unii odrzuca.

– Zwolennicy UE będą ciągle stawiali problemy ekonomiczno-socjalne. O duchowych nikt nie wspomni. Ale to duchowe są fundamentem naszej spójności. To one decydują o tym, jakie będą przyszłe pokolenia, jaka będzie Mołdawia – mówił przewodniczący mołdawskiej partii socjalistów **Igor Dodon**.

– Prawosławie jest fundamentem naszej duchowości, moralności i socjalnej sprawiedliwości. Cerkiew kształtuje tożsamość mołdawskiego narodu. Dziś jej potrzebujemy szczególnie, kiedy grozi niebezpieczeństwo moralnego upadku młodych (choćby 20 proc. dzieci rodzi się tu już poza małżeństwami). Nikt nie może dać lepszego przykładu niż Cerkiew. Chcemy wniesienia do preambuły mołdawskiej konstytucji zapisu o prawosławiu jako podstawie narodowej i kulturalnej tradycji. Nie chcemy prawa o równości szans, stwarzającej możliwość zawierania jednopłciowych małżeństw, nie chcemy legalizacji sodomskiego grzechu. Chcemy przyjęcia prawa o zakazie propagandy homoseksualizmu wśród nieletnich. Nie chcemy w szkołach lekcji seksualnego wychowania, będących otwartą propagandą seksualnych zachowań wśród niepełnoletnich. Chcemy przyjęcia prawa, zabraniającego działalności totalitarnych i destruktywnych sekt. Chcemy wprowadzenia do szkół obowiązkowego lub fakultatywnego nauczania przedmiotu „Podstawy prawosławia" albo, jako alternatywa, „Chrześcijańska moralność" – mówił Dodon.

Wiele z tych tez zostało zapisanych w rezolucji konferencji.

Na konferencję przybyło dwóch władyków mołdawskiej Cerkwi.

Arcybiskup **Sawa** mówił o wyborze: wolności w drodze do Boga lub wolności w drodze do grzechu.

Biskup **Markiell**: – Zachodzące procesy nie dają spokoju mojemu sercu. Po co Europie Mołdawia, mała, biedna republika? Po to, żeby osłabić Rosję, żeby bliżej jej granic ulokować siły NATO. Już teraz nasi urzędnicy ograniczają wolność słowa. Kiedy homoseksualizm nazwałem grzechem, wytyczono mi proces sądowy. Nie można więc mówić o tym, o czym się myśli, nie można być świadkiem Bożego prawa i Bożej prawdy. Już teraz następuje sekularyzacja kraju. Rodzą się bezbożne idee i antychrześcijańskie wartości. Jak mamy sobie pomóc? Modlitwą, postem i pokutą.

Zabiegi o przeciągnięcie Mołdawii na stronę zachodnią przypominają jeszcze aksamitne metody. O takich już zapomniała Ukraina. Cały naród stanął w rozkroku między Wschodem i Zachodem. W zasadzie stoi w nim od ponad czterystu lat, od wprowadzenia unii brzeskiej. Nieraz pozycja okazywała się bolesna, nie do zniesienia. Jak dziś. Na niej skupił się prof. **Walery Aleksiejew**, prezes Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów.

O Ukrainie mówił też **Wasilij Anisimow**, szef służby prasowej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi: – Żyjemy w czasach pogrzebów. Dziś zabili pięć osób, wczoraj dziesięć, przedwczoraj matkę z dzieckiem. Zabija brat brata. Wojna ogarnęła siedem milionów mieszkańców kraju, bo tyle mieszka w obwodach ługańskim i donieckim. Oni giną, broniąc swoich racji. Nikt ich nie słucha. Przeciw nim skierowano całe pozostałe siły kraju. Najgorsze jest to, że naród oswaja się z tragedią. Pijemy kawę w kawiarni Kijowa, jakby odrętwieli. A premier Poroszenko nadaje tytuły bohaterów tym, którzy zabijają braci.

Nie ma na Ukrainie silnego pacyfistycznego ruchu. O pokój woła tylko Cerkiew prawosławna. Zwróciła się do prawosławnych wojskowych i „opołczeńców", przez polskie media nazywanych separatystami lub terrorystami, by nie dokonywali grzechu zabójstwa. Z tym samym posłaniem Cerkiew zwróciła się do prezydenta Ukrainy. Tylko Cerkiew prawosławna woła: „Nie zabijajcie". Inne Cerkwie przyjęły zasadę: „za każdą cenę" i ustawiły się na hurrapatriotycznych pozycjach.

Konkluzja Anisimowa: – Przez ponad dwadzieścia lat niepodległości Ukrainy głos Cerkwi nigdy nie współbrzmiał z głosem władz. Władze nalegały: zróbcie autokefalię. Oderwijcie się od Moskwy. To propozycja składana dużej Cerkwi, mającej 250 monasterów i 12,5 tysiąca parafii.

Podczas konferencji wiele miejsca poświęcono rozważaniom na temat odrębności i niepowtarzalności kultury, formowanej przez prawosławie.

Organizatorów spotkania interesował głos z krajów, należących do unii, takich jak Polska czy Bułgaria. Mówiłam o problemach społeczeństw, które spychają chrześcijaństwo, z jego fundamentalnymi wartościami, na margines życia. O poszukiwaniu przez nie zastępczych idei – na lat kilkadziesiąt, kilka, ułomnych, zmiennych, siejących zamęt.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Od lewej o. Michał Czykwin, władyka Jakub, biskup Antoni, o. Milutin Timotijević

Vidovdan po raz trzeci

Vidovdan, dzień św. Wita, obchodzony 28 czerwca, to narodowe święto Serbów, dzień refleksji, spojrzenia wstecz, poczucia wspólnoty z pobratymcami. Nie św. Wita, męczennika z czasów Dioklecjana, się wtedy przede wszystkim wspomina, a św. Łazarza, serbskiego władcę, który tego dnia (w obowiązującym wówczas, jednakowym dla wszystkich chrześcijan, kalendarzu był to 15 czerwca) 1389 roku zmierzył się na Kosowym Polu z o wiele silniejszym tureckim przeciwnikiem. Można się było wycofać, uznać przegraną, zachować życie, swoje i poddanych, na muzułmańskich warunkach. Łazarz i jego otoczenie uznali, że są sprawy ważniejsze niż dobra doczesne. Poszli w bój w imię Chrystusa i całego chrześcijaństwa. Władca i wielu jego wojowników zginęło. Zginął też sułtan i mnóstwo jego żołnierzy. Bitwa pozostała nierozstrzygnięta, ale po kilkudziesięciu latach, także w jej efekcie, rozpoczął się dla Serbów niemal pięćsetletni okres tureckiej niewoli. Naród serbski przetrwał go, zachowując wiarę, gdyż miał w pamięci „kosowski testament", przekazywane przez pokolenia przesłanie, o tym co jest naprawdę ważne.

Vidovdan już trzeci rok z rzędu świętowany jest i w Polsce – modlitewnie, ale i jako radosna okazja bliższego poznania serbskiej duchowości, tradycji i obyczaju. Białostocka parafia św. Jana Teologa na Bacieczkach, której proboszczem jest o. **Marek Wawreniuk**, a wikariuszami o. **Michał Czykwin** i o. **Adam Jakuc**, we współpracy z Białostockim Ośrodkiem Kultury, Katedrą Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, Akademią Supraską, Stowarzyszeniem Orthnet, władzami miasta i województwa organizuje festiwal serbskiej kultury. Zaprasza na niego gości z Bałkanów, Serbów rozproszonych po całej Polsce i każdego, kto jest tematem zainteresowany. Zapewnia chwile skupienia, porcję wiedzy, wzruszeń i dobrej zabawy.

Czemu właśnie budująca się dopiero parafia z przedmieścia podjęła się takiego wysiłku? Bo jest połączona z Serbią szczególnymi więzami, wyrazem których jest cząsteczka relikwii św. Łazarza, ofiarowana jej przed laty. Zadzierzgnąć te więzi pomógł o. Michał Czykwin, który w Serbii studiował teologię, poznał i pokochał kraj, ludzi, ich język, tradycje i teraz przybliża je nam.

Na czterodniowy program festiwalu, 26-29 czerwca, złożyły się wystawa fotograficzna, wykład o patriarsze **Pavle** i pokaz poświęconego mu filmu, prezentacja współczesnego kina serbskiego (dwa, bardzo dobre, filmy), koncerty grup „Constantine" i „Branko" i Liturgie, najważniejsza 28 czerwca, w dniu św. Wita, w cerkwi św. Jana Teologa, ale także w szkole św.św. Cyryla i Metodego, w cerkwiach w Gródku i Ełku.

Wystawy towarzyszyły poprzednim edycjom festiwalu, nie inaczej było też w tym roku. A wszystko dzięki współpracy parafii św. Jana Teologa z Orthnet, wiernym współorganizatorem Vidovdanu.

– Tegoroczna wystawa ma charakter indywidualny, możemy na niej obejrzeć zdjęcia trzech serbskich fotografików **Danijeli Oluic**, **Slobodana Simica** i **Aleksa Stojkovica** – mówił o. Michał Czykwin, witając nie tylko dwóch pierwszych autorów, ale i **Aleksandra Wasyluka**, prezesa Orthnetu i pomysłodawcę OrthPhoto.

Przypomniał, że w ciągu minionych dziesięciu lat mały servis OrthPhoto rozrósł się – dziś swym zasięgiem obejmuje niemal cały świat.

– To Serbowie podchwycili nasz pomysł, przyczyniając się do jego umiędzynarodowienia – podkreślił Aleksander Wasyluk.

Wśród zaprezentowanych zdjęć zwracają uwagę doskonałe portrety Slobodana Simica i nastrojowe, pełne głębi, zdjęcia cerkwi i cmentarzy Danijeli Oluic.

Obydwoje nie kryli radości z powodu przyjazdu do Polski.

– W okolicy skąd pochodzę, Vidovdan obchodzony jest w sposób szczególny – przyznawał Slobodan Simic. – To właśnie z pobliskiego Kruševac wyruszył ze swoimi żołnierzami na Kosowe Pole car Łazarz.



Slobodan Simic, z zawodu ekonomista, z aparatem nie rozstaje się



od szkoły średniej, ale tematyką prawosławną zainteresował się od 2005 roku.

– Najważniejsze to nawiązać kontakt ze swoim bohaterem – zdradza tajniki dobrego portretu. – To czy znam go od dawna, czy od dwóch godzin jest drugorzędne, ale fotografowany człowiek musi czuć się swobodnie. Jak to wygląda w praktyce? Lubię jeździć na wyludnione już serbskie wsie, a nieliczni mieszkańcy zwykle cieszą się, że ktoś ich odwiedza. Siadam z nimi, czasami piję kawę lub rakiję i w tym czasie robię zdjęcie. Moje ulubione zdjęcie? Mnich Kliment.

Choć wszystkie portrety przypominają dobrze skomponowane obrazy, czarno-biała fotografia mnicha Klimenta zwraca i naszą uwagę. Doskonała.

Danijele Oluic zaprezentowała



wiele zdjęć z patriarszej Peci. Do Peci jeździ regularnie, a na Vidovdanie w Kosowie jest co roku. Dopiero w tym roku spędza go poza granicami, w Białymstoku.

– Nigdy nie robię zdjęć na szybko, wcześniej lubię pobyć w fotografowanych miejscach dłuższy czas – przyznaje. – Może dlatego są takie wyciszone. Bardzo lubię cmentarze, a ulubiona fotografia to zdjęcie samotnego pojedynczego grobu.

Danijele zawodowo zajmuje się designem i przygotowaniem do druku. Fotografiką zainteresowała się dopiero wtedy, gdy zetknęła się z serwisem OrthPhoto.

Wystawę zorganizowano w Białostockim Ośrodku Kultury, który wyrasta na stałego współorganizatora Vidovdanu, a ekspozycję „Święta Góra Atos” autorstwa Slobodana Simica i Aleksa Stojkovica w znajdującej się w tym samym budynku kawiarni Fama. Obie od strony technicznej przygotował **Tomasz Grześ**.

A po spotkaniu z serbskim prawosławiem na fotografiach, spotkanie z patriarchą serbskim **Pavle**, nieżyjącym już ojcem duchowym serbskiego narodu, już za życia nazywanym świętym.

Trudno o lepszą okazję – w tym roku w dniu ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela przypada setna rocznica jego urodzin. Patriarcha Pavle urodził się w małej sławońskiej wsi jeszcze jako poddany monarchii austro-węgierskiej (obecnie Chorwacja), we wczesnych latach dzieciństwa został sierotą, by po wielu życiowych próbach stanąć u steru serbskiej Cerkwi w jednym z najtragiczniejszych momentów jej historii.

Na wieczór wspomnień o patriarsze Pavle przybył biskup białostocki i gdański **Jakub** oraz goście z Serbii – władyka morawiecki **Antoni**, wikariusz patriarchy serbskiego **Ireneusza**, oficjalny przedstawiciel serbskiego patriarchatu przy patriarchacie moskiewskim, oraz o. **Milutin Timotijević**, najbliższy współpracownik patriarchy Pavle przez 35 lat.

– Patriarcha Pavle prowadził swoich wiernych poprzez nauczanie i przykład własnego życia – podkreślił o. **Marek Ławreszuk**, wikariusz parafii Zmartwychwstania w Białymstoku, kierownik Katedry Teologii Prawosławnej. – W czasie swojej patriarszej intronizacji w 1990 roku powiedział: „Nie mam programu patriarszego służenia. Moim jedynym programem jest głoszenie Ewangelii”.

Odchodząc do Pana w 2009 roku pozostawił po sobie żywe świadectwo homilii, pism, komentarzy. a także zapisaną własnym życiem księgę o świętości.

Często powtarzał: „Bądźmy ludźmi” albo: „Nie wybieraliśmy sobie kraju, w którym się urodziliśmy, nie wybieraliśmy narodu, do którego przynależymy, ani czasu, w którym przyszliśmy na świat. Ale wybraliśmy jedno: czy będziemy ludźmi, czy nie”.

– Wiele słyszeliśmy o patriarsze Pavle, jego powiedzeniach, zachowaniu, które świadczą o bliskości z Bogiem, jego świętości – podkreślił władyka Jakub. – Pamiętam dobrze jego wizytę w naszej diecezji, to, że każdy dzień rozpoczynał od Liturgii, pamiętam też, jak pięknie i godnie Serbowie odprowadzali go do drugiego życia. Wtedy też, już po pogrzebie, usłyszeliśmy wiele związanych z nim historii. Oto jedna z nich. Patriarcha miał dwa *obłaczenija*, jedno na co dzień, drugie od święta, miał też bardzo zniszczoną *mantiję*. I monaszki postanowiły uszyć mu nową i ofiarować w prezencie. A on, po przyjęciu prezentu, już siedząc za stołem mówi: „Zobaczcie, ta ihumenia jest jakaś dziwna, czy ona nie wie, że ja mam *mantiję*”.

Życiorys patriarchy na tle najważniejszych wydarzeń w Cerkwi i kraju przedstawił władyka Antoni, bardzo ciekawymi wspomnieniami z życia u boku patriarchy podzielił się o. Milutin Timotijević. Obaj przez wiele lat nieśli służbę Cerkwi w Kosowie i Metochii. Władyka Pavle przez 37 lat był biskupem raško-prizrenskim, a o. Milutin

od 1962 roku najpierw wykładowcą, potem rektorem seminarium duchownego w Prizren. Pozostaje nim nadal, choć szkoła od 1990 roku, po spaleniu jej budynków przez ekstremistów albańskich, przeniosła swoją siedzibę do Niszu („Moja biografia zawodowa jest więc dość monotonna" – żartuje batiuszka). Obraz patriarchy dopełnił film dokumentalny „Patriarcha Pavle: życie według Ewangelii", który można było obejrzeć dzięki uprzejmości serbskiej telewizji.

O tym, jak patriarchę Pavle widział jego najbliższy współpracownik, opowiemy w następnym numerze.

Z Serbii na białostocki Vidovdan, przyjechały dwa zespoły muzyczne, oba z Niszu. Męska grupa „Constantine", jak zawsze gorąco przyjmowana, już po raz trzeci. Zespół wziął nazwę od imienia cesarza Konstantyna, tego który edyktem mediolańskim, dającym wolność wyznawania religii, zakończył prześladowania chrześcijan, a urodził się właśnie w tym, teraz serbskim, mieście. Repertuar ma bardzo szeroki, śpiewa utwory jazzowe, rockowe, popowe, etno, zawsze nadając im własny, niepowtarzalny styl. Podczas festiwalu wystąpił w białostockiej Hagia Sophii z koncertem muzyki cerkiewnej i w siedzibie BOK z koncertem popularnych pieśni serbskich.

Dziecięcy i młodzieżowy chór „Branko" także już występował w Polsce. W 2009 roku zwyciężył w swojej kategorii podczas Hajnowskich Dni Muzyki Cerkiewnej. Prowadzony przez **Jovanę Mikić** zespół działa od prawie dwudziestu lat przy katedrze w Niszu, wykonując głównie muzykę sakralną, od śpiewu jednogłosowego do polifonii, oraz muzykę ludową.

W sobotę 28 czerwca cerkiew św. Jana Teologa była pełna. Liturgii przewodniczyło dwóch władyków, morawiecki Antoni oraz białostocki i gdański Jakub, którym towarzyszyło kilkunastu duchownych. Obecny był ambasador Serbii w Polsce **Radojko Bogojević**, wicemarszałek województwa podlaskiego **Walenty Korycki**, przedstawiciele władz, organizacji, duża grupa Serbów, którzy tego dnia specjalnie zjechali się tu z całej Polski. Śpiewał chór „Branko", który wspomogła grupa „Constantine".

Władyka Antoni w swoim kazaniu uświadomił wiernym z Polski, czym jest Vidovdan, dlaczego tak właśnie nazywa się to święto i jakie kryje w sobie znaczenia.

Arcybiskup Jakub mówił o bliskich związkach prawosławnych z Serbii i z Polski, przywołał też wspomnienie o innej ważnej dla wschodnich chrześcijan bitwie, o kilka tylko lat wcześniejszej, z 1380 roku, na Kulikowym Polu. Wojska ruskie, zebrane z różnych, rozdrobnionych księstewek, pobłogosławione przez św. Sergiusza z Radoneża, prowadzone przez księcia Dymitra, nazwanego później Dońskim, z powodzeniem stawiły czoła tatarskiej armii Mamaja. Bitwa stała się punktem zwrotnym w historii Rusi, przyspieszyła proces jednoczenia się księstw i uniezależniania się od Ordy. Dwie bitwy, stoczone przez chrześcijańskie państwa z muzułmańskim przeciwnikiem, ważne dla ich późniejszych, jakże różnych, losów.

Wspólnie modlono się za żołnierzy poległych podczas bitew, za tych na Kosowym Polu i na Kulikowym, i na wszystkich wojennych polach.

Trzecia edycja festiwalu Vidovdan nie miała już w sobie rozmachu pierwszej i drugiej, z 2012 i 2013 roku. Zawęził się krąg odbiorców. Wykłady, projekcje filmów, nawet muzyka, kierowane były przede wszystkim do prawosławnych. Ale to wciąż ważna impreza, na stałe, mamy nadzieję, wpisana do kalendarza. Ważna nie tylko dla środowiska mniejszościowego, ale – choć nie zawsze są tego świadomi włodarze – dla miasta i regionu. Otwiera umysły i dusze, ukazuje inne perspektywy, zbliża narody. Organizatorzy – chwała im! – potrzebują po prostu solidnego wsparcia, przede wszystkim finansowego i medialnego. Żeby piękna inicjatywa pięknie mogła się rozwinąć.

Ałła Matreńczyk
Dorota Wysocka
fot. **Ałła Matreńczyk**

Na tropie supraskich zagadek

Z profesorem Antonim Mironowiczem, historykiem, wykładowcą Uniwersytetów w Białymstoku i Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie rozmawia Dorota Wysocka

– „Rękopisy supraskie w zbiorach krajowych i obcych", w Pańskim opracowaniu i połączony z nim w całość „Katalog rękopisów supraskich" w Pańskim oraz Nadieżdy Morozowej, Mariny Czistiakowej, Elżbiety Kirejczuk, Eugenii Mironowicz i Nikołaja Nikołajewa opracowaniu to publikacja, której znaczenia nie sposób przecenić. Wyjaśnia niektóre związane z supraskim monasterem zagadki, rozwiewa wątpliwości, stawia nowe pytania. Długo nad nią pracowano?

– Trzy lata. Otrzymałem grant z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach narodowego programu rozwoju humanistyki, dzięki czemu udało się skompletować międzynarodowy zespół kompetentnych specjalistów. Musieli łączyć wiedzę lingwistyczną, literaturoznawczą, bibliotekoznawczą, historyczną, informatyczną, teologiczną... Największy ciężar spadł na jego białostocką część.

– Interesowały Was całe supraskie zbiory?

– Skupiliśmy się na XVI stuleciu, na księgach wpisanych do bibliotecznego inwentarza archimandryty Sergiusza Kimbara z 1557 roku. W jego pierwszej części znalazły się wszystkie przechowywane w monasterze Ewangelie, w drugiej księgi, które archimandryta zastał w 1532 roku, obejmując funkcję, w trzeciej te, które pojawiły się za jego rządów. Ustaliliśmy losy 39 ze 129 rękopisów,



które trafiły do Supraśla przed 1532 rokiem i 27 z siedemdziesięciu czterech pozyskanych za czasów Kimbara. Interesowały nas te manuskrypty jako takie, ważne było też ustalenie, jaką drogą trafiły do Supraśla i gdzie po jego opuszczeniu wędrowały. Nie dałoby się tego zrobić bez studiowania wielu dokumentów nie związanych bezpośrednio z monasterem, cierpliwego weryfikowania opinii uznawanych dotąd za pewne. Wyszły na jaw nieznane fakty i powiązania.

– I o tym wszystkim przeczytamy w tej pracy?

– Trzymaliśmy się wyznaczonych wcześniej granic – „Rejestrzyk" Kimbara, wiek XVI. Ale otwarte zostały drogi do dalszych badań. Zbyt mało wiemy jeszcze o wielu donatorach, o związkach łączących Supraśl z innymi monasterami.

– Od dawna mamy świadomość, że był to poważny ośrodek intelektualny, promieniujący na Wielkie Księstwo Litewskie i inne kraje.

– Jego ranga była większa, niż nam się dotąd zdawało. Nie przypadkiem tak szybko podporządkowano go bezpośrednio konstantynopolitańskiemu patriarsze. Przed supraskim monasterem postawiono konkretne zadania. Nie tylko miał służyć rozwojowi duchowemu wiernych, bronić ortodoksji, dawać odpór płynącym z Zachodu i Wschodu nowinkom religijnym, ale i przyciągać do prawosławia innowierców. Stad takie bogactwo literatury nie tylko ściśle religijnej. Wystarczy powiedzieć, że w kijowskim monasterze przechowywano w tym samym czasie 85 ksiąg, a w sołowieckim wprawdzie 208, ale niemal wyłącznie liturgicznych. Tymczasem tu nie tylko kopiowano księgi, ale i tworzono kroniki i literaturę polemiczną – z łacinnikami, muzułmanami, Żydami, która docierała na Świętą Górę Atos, do Bułgarii, Mołdawii, Serbii, Moskwy... W założeniu miał też pomóc w reformowaniu Cerkwi, stać się kuźnią cerkiewnych kadr. W szesnastym stuleciu przysyłano tu mnichów z innych stron, by poznawali zasady życia monastycznego, a wielu supraskich ihumenów osiągnęło godność biskupią. Biskupem włodzimierskim i brzeskim, a potem turowskim i pińskim został pierwszy archimandryta Pafnucy Siehień, do czego do niedawna nie zdawaliśmy sobie sprawy.

– Z Supraślem związało się wiele znakomitych rodów...

– Tak, sponsorowali go nie tylko księżna Helena, Spiehowie, Sołtanowie, Olelkowicze, Wiśniowieccy, Tyszkiewiczowie, Słuccy. Związany z nim był też książę Konstanty Ostrogski i książę piński Fiodor Jarosławowicz, za sprawą którego trafiło tu wiele dzieł.

– Wspomniał Pan, ze udało się ustalić nowe fakty.

– Pracy nad zawartością monasterskiej biblioteki nie dało się oddzielić od studiów chociażby nad dokumentami z Muzeum Czartoryskich w Krakowie, o czym już PP pisał. Trzeba się było przede wszystkim zastanowić nad datami założenia monasteru oraz przeniesienia go na nowe miejsce.

– „Monaster nieco starszy, cerkiew nieco młodsza" – pisaliśmy.

– To już nie badawcza hipoteza, tylko pewnik. Monaster założono w Gródku nie później niż w roku 1495. Mnisi, których tam sprowadzono, byli pustelnikami, spotykali się tylko w soboty i niedziele. Czasy wciąż były niespokojne, ostatni najazd tatarski spustoszył Wołyń w drugiej połowie lat 90. piętnastego wieku. Mnisi rzeczywiście zwrócili się do swego fundatora, by zapewnił im ochronę odnawiając lub wznosząc od podstaw gródecki zamek, budowlę drewnianoziemną, niezbyt skomplikowaną. Ale kiedy zamek stanął, zaczęło z niego korzystać zbyt wielu świeckich, by mnisi mogli czuć się tam dobrze.

– I wtedy spuścili na wody rzeki krzyż z cząstką Krzyża Świętego.

– Ta cząsteczka świętości trafiła do monasteru później. Na pewno jeszcze w 1507 roku siedzibą monasteru był Gródek. Przybyło wtedy do niego kilku biskupów i wielu dostojników świeckich. Modlili się w cerkwi Zwiastowania, a ta na Suchym Hrudzie jeszcze nie stanęła.

– To wyjaśnia, czemu archimandryta Sieheń pisał, że wystawił ją za własne pieniądze. Wystawił, ale nie wielką murowaną, tylko drewnianą, w Gródku.

– Kronika Ławry Supraskiej Mikołaja Radkiewicza, na którą powołują się niemal wszyscy piszący o Supraślu, powstała w 1779 roku. Jej autor znał zapiski pierwszego archimandryty *Subbotnik ili Pominnik*, zapewne w wersji przepisanej w 1631 roku, z wieloma zniekształcającymi przekaz wstawkami. Dopisane są do niego osoby, które żyły pod koniec XVI albo na początku XVII wieku. Oryginał zaginął, choć może nie bezpowrotnie. Jeżeli uda się ustalić miejsce jego przechowywania, zyskamy niezwykły dokument, w którym zapisane są osoby związane z monasterem w pierwszym jego okresie, ale i testament archimandryty. Teraz też lepiej już rozumiemy, jak Pafnucy Siehień budował monaster nie tylko w sensie materialnym, ale i duchowym, gdyż był jego najprawdziwszym twórcą.

– Duża biblioteka, ale i duże sciptorium, miejsce gdzie księgi przepisywano.

– Taka praca wymaga odpowiednich warunków. Skoro na przykład wiemy, kiedy sporządzał swój Ewangeliarz Mateusz Dziesiąty (o księdze i jego kopiście pisaliśmy w PP), a zaczął ją jeszcze w Wilnie, to mamy pewność, że kontynuował ją w Gródku, a w 1512 roku tylko zakończył w Supraślu. W procesie kopiowania uczestniczyły czasem osoby dalekie wydawałoby się od monasteru. Taką zagadkową osobą był Grzegorz Denisowicz Żaba, właściciel Klewinowa niedaleko Białegostoku. Jego postać przewijała się w pracach poświęconych dziejom miasta. Ustaliliśmy, że to bojaryn smoleński, tak jak Józef Sołtan nagrodzony przez króla nadaniami na późniejszym Podlasiu. Część z tych ziem przekazał

monasterowi, część sprzedał Chodkiewiczom, sam zakończył życie jako mnich kopiujący rękopisy. Bez wnikliwych genealogicznych studiów nigdy byśmy też nie ustalili, czemu i jaką drogą trafił do Supraśla latopis książąt Odyncewiczów. Teraz już wiemy, że żona księcia była stryjeczną siostrą żony Aleksandra Chodkiewicza i to za jej sprawą pozyskano ten rękopis.

– Rozumiem, że w badanych księgach czyta się nie tylko ich treść...

– Każdy dodatkowy dopisek na końcu, na marginesie, każdy znak odsłania powiązania historyczne, personalne, majątkowe. Fascynuje mnie na przykład ośrodek Sapiehów w okolicach Bociek. Pierwszy wojewoda podlaski Iwan Sapieha wzniósł tam rezydencję. Archeolodzy, badający jej pozostałość, tak zwaną Kamienicę, ustalili, ze jej fundamenty to niemal dokładna kopia, w skali 1:1, supraskiej cerkwi Zwiastowania. Wiemy, że Iwan Sapieha przekazał do Supraśla wiele ksiąg i utrzymywał bliskie kontakty z biskupem turowskim Pafnucym, wcześniej supraskim archimandrytą. Sieć powiązań jest złożona, niekiedy wręcz niewiarygodna. Przez ten pryzmat warto przyjrzeć się choćby miejscu Bielska jako znaczącego ośrodka, wspierającego Cerkiew. Stąd wywodził się Pafnucy Sieheń, znaczenie miała nie tylko obecność Heleny, ale i jej opiekuna duchowego Makarego, późniejszego metropolity kijowskiego.

– Wracając do Supraśla. Czy można powiedzieć, że architektura cerkwi Zwiastowania to echo troski mnichów o własne bezpieczeństwo?

– Stryjkowski w swojej *Kronice polskiej i ruskiej* pisze, że Chodkiewiczowie wznieśli ją w takim kształcie, by lepiej strzec swych bogactw i archiwaliów. Ale wiadomo też, że podobne budowle powstawały na całym pograniczu litewsko-rusko-polskim. Bardzo podobny do supraskiej cerkwi kościół stanął w Sochaczewie. Skarbem supraskiego monasteru nie był budynek świątyni, chociaż piękny, a to co kryło się wewnątrz. Freski, ikony, wystrój. Wszystko starannie przemyślane, dopracowane. Do tego krąg skupionych wokół tego ośrodka osób na wysokim intelektualnie poziomie. Monster w istocie promieniował i nie sposób znaleźć drugiego mu podobnego.

– Wiek szesnasty i siedemnasty to dobry czas monasteru i jego biblioteki.

– Już w drugiej połowie siedemnastego zaczyna się upadek, przyspiesza w osiemnastym, po synodzie zamojskim, gdzie nakazano wymianę ksiąg liturgicznych. Starych nie wyrzucono, ale przechowywano je bez należytej dbałości. Potem zaczęto rozdawać je na prawo i lewo.

– Michał Bobrowski, uchodzący za odkrywcę Kodeksu Supraskiego, najsławniejszego rękopisu w monasterskich zbiorach, po prostu go sobie zabrał.

– On handlował bibliotecznymi skarbami. Archimandryta przymykał oko. Bezkarnie wyciągali dokumenty Ignacy Daniłowicz czy Antoni Sosnowski. Wiele nie wróciło.

– Zbiory w XIX stuleciu wywieźli stąd Rosjanie...

– I to co wywieźli, ocalało, w Wilnie, Petersburgu, a to co wywieziono wcześniej, przepadło. Bobrowski nie tylko rozerwał Kodeks Supraski na – nigdy już nie połączone – części. Sprzedał swoją bibliotekę Władysławowi Trębickiemu. Jego spadkobiercy Kodeks z kolei sprzedali Konstantemu Zamojskiemu, tak trafił do Biblioteki Narodowej. Część supraskich starodruków z tego źródła pozostawała na Białorusi do lat 50. ubiegłego stulecia. W 1957 lub 1958 roku trafiły, nie wiadomo czy legalnie, do Polski i znalazły się w zbiorach biblioteki wojewódzkiej w Lublinie. Mają znak biblioteki supraskiej, potem Bobrowskiego i Trębickiego. Wraz z nimi przywieziono podobno worek pergaminowych dokumentów. Gdzie są? Tropów do zbadania wiele. Wciąż pojawiają się nowe pytania.

– Potrzebny będzie kolejny grant.

– Bez niego się nie obędzie. Decydenci powinni rozumieć, jak cenna jest inwestycja w tego typu badania.

– Dziękuję za rozmowę.

Śladami supraskich irmologionów

W roku 1601, ponad sto lat po założeniu Monasteru Supraskiego, wolnonajemny śpiewak Bogdan Onisimowicz redaguje kartę tytułową najsłynniejszego supraskiego rękopisu muzycznego – Irmologionu. Tytułuje go *Irmołoj. Tworenije prepodobnoho otca naszeho Ioanna Damaskina. Nanotowan w Swiatiej Obitieli Monastyru Supraslskom. Stołp irmosow napisan rukodielijem Bohdana Onisimowicza spiewaka rodom s Pinska. W leto ot sotworenija mira 7109, a ot wpołoszczenija Christa 1601.*

Pochodzący z Pińska **Bogdan Onisimowicz** nie był autorem całego rękopisu. Jako główny redaktor nadzorował pracę kilku innych skrybów, własnoręcznie pisząc jedynie wspomnianą tabelę hismosów (*stołp irmosow*) oraz iluminując księgę. Najciekawszy rozdział, *Izbrannoje pienije diemiestwiennoje wiaszcze że ot napiełu Monastyra Supraslskoho*, napisany został ręką tajemniczego skryby, kryjącego się pod inicjałami I.T.

W rękopisie wyodrębnić możemy kilka charakterów pisma, a cześć repertuaru pojawiła sie w nim w okresie późniejszym.

Styl rękopisu był jak na swe czasy wyjątkowy. Po raz pierwszy w historii prawosławnego śpiewu liturgicznego hymny zapisano za pomocą zachodnich kwadratowych nut na pięciolinii, a nie za pomocą staroruskiego systemu opisowych znaków (znamia). Jak okaże się poniżej, monaster w kwestii śpiewu lubił być prekursorem...

W roku 1630 **Krzysztof Chodkiewicz** zmusza Onisimowicza do opuszczenia monasteru. Do niedawna uważano, że w tym samym czasie z



Fragment Irmologionu Fiodora Siemionowicza-Wilno

monasteru znika także słynny *Irmołoj*. Teraz wiadomo, że pozostawał w nim do roku 1654, kiedy to wypożyczył go, zostawiając rewers, książę **Janusz Radziwiłł**. W monasterskiej bibliotece, a co za tym idzie zapewne również na chórze, pojawiają się partytury kompozycji wielogłosowych, stopniowo zyskujących na popularności w coraz bardziej zlatynizowanym monasterze.

Nie wiadomo, gdzie udał się Onisimowicz po opuszczeniu Supraśla ale najpewniejszym miejscem jest monaster Kijowsko-Pieczerski, kolebka ruskiego monastycyzmu, w tym też bezpośrednio Supraśla. Stamtąd bowiem, ponad wiek wcześniej, Aleksander Chodkiewicz sprowadził do założonego przez siebie nad Supraślą monasteru prawosławnych mnichów. Tam też trafi z czasem supraski Irmologion. Nie wiemy, jaką drogą.

Mało kto jednak wie, że w monasterze powstało więcej irmologionów. Zaledwie kilka lat po opuszczeniu monasteru przez Onisimowicza i prawie czterdzieści po zakończeniu przez niego redakcji pierwszego supraskiego irmologionu, w latach 1638-1639, inny wolnonajemny śpiewak **Fiodor Siemionowicz**, pochodzący *z grada Bereżan z Podgoria* (dzisiejsze Brzeżany między Lwowem, a Tarnopolem na Ukrainie), jak czytamy na 271 stronie rękopisu, tworzy kolejny irmologion. Rękopis ten będzie służył na monasterskim klirosie przez długie lata i dopiero w roku 1876, wraz z innymi cennymi zbiorami bibliotecznymi monasteru, trafi do Wilna.

Idea poszukiwania muzycznych korzeni monasteru supraskiego pojawiała na przestrzeni lat wiele razy. Punktem wyjścia i natchnieniem dla wszystkich takich prób była tytaniczna praca prof. **Anatolija Konotopa**, prekursora w odkrywaniu tajemnic supraskich rękopisów muzycznych. W roku 2008 powstał Męski Chór Kameralny im. Bogdana Onisimowicza, który za główny cel swej działalności obrał rekonstrukcję owych dawnych melodii. Pomimo wielu trudności, w roku 2013 obchodził pięciolecie istnienia.

Podsumowaniem tego okresu miała być rozłożona w czasie wyprawa „w poszukiwaniu źródeł" supraskich melodii. Po pięciu latach żmudnej pracy nad zrozumieniem tej zapomnianej tradycji, nadszedł czas na bezpośrednią konfrontację z rękopisami i miejscami, związanymi z historią supraskiego śpiewu.

Gdyby nie zaistniałe okoliczności, czas ten przyszedłby zapewne kilka lat później. Pewne zdarzenie jednak spowodowało, że sprawy nabrały tempa, a idea się urzeczywistniła.

Na początku roku 2013, pochylony nad deszyfracją kolejnego utworu z Irmologionu Onisimowicza dla mojego chóru, odebrałem telefon. – Profesor **Stanisław Krawczyński** z Akademii Muzycznej w Krakowie – usłyszałem w słuchawce. Rozmowa potoczyła się bardzo rzeczowo. Profesor Krawczyński wyraził bardzo głębokie zainteresowanie muzyczną kulturą monasteru i śpiewu cerkiewnego w ogóle. Jedna z jego doktorantek, **Maria Januszkiewicz**, postanowiła napisać pracę, dotyczącą współczesnych opracowań dawnych supraskich melodii. Pochodząca z Białorusi Maria, mieszkając na pograniczu kultur, sama reprezentując i kochając muzykę Zachodu, nie mogła obojętnie przejść obok Wschodu, który zawsze zlewał się w jej rodzinnych stronach z Zachodem. Do opisu kulturowej tożsamości tych niezwykłych ziem doskonale pasuje fraza „Na wschód od zachodu", jak zatytułowała swoją książkę **Anna Radziukiewicz**, ale też „na zachód od Wschodu". Profesor Krawczyński zaproponował mi obszerny dwudniowy wykład w Akademii Muzycznej w Krakowie, dotyczący śpiewu prawosławnego. W ciągu dwóch dni kadra naukowa, jak też studenci, zapoznali się z teologią śpiewu prawosławnego, jego historią i miejscem w liturgii. Mikrointerwały muzyki bizantyńskiej, jej niezwykle bogata i trudna teoria, wzorowana na muzyce starożytnych Greków, wywołały żywe zainteresowanie. Dzień drugi poświęcony był utworom z Irmologionu Bogdana Onisimowicza, mostu łączącego muzykę Wschodu z tradycjami Zachodu. Kiedy po wykładzie profesor zaproponował wspólny wyjazd w celu zapoznania się z rękopisami, zrozumiałem, że rok ten będzie wyjątkowy.

Znaleźliśmy się w Wilnie. Tu, być może niechronologicznie, zaczynała się podróż do źródeł. W wileńskiej bibliotece Wróblewskich przechowywany jest dziś irmologion Fiodora Siemionowicza. Po dopełnieniu formalności, znaleźliśmy się z rękopisem sam na sam. Nie z mikrofilmem, nie pod srogim nadzorem, a ot tak, po prostu. Wtedy uświadomiliśmy sobie, jakie skarby posiada w swych zbiorach wileńska biblioteka i że nasz rękopis to jedynie jeden z niezliczonych w jej zbiorach. Ileż jeszcze nieodkrytych, bezcennych kodeksów kryje się w archiwach bibliotek i osób prywatnych? Dziś podziwiamy budynki monasteru supraskiego, ale rzeczy najcenniejsze są poza Supraślem i choć dostępne, wydają się być głęboko ukryte poza ciekawskim wzrokiem turystów i pielgrzymów.

Liczący 290 stron rękopis zachowany jest w doskonałym stanie. Piękne iluminacje uderzają artyzmem i pieczołowitością, z jaką je wykonano. Irmologion Onisimowicza jest pisany *skoropisem*, jakby skrybowie spieszyli się z zakodowaniem dla przyszłych pokoleń tradycji monasterskich. Rękopis Siemionowicza prezentuje się zupełnie inaczej. Jest dwa razy większy, każda litera i nuta napisana jest wyraźnie. Obydwa rękopisy łą-



W kijowskiej bibliotece z oryginałem Irmologionu Supraskiego – prof. Stanisław Krawczyński, Maria Januszkiewicz i autor

czy jedno – stosunkowo nieznaczne ślady użytkowania. Nasuwa to istotną refleksję – w związku ze swoją ceną i profesjonalizmem śpiewaków, rękopisy te służyły jedynie przypominaniu utworów.

Dzięki codziennemu uczestnictwu w życiu liturgicznym, śpiewacy repertuar mieli opanowany pamięciowo. Zawarte w irmologionach utwory, to w dużej mierze kompozycje świąteczne, śpiewane raz w roku. Dziś, nawet znane od lat utwory śpiewamy z nut, a bez nich... strach pomyśleć. W cerkwi gaśnie światło i cała stop... Na pamięć prawie nikt nic nie zna. W irmologionie Siemionowicza brak znanych z rękopisu Onisimowicza melodii supraskich, mirskich, cargradzkich. Wydaje się, że Fiodor nie znał ani rękopisu Bogdana, ani samego Bogdana. W latynizującym się stopniowo monasterze melodie te prawdopodobnie nie były już śpiewane. Jak cenny był ów rękopis dla monasteru świadczy fakt, iż w roku 1644 supraski archimandryta **Sylwan Kuncewicz** sam ową księgę oprawił, nie omieszkując wspomnieć o tym na stronach rękopisu. W księdze tej odnajdujemy jedne z najstarszych kompozycji wielogłosowych. Supraśl musiał być jedną z ważniejszych bram, przez które na Wschód trafiały kompozycje zachodnie. Irmologion Onisimowicza wprowadził do śpiewu prawosławnego zachodni zapis nutowy, Irmologion Siemionowicza zaś typowe zachodnie kompozycje wielogłosowe. Na szczególną uwagę zasługują „Pieśń Cherubinów" oraz stycherion do Matki Bożej „Nikt, kto do Ciebie się zwraca" – *Niktoże prytiekajaj k Tiebie*.

Długie godziny minęły bardzo szybko, wiekowy rękopis wciągnął nas w swoją rachubę czasu... „tysiąc lat jak jeden dzień". Przyszedł czas na zwiedzanie Wilna. Okazało się, że profesor Krawczyński jest świetnie zorientowany w historii. Żałowałem, że nie nagrałem wszystkiego, co opowiadał. Wyszedłby z tego niezwykle ciekawy przewodnik, tym bardziej, że zna on zakamarki, nieświadomie omijane przez większość turystów... Spacerując ulicami Wilna, dawnej rezydencji metropolitów kijowskich, nietrudno zrozumieć, dlaczego tego typu rękopisy tak integralnie komponują się z duchem tego miasta.

Podczas obiadu profesor podniósł kwestię kolejną: – Panie Marcinie, a co z naszym Kijowem? Owszem, rozmawialiśmy o tym w Krakowie, ale kwestia ta wydawała się odległa. To przecież dalej, organizacyjnie bardziej skomplikowane... Nie minęło kilka tygodni, jak termin był już zarezerwowany.

W grudniu lecieliśmy do Kijowa, ciekawi, czym zaskoczy nas drugi irmologion.

Los chciał, że nasza wizyta pokryła się z manifestacjami na Majdanie. Zamieszkaliśmy w wynajętym mieszkaniu kilkaset metrów od placu. Kilka razy przecinaliśmy go, udając się do Kijowskiego Konserwatorium i do biblioteki Wernandskiego. Barykady, protestujący, solidarność tych ludzi, a obok normalne życie. Wielu kijowian przez Majdan chodzi do pracy, więc regularnie między barykadami przemykali urzędnicy z teczkami i inni mieszkańcy miasta. Rozsądzając przy kawie kwestie ukraińsko-rosyjskie, w najgorszym scenariuszu nie przewidywaliśmy tego, co stało się w Kijowie kilka tygodni później...

Irmologion Bogdana Onisimowicza przechowywany jest od początku XX wieku w bibliotece im. Wernandskiego. Trafił tu z muzeum Ławry Kijowsko-Pieczerskiej, do której z kolei trafił z „bliższych pieczar św. Antoniego", podziemnych korytarzy z kilkoma cerkwiami, skąd początek bierze cały ruski monastycyzm.

Rękopis przez pół wieku uważano za zaginiony. Dopiero w latach 70. XX wieku odnalazł go w zbiorach wspomnianej biblioteki prof. Anatolij Konotop. Od tego momentu to najbardziej znany i ceniony prawosławny rękopis muzyczny Europy Środkowo-Wschodniej.

Po dopełnieniu formalności i kilkunastu minutach niecierpliwego oczekiwania, pracownica biblioteki przyniosła nam do czytelni ciemne pudełko. Po jego otwarciu naszym oczom ukazał się Irmologion Supraski.... To rękopis owiany tajemnicą. Wszyscy o nim mówią, mało kto jednak miał okazję mieć go w rękach i zrozumieć, czym tak naprawdę jest. Świadczy o tym chociażby lista osób oglądających rękopis, której skrupulatnie pilnuje biblioteka. Zrozumieliśmy, że jesteśmy jednymi z bardzo niewielu, którym dane było trzymać w rękach ten skarb. Znów mieliśmy wiele godzin na pracę. Karta po karcie przeglądaliśmy Irmologion, tak inny od tego z Wilna. Manuskrypt kijowski jest w dużo gorszym stanie, mniej artystyczny, pisany jakby w pośpiechu. Ma jednak na swych kartach rzeczy, jakie nie powtarzają się w żadnym innym rękopisie. Znaleźć tu można melodie supraskie, mirskie, carogrodzkie, pieczerskie, bułgarskie czy greckie. Muzyczne bogactwo całego znanego Supraślowi ówczesnego świata prawosławnego. Rękopis jest niewielki, ale dość obszerny. Na pewno nie było łatwo śpiewać z takiej księgi w półmroku supraskiej świątyni wieku XVII, kiedy jedynie słabe światło świec rzucało blask na pożółkłe stronice. Znów potwierdza się hipoteza, że księgi takie służyły jedynie przypomnieniu znanych na pamięć melodii… Długie godziny szybko minęły.

Oczarowani magią owego rękopisu, mogliśmy się udać w jedno



tylko miejsce – do Ławry Kijowsko-Pieczerskiej, gdzie kolebkę swą ma nasz monastycyzm i gdzie w wieku XVII i XVIII melodie supraskie dalej żyły. Kiedy przechadzałem się w modlitewnym skupieniu korytarzami pieczar, w uszach rozbrzmiewały mi supraskie melodie, przeplatając się z niezwykłymi historiami pieczerskich świętych, znanymi mi z dzieciństwa, kiedy czytałem Kijowsko-Pieczerski Paterykon.

Stawiając świeczkę przy wyjściu z pieczar wiedziałem, że moje podejście do supraskich melodii nabierze odtąd zupełnie innego wymiaru. Przestaną to być wyabstrahowane wspomnienia nieuchwytnej przeszłości, a zaczną realnie żyć, tak jak żyją historie świętych mnichów, których relikwie od tysiąca lat spoczywają w kijowskich pieczarach. Po wielu refleksjach pozostawało nam tylko spojrzeć na mozaikę Matki Bożej w Soborze Sofijskim, gdzie tak jak w ławrze od prawie tysiąca lat unosi się duch Rusi Kijowskiej.

Uważa się, że część mnichów, którzy założyli monaster supraski, przybyła ze Świętej Góry Atos. Kontakty monasteru z Atosem są zresztą niepodważalne. Św. Antoni Supraski po opuszczeniu Supraśla przez jakiś czas mieszkał i ćwiczył się duchowo właśnie na Atosie. Aby zrozumieć duchowy klimat śpiewów supraskich, nie można było nie udać się do tej kolebki monastycyzmu (również ruskiego).

Śpiewy atoskie charakteryzują się tym, że służą Liturgii i doksologii Boga. Dniem i nocą. Nieprzerwanie od ponad tysiąca lat. Podczas wielogodzinnych nocnych nabożeństw można zrozumieć, dlaczego melodie supraskie brzmią tak jak brzmią. Najważniejsze są tu słowa. Słowa kontemplowane tak, aby każde z nich przeniknęło w najgłębsze zakamarki duszy modlącego się. Spokój, podniosłość, prostota, a przede wszystkim brak pośpiechu – to elementy wspólne tak dla tradycji grecko-bizantyjskich, jak i staroruskich, w tym supraskich. Po wielogodzinnym czuwaniu ojcowie i bracia wychodzą wyciszeni, ale jednocześnie emanujący duchową radością. Ludziom, pobudzonym skocznymi wielogłosowymi utworami, trudno przestawić się na grecko-ruską monodię. Wystarczy jednak, że wsłuchają się w słowa i rytm i wszystko staje się zrozumiałe. Nawet kiedy nie rozumie się do końca języka... W tym niezwykłym miejscu, dzięki gościnności atoskich ojców, dane mi było śladami wielkich mistrzów śpiewu zasiąść w stasydionie prawego chóru jednego z monasterów i podczas nocnej Liturgii zaśpiewać Pieśń Cherubinów „My, którzy Cherubinów tajemnie przedstawiamy...”.

Moja niezwykła podróż śladami irmologionów supraskich zakończyła się na Białorusi. To z tych terenów pochodził Bogdan Onisimowicz i to one były dla niego największym natchnieniem. Kilka utworów wskazuje na miasto Mir, gdzie od piętnastego wieku stał zamek, w czasach Onisimowicza będący rezydencją Radziwiłłów. Dlaczego właśnie melodie stąd? Może Bogdan był z tym miejscem szczególnie związany? W żadnym innym rękopisie nie znajdujemy melodii mirskich. W Irmologionie Onisimowicza odnajdujemy przepiękny utwór „W Tobie raduje się wszelkie stworzenie”, *O Tiebie radujetsa*, poświęcony Matce Bożej, właśnie według melodii mirskiej. Siedząc na dziedzińcu zamku zastanawiałem się, czy Bogdan spodziewał się, jaki los spotka jego spuściznę i że aby prześledzić historię, którą rozpoczął pisząc w roku 1601 stronę tytułową swego supraskiego rękopisu, przyjdzie komuś przebyć tysiące kilometrów.

Efektem tej niezwykłej podróży i roku przemyśleń oraz refleksji stała się płyta Męskiego Chóru Kameralnego im. Bogdana Onisimowicza „U źródeł”. Miała ona być świadectwem bogactwa muzycznego naszych ziem „na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu”. Dwa pierwsze utwory to troparion i kondakion do św. Antoniego Supraskiego, słowa których ułożyłem pięć lat temu, kiedy jeszcze związany byłem z monasterem, do oryginalnej melodii greckiej. Metryka grecka, melodia grecko-bizantyńska, słowa słowiańskie. Całe spektrum prawosławnych tradycji w miniaturze.

Dalsza część płyty to śpiew bizantyński, melodie z irmologionu supraskiego Bogdana Onisimowicza i wczesna ruska polifonia. Pojawił się tu po raz pierwszy w polskich edycjach muzycznych utwór z supraskiego Irmologionu Fiodora Siemionowicza z roku 1639, przepiękny wielogłosowy stycherion do Matki Bożej „Nikt, kto do Ciebie się zwraca, nie odchodzi zawstydzony, Przenajświętsza Bogarodzico, prosząc o łaskę otrzymuje dar, na pożytek swej prośby”. W wydaniu płyty, z inicjatywy **Jana Smyka**, pomogło Bractwo Świętych Cyryla i Metodego, które w tym roku obchodzi 25-lecie istnienia. To płyta jubileuszowa tak bractwa, jak i chóru.

Na początku roku 2014 chór wyjechał w kierunku ziem ojczystych Bogdana Onisimowicza i Fiodora Siemionowicza. Na festiwalu „Kołożskij Błagowiest” w Grodnie na Białorusi zajął drugie miejsce w swojej kategorii. Choć w trudnych warunkach, z wieloma problemami, chór dzieli się tym, co przed wiekami Supraśl otrzymał ze Wschodu, starając się łączyć tradycje. Szanując przeszłość, trudząc się z wiarą i modlitwą teraz i nie bojąc się nowych wyzwań muzycznych jutra, stara się być ambasadorem prawosławia i jej najlepszych muzycznych tradycji.

Droga odkrywania wciąż pozostaje otwarta. Wiadomo, że są gdzieś jeszcze dwa następne, późniejsze supraskie irmologiony. Może znajdą się kolejne. Być może kiedyś, z pomocą Bożą, uda się zebrać je razem w jednej antologii, historycznym wydaniu muzycznej spuścizny Supraśla.

Marcin Abijski
fot. **autor**



Amman muzułmanów i chrześcijan

Najpiękniejsza panorama trzymilionowego Ammanu rozciąga się z Cytadeli – wszystkie wzgórza, aż po horyzont oplecione są czteropiętrowymi domami, przetkanymi kopułami meczetów i chrześcijańskich świątyń, wieżowcami i kępami zieleni. Trudno uwierzyć, że sto lat temu mieszkało tu zaledwie trzy tysiące osób, jeszcze trudniej, że miasto ma ponad 5,5 tysiąca lat.

Amman a Psalm 50

Przed nami Rabbat Ammon (Rabba) – dumna stolica Ammonitów. To tu znajdował się żelazny grobowiec Oga, króla Baszanu (V Mojż. 3,11), to to miasto oblegał przez wiele lat, by w końcu zdobyć, król Dawid. I, co najciekawsze, wiąże się z powstaniem jednej z najpopularniejszych w naszej Cerkwi modlitw, z najbardziej znanym przez nas psalmów – pięćdziesiątym. Jak do tego doszło ?

To tragiczna, ale i pełna nadziei historia.

Król Dawid zakochał się w Batszebie, żonie Uriasza, Hetejczyka, jednego ze swych pomniejszych dowódców. Podczas gdy Uriasz oblegał Rabbat Ammon, Dawid dopuścił się grzechu cudzołóstwa. Batszeba zaszła w ciążę, król postanowił zrobić wszystko, żeby grzech się nie wydał. Rozkazał naczelnemu dowódcy wyprowadzić Uriasza z garstką żołnierzy tam, gdzie siły nieprzyjacielskie były najsilniejsze i w najbardziej krytycznym momencie walki go opuścić. Uriasz nie miał szans, zginął z rąk Ammonitów.

Dawid ożenił się z Betszebą. Ale jego postępek wywołał gniew Boga. Rozmowa z prorokiem Natanem była przełomowa, bo Dawid błyskawicznie zrozumiał swój grzech. Pokajał się i pod wpływem wielkiej skruchy napisał psalm *Pomiłuj mia Boże, po wielicej miłosti twojej*. Poruszający, głęboko pokutny, ale i dający nadzieję.

Pierwszy syn Dawida i Betszeby z woli Boga zmarł, kolejnym był Salomon.

Stoimy u stóp Cytadeli. Czy to gdzieś tutaj zginął Uriasz?

W trzecim wieku przed naszą erą miasto już nie nazywa się Rabbat Ammon (Rabba). Od jednego z kolejnych władców, Ptolomeusza II Filadelfa (egipskiego faraona greckiego pochodzenia) zmienia nazwę na Filadelfia, która tuż przed naszą erą weszła w skład tzw. Dekapolis, związku dziesięciu największych miast regionu z Damaszkiem na czele.

A potem przyszło chrześcijaństwo. A właściwie tutaj się narodziło.

– Jesteśmy tu nieprzerwanie od czasów Chrystusa – podkreślają jordańscy chrześcijanie. – Jesteśmy potomkami ewangelicznych Aramejczyków.

Rzeczywiście narodowość aramejską deklaruje w Jordanii około 7 procent obywateli. A więc niemal tyle samo, co chrześcijaństwo.

Czy jordańscy Aramejczycy rozmawiają po aramejsku? Raczej nie. Języka, którym posługiwał się Chrystus, używają do dziś jedynie mieszkańcy syryjskiej Maaluli, miasta, z którego porwano niedawno prawosławne mniszki.

Aramejczycy już od początku doskonale zorientowani są, co dzieje się w chrześcijańskim świecie. W 325 roku biskup Filadelfii Kirion bierze przecież udział w I Soborze Powszechnym, zwołanym do Nicei przez cesarza Konstantego Wielkiego. Razem ze św. Mikołajem czy św. Spirydonem, także innymi uczestnikami, rozstrzyga m.in. kwestie związane z herezją Ariusza czy wyznaniem wiary.

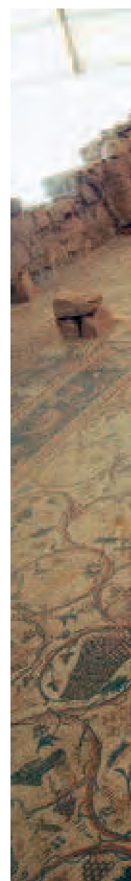
Gdzie mieściła się katedra biskupa Kiriona? Czy w obrębie Cytadeli? Nie wykluczone. Do dziś zachowały się tam ruiny dużej bizantyńskiej cerkwi z VI wieku, obok w sąsiedniej budowli dostrzegamy maleńki fragment dobrze zachowanych mozaik.

– Może to był dom duchownego albo cele mnichów – mówi nasz przewodnik **Sufjan**. – A może fragment chrzcielnicy?

To ostatnie jest mało prawdopodobne, bo wszystkie chrzcielnice, które zobaczymy później, były zbudowane na planie krzyża.

A mozaiki z VI wieku są skromną zapowiedzią wielkich wczesnochrześcijańskich skarbów, jakie odsłoni przed nami Jordania.

– Nim dotarł tu islam, wszyscy mieszkańcy obecnej Jordanii byli chrześcijanami – podkreśla Sufjan.













Panorama Ammanu, niżej fragment mozaik z Umm-ar-Rasas, słup nieznanego stylity i ruiny cerkwi z VI wieku w cytadeli w Ammanie

Pałac Omajjadów na planie krzyża

A islam dotarł tu wraz z dynastią Omajjadów w VII wieku. Jego kolebką był Półwysep Arabski, tak więc rdzennie arabskie kraje to Arabia Sudyjska, Kuwejt, Oman i Jemen.

Dziś Liga Państw Arabskich skupia 22 państwa, które łączy wspólny język i wspólna religia.

Mamy dopiero wiek siódmy, islam nie rozwinął jeszcze tak charakterystycznej dla siebie architektury – ta ukształtuje się dopiero wpływem zetknięcia się z kulturą zdobywanych narodów.

Wystarczy popatrzeć na Mekkę. Pierwsze meczety to proste miejsca do modlitwy, często pod gołym niebem.

Zaglądamy do stojącego w obrębie cytadeli pałacu Omajjadów.

Budowle wznosili miejscowi, Aramejczycy. Zbudowali tak jak budować przywykli – na planie krzyża, pokryli tak jak chrześcijańską świątynię – kopułą. Z czasem kopuła stanie się nieodłączną częścią meczetu, a przed nim wyrośnie na wzór chrześcijańskiej dzwonnicy minaret.

Przejeżdżamy zatłoczonymi ulicami Ammanu. Raz po raz napotykamy jordańskie flagi i portrety króla.

– Jestem dumny z tak bogatej spuścizny chrześcijańskiej mego kraju – powiedział król **Abdullah II** (którego matka Angielka, choć wychodząc za króla oficjalnie wyrzekła się chrześcijaństwa, nieoficjalnie pozostała chrześcijanką do końca), witając papieża **Franciszka** w Jordanii.

A my szukamy żywych śladów tej obecności.

Już wiemy, w sześciomilionowej Jordanii żyje około czterysta tysięcy chrześcijan, z czego 180 tys. to prawosławni, należący do patriarchatu jerozolimskiego i skupieni w 39 parafiach.

Oto jedna z nich. Cerkiew *Błagowieszczenija* – czerwona kopuła i dach, jasne ściany, dzwonnica, wyraźnie grecki styl.

Zatrzymujemy się. Nie byliśmy umówieni. Batiuszka **Ireniej**, rdzenny Jordańczyk, po studiach teologicznych w Grecji, przyjmuje interesantów w sądzie. Tak, tak w sądzie cerkiewnym, który mieści się w cerkiewnym centrum.

Jordańczycy sprawy związane z chrztem, ślubem, rozwodem, także spadkiem, rozwiązują można powiedzieć dwutorowo. Muzułmanie w sądach szariatu, chrześcijanie w sądach funkcjonujących przy cerkwi, każdy według kanonów swojej religii (muzułmanie mogą mieć cztery żony, łatwo uzyskują rozwód, to tylko najbardziej spektakularne różnice).

– Każda decyzja cerkiewnego sądu wychodzi z imieniem króla – wyjaśnia batiuszka. I od razy dodaje: – Jesteśmy jedynym krajem arabskim, w którym nie ma żadnych problemów między chrześcijanami i muzułmanami.

Czy zdarzają się przypadki przejścia na islam?

– Tak, podyktowane powiedzmy wygodą. Chrześcijanin chce się rozwieść z żoną, nie dostaje rozwodu cerkiewnego, przechodzi na islam i bez żadnych sporów i kosztów rozstaje się z żoną.

– Czy zdarzają się przypadki przejścia muzułmanina na chrześcijaństwo?

– Oficjalnie zabrania tego prawo.

Mijamy parafialną salę spotkań, na ścianach portrety patriarchy **Teofila** i rodziny królewskiej, potem gabinet dentystyczny dla ubogich.

W końcu cerkiew. Na ścianie żywe kolory fresków, wyraźny grecki styl.

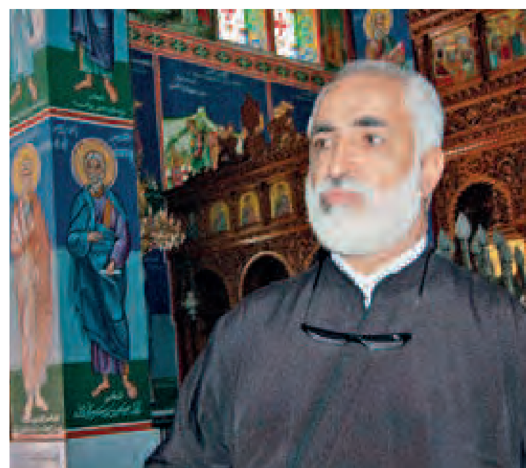
Intuicja nas nie zawodzi. Cerkiew zbudował rząd Grecji w 1962 roku. Nabożeństwa odbywają się po arabsku i grecku w piątki, który jest tutaj dniem wolnym od pracy, i w niedzielę.

Cerkiew *Błagowieszczenija* jest jedną z dziewięciu parafii prawosławnych w Ammanie. Dość liczną, bo z czterema tysiącami wiernych. W niedziele na liturgii jest zwykle 300-400 osób.

– Kiedyś wszyscy jordańscy chrześcijanie byli prawosławni – tłumaczy o. Ireniej, którego wujek jest kardynałem w Rzymie – ale brak należytej troski ze strony patriarchatu jerozolimskiego (od pięciuset lat patriarchą jerozolimskim jest Grek), brak szkół, brak działalności socjalnej zrobił swoje.

Mozaika z Umm-ar-Rasas
Niżej batiuszka z cerkwi Sretienija i cerkiew Sretienija z zewnątrz







Teraz wśród jordańskich chrześcijan są katolicy i protestanci.

Współpraca między nimi układa się dobrze. Gorzej z nietradycyjnymi denominacjami chrześcijańskimi, za którymi idą olbrzymie pieniądze z Zachodu, także na szkoły, szpitale. Król Abdullah II chciał nawet zamknąć ich domy modlitwy, ale ostra reakcja ambasady USA pokrzyżowała te plany.

– A co z małżeństwami mieszanymi? Prawosławno-muzułmańskimi?

– My udzielamy ślubu tylko prawosławnym – mówi o. Ireniej. – Ale wielu Jordańczyków muzułmanów studiuje w Rosji czy Ukrainie. Tam poznają prawosławne dziewczyny, pobierają się. Po przyjeździe do Jordanii muszą swój ślub zarejestrować. Państwo pozwala co prawda na związek muzułmanina z chrześcijanką (muzułmanki z chrześcijaninem już nie), ale dzieci muszą być muzułmanami, a w przypadku rozwodu bądź śmierci męża, żona chrześcijanka ma dwa wyjścia – albo przyjąć islam i zostać z dziećmi, albo pozostać chrześcijanką i oddać dzieci do domu dziecka. Innych możliwości nie ma.

Kolejna cerkiew w Ammanie, katedra *Sretienija*, jeszcze bardziej okazała. Zbudował ją w 1969 roku patriarcha **Diodor**, gdy był biskupem Ammanu, skąd został zabrany na patriarszy tron. Zbudował nie tylko cerkiew. Także cały kompleks z siedzibą metropolii i szkołą. Wchodzimy na przycerkiewną posesję. W szkole trwają zajęcia z 5-6-letnimi dziećmi. W cerkwi trwają przygotowania do panichidy. Obok panichidnika, na stelażu, duże zdjęcie zmarłej. I olbrzymi talerz z *koliwem* (kutią) o średnicy chyba z 60 centymetrów.

Parafia też większa od poprzedniej, – 15 tysięcy wiernych, w niedzielę przychodzi 1200-1300 osób na każdą z dwóch Liturgii, w piątek 500-600 osób, głównie młodzież. Przy parafii działa sekcja socjalna dla młodzieży, i szkoła katechizacyjna.

– Dzięki Bogu nasz król pozwala nam budować cerkwie bez żadnych przeszkód – mówi batiuszka. – Nic z tego, czego potrzebujemy do budowy cerkwi, a potem do nabożeństwa, nie jest opodatkowane. Mamy swoje sądy i w sprawach ślubu, rozwodu, spadku kierujemy się swoimi prawami. Jedyne co nas różni od muzułmanów, to to, że chrześcijanin ma prawo zostać muzułmaninem, a muzułmanin chrześcijaninem nie.

Batiuszka prosi o modlitwę o przyszłość chrześcijan na Bliskim Wschodzie. – Mamy nadzieję, że Bóg da siłę Rosji, żeby pomogła chrześcijanom w tym regionie.

Usłyszymy potem już nie w Ammanie ani od batiuszki, jeszcze dwie historie o tym, jak bezwzględnie przestrzegane jest prawo, że muzułmanin nie może zostać chrześcijaninem.

Historia pierwsza. Zmarł chrześcijanin, który przyjął islam, a potem powrócił do chrześcijaństwa. Batiuszka pochował go więc na chrześcijańskim cmentarzu. Już następnego dnia islamscy fanatycy wykopali ciało i przenieśli na swój cmentarz.

I historia druga. Chrześcijańska rodzina, rodzice, córka. Córka ciężko choruje, choroba okazuje się nieuleczalna. Batiuszka ją *soboruje*, *priczaszcza*. Dziewczyna umiera. Rodzice, zgodnie z miejscowym zwyczajem, dają ogłoszenie w gazetach, zapraszają na pogrzeb do cerkwi, na cmentarzu przygotowują grób. Następnego dnia batiuszka zjawia się w domu pogrzebowym, żeby wyprowadzić ciało. Ale ciała już nie ma. Zabrali i pochowali je muzułmanie, bo okazało się, że dziewczyna w niewyjaśnionych okolicznościach trzy lata wcześniej przyjęła islam.

– Myślałem, że matka sama rzuci się do pustego grobu – opowiada świadek.

Mozaiki z Umm-ar-Rasas

Na terenie Jordanii trzy obiekty znajdują się pod ochroną UNESCO. Petra, pałac Omajjadów na pustyni oraz Umm-ar-Rasas.

Kierujemy się 85 kilometrów na południe od Ammanu, do Umm-ar-Rasas. Zmienia się klimat, widoki za oknem też. Jest coraz goręcej. Niskie akacje przypominają rozpięte parasole, tak bardzo ich korony pochylają się nad ziemią, by zatrzymać w glebie

każdą kroplę wody. O Umm-ar-Rasas zrobiło się głośno w 1986 roku, kiedy archeolodzy odkryli wspaniale zachowane wczesnochrześcijańskie mozaiki. Ustępują tylko słynnej mapie Ziemi Świętej z cerkwi św. Jerzego w Madabie, a na świecie mozaikom w





Rawennie. Ale Rawenna była jednym z ważniejszych miast w imperium, a jej kościół św. Witalisa prawdziwym arcydziełem, a tu, na peryferiach Jordanii, spotykamy można powiedzieć, typowe parafialne świątynie z tamtych czasów. I to jeszcze, dodajmy, zlokalizowane w niecodziennym miejscu.

Niecodziennym, bo w najdalej wysuniętym, położonym na granicy pustyni wojskowym garnizonie Kastrom Metaa oraz powstałym obok tego garnizonu miasteczku. Garnizon wojskowy został zbudowany w końcu III lub na początku IV wieku, wymienia go w swoim Onomastikonie Euzebiusz, biskup z Cezarei. Z czasem wokół garnizonu wyrosło miasto, którego lata świetności przypadły na czasy chrześcijańskie. Obóz o wymiarach 158 na 139 metrów otaczały grube na dwa metry mury. Na terenie garnizonu odnaleziono ruiny czterech cerkwi, a za jego murami, w miasteczku aż 15, z najwspanialszą św. Stefana z 751 roku, a więc z czasów panowania arabskiej dynastii Omajjadów, z cudownie zachowanymi mozaikami podłogowymi.

Na obrzeżach jednej z nich umieszczono rysunki piętnastu największych miast, znajdujących się na prawym i lewym brzegu Jordanu. Uważna lektura ich nazw nie pozostawiała żadnych wątpliwości, Umm-ar-Rasas to starotestamentowe Mefaat, jedno z miast Moabu, wspomniane w księdze Jozuego (13,18) i Jeremiasza (48, 21).

A na mozaikach są lwy i jelenie, pawie i ptaki, wazy z kwiatami i kielichy z winogronem, także sceny z polowania, łowienia ryb. Czy miały jakiekolwiek chrześcijańskie znaczenie? Wyraźnie chrześcijańskie są napisy: prośby do Boga (*Pomiani Gospodi rabow*)…, błogosławieństwo dla wchodzących, informacja, kto i kiedy zbudował czy upiększył te cerkiew (*Miłost'ju Boż'jej ukraszeno pri episkopie…*), wszystkie po grecku. Ale i tu do Kastrom Mefa'a dotarło ikonoburstwo. W mozaice rozbite kamyczki powstawiano ponownie tak, żeby zachować formę, ale już bez zachowania wizerunku. Oszczędzono jedynie kosz z winogronami. Symbol Eucharystii?

I cerkiew św. Stefana, pozostałe świątynie i całe miasteczko należało do diecezji Madaby. Wychodzimy na zewnątrz. Po drodze mijamy studnie, zbiorniki na wodę, dobrze zachowane arki, a nawet dom. – Jeszcze do połowy XX wieku mieszkali w nim okoliczni Beduini – podkreśla Sufjan.

Słup nieznanego stylity

Około dwóch kilometrów od Umm-ar-Rasas wznosi się piętnastometrowy słup nieznanego stylity, najlepiej zachowany na świecie. Kto się na nim modlił? A może też nauczał? Czy wytrwał w tej zadziwiającej formie ascezy? Gdzie został pochowany? Może spoczywa obok słupa, bo nieopodal odkryto fragmenty cerkwi z miejscem pochówku.

Ciekawe, że gdy Symeon Stylita (390-459) jako pierwszy zbudował swój słup, wprawił w zdumienie braci. Mówili: „Czegóż to jest owoc? Najprawdopodobniej zbłądził". I zebrali się na naradę. Jedni podkreślali, że nie można na to pozwolić, inni zastanawiali się, dlaczego Symeon nie poszedł do pieczary tylko wybrał słup. Wtedy o głos poprosił pewien starzec. „Każdy ma swoją drogę. Jak uczyli nas starcy rozróżniać, czy człowiek jest duchowy czy też działa pod wpływem swojej woli"? Odpowiedzieli mu: „Dowodem jest obecność pokory u tego człowieka". „Tedy – rzekł ów starzec – wyślijmy kogoś do Symeona, by mu powiedział, że ojcowie nakazują mu zejść. Jeśli posłucha, niechaj zostanie. Jeśli powie: Co oni rozumieją! Zostawcie mnie w spokoju! – wtedy jasne będzie, że błądzi". I wysłali do Symeona młodego mnicha. I przyszedł młody mnich do Symeona i mówi: „Ojcze, dzisiaj spotkali się ojcowie i podjęli decyzję, że powinieneś zejść". Święty odparł: „Bądź błogosławiony! Już schodzę". Na to mnich z dołu: „Zostań Ojcze, tam, gdzie jesteś" (na postawie żywotu św. Symeona Słupnika).

W sklepiku Umm-ar-Rasas przewodniki po miejscach świętych w Jordanii. – Który jest najlepszy? – pytamy siostrę **Natalię** z Gornienskiego Monasteru, która obok Sufjana towarzyszy naszej grupie

– Poczekajcie, aż matuszka Miriam wyda przewodnik po Ziemi Świętej – odpowiada zupełnie poważnie.

Siostra **Miriam** to mniszka z Polski, która od ponad dwudziestu lat przebywa w Gornienskim Monasterze w Jerozolimie, współpracownica Przeglądu. Spotkamy ją nad Jordanem. „O, matuszka Miriam" – ucieszą się na jej widok dziennikarze z rosyjskiej telewizji i poproszą o komentarz do swoich filmów. Nas oprowadzać będzie jedynie przez godzinę. Ale o tym w następnym odcinku.

Ałła Matreńczyk
fot. **Eugeniusz Czykwi**n



Relikwie św. Marii Magdaleny odwiedzą Polskę

Relikwie św. Marii Magdaleny, jej ręka, w dniach 16-23 sierpnia peregrynować będą po Polsce. Towarzyszyć im będzie cząstka Krzyża Pańskiego. Przybędą z delegacją mnichów z monasteru Simona-Petra na Świętej Górze Atos, gdzie są przechowywane.

Maria Magdalena, „równa Apostołom", jak tytułuje ją Cerkiew, rodem z Magdali (stąd jej imię) na zachodnim brzegu Jeziora Galilejskiego, należała do grona osób najbliższych Jezusowi, niektórzy uważają ją za Jego formalną uczennicę. Obecna była przy Ukrzyżowaniu, wraz z innymi kobietami niosła wonności do pustego, jak się okazało, grobu, jej pierwszej ukazał się Zmartwychwstały.

Jest czczona na chrześcijańskim Wschodzie i Zachodzie, choć ten ostatni długo utożsamiał ją z nawróconą jawnogrzesznicą (Rzym oficjalnie wycofał się z tego poglądu dopiero w XX stuleciu).

Zmarła w Efezie, skąd w końcu IX stulecia jej relikwie przeniesiono do Konstantynopola, a po IV krucjacie krzyżowcy wywieźli je do Francji. Cząstka pozostała jednak na Świętej Górze.

Relikwie Równej Apostołom 16 sierpnia powitane zostaną o godz. 19 w poświęconym jej soborze św. Marii Magdaleny w Warszawie.

Następnego dnia pojadą do Bielska Podlaskiego, gdzie o godz. 18 powitane zostaną w soborze św. Archanioła Michała.

18 sierpnia przewiezione zostaną na Świętą Górę Grabarkę i tam powitane o godz. 16 w monasterze św.św. Marty i Marii, przebywać będą przez czas święta Przemienienia.

19 sierpnia o godz. 17 powitają je wierni w Hajnówce, w soborze Świętej Trójcy.

Rankiem następnego dnia relikwie pojadą do Słoch Annopolskich, gdzie po powitaniu o godz. 8.45 rozpocznie się Liturga i uroczystość wyświęcenia tamtejszej cerkwi św. Marii Magdaleny.

Po południu, od godz. 17, relikwie wystawione zostaną w soborze św. Mikołaja w Białymstoku.

21 sierpnia trafią do Wrocławia, gdzie wierni będą się mogli przed nimi modlić do godz. 12 dnia następnego w katedrze Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy.

22 sierpnia relikwie znajdą się w Łodzi, w katedrze św. Aleksandra Newskiego, powitane tam o godz. 16.30.

Ostatniego dnia, 23 sierpnia, relikwie przewiezione zostaną do Stanisławowa. Początek uroczystości powitania o godz. 15.30.

Głównym organizatorem przyjazdu świętości jest Stowarzyszenie Bractwo św.św. Cyryla i Metodego. **(ota)**

Moc (auto) cenzury

5 czerwca w Warszawie prezydent **Bronisław Komorowski** odsłonił wyjątkowy pomnik. Nazywa się Memoriał Wolnego Słowa. Pomnik usytuowano na niewielkim skwerze przy ulicy Mysiej, przed gmachem, gdzie mieścił się urząd cenzury. Sam skwer przemianowano na skwer Wolnego Słowa.

Urzędowa kontrola treści publikowanych w prasie, książkach, także w widowiskach i filmach obowiązywała do czerwca 1990 roku, kiedy to Sejm kontraktowy, którego byłem posłem, zlikwidował Główny Urząd Prasy, Publikacji i Widowisk. Od tego czasu mamy gwarantowaną prawnie swobodę obiegu informacji, prawo wyboru źródeł wiedzy o świecie, rzeczywistości społecznej i życiu politycznym.

Teoretycznie te wszystkie, zapewnione w ustroju demokratycznym z definicji, zasady są przestrzegane. W praktyce bywa inaczej. W opublikowanym w tygodniku „Przegląd" nr 33/2005 tekście profesor Uniwersytetu Warszawskiego **Mirosław Karwat**, autor książek „Sztuka manipulacji politycznej" i „O perfidii", udowadnia, że cenzura nie umarła, a w jej miejsce powstały lepiej przystosowane mutacje. Okazuje się – pisze – że demokratyczne instytucje i procedury równie dobrze mogą być parawanem dla dominującej pozycji jednej z sił politycznych, a za fasadą formalnego pluralizmu może funkcjonować karykatura demokracji. „Cenzura – stwierdza autor – nie musi być instytucjonalnie wyodrębniona i scentralizowana. Wystarczy, że każdy na swoim miejscu zrobi, co do niego należy lub zaniecha tego, co byłoby źle widziane. W redakcji wystarczy wewnętrzna cenzura redakcyjna i autocenzura dziennikarzy: z góry wiadomo, co „nie przejdzie" (jaki temat lub jaka teza będą niesto-



sowne) albo jak skorygować tekst, by odpowiadał oczekiwaniom szefa, jego mocodawców, właściciela gazety. A w przekazie publicznym w sprawach, których relacjonowania nie można zakazać, wystarczy zmowa głównych mediów, które co trzeba nagłośnią, a co trzeba przemilczą, zlekceważą i w ten sposób unieważnią. To, o czym mówią, jest takie, jak o tym mówią. To, czego „nie zauważą", właściwie nie istnieje. To, co zbagatelizują lub obrócą w ciekawostkę, jest po prostu mało ważne". I dalej. „Analogicznie: autocenzura nie musi być spowodowana obawą przed naruszeniem formalnego zakazu prawnego, jego egzekwowaniem, ściganiem nieprawomyślnych i nieprawowiernych przez organy państwa. W zupełności wystarczy konformistyczna obawa przed wychyleniem się, wyłamaniem się z jakiegoś zgodnego frontu; tudzież obłuda ludzi, którzy wiedzą, że to co głoszą nijak się nie ma do rzeczywistości, ale za to jest zgodne z ich interesem".

Przypomniałem o tekście profesora Karwata, gdyż coraz częściej w prasie, audycjach telewizyjnych i radiowych dostrzegam owczy pęd stosujących autocenzurę dziennikarzy do zachowania politycznej poprawności. W szczególności dotyczy to polityki międzynarodowej. Pierwszym poważnym testem na wiarygodność polskich mediów była wojna w byłej Jugosławii. Niby wszyscy wiemy, że najgorszą z wojen jest wojna domowa, w której każda ze stron ma swoje „niepodważalne" racje – konflikt ukraińsko-polski z okresu drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu jest tego przykładem. Mimo to przyczyny i przebieg bałkańskiej tragedii przedstawiano skrajnie nieobiektywnie. Tylko jedną, serbską, stronę obwiniano o całe zło, a Serbów wręcz diabolizowano. Bombardowania Belgradu i serbskich miast przedstawiano jako „misję humanitarną", a oderwanie Kosowa jako akt sprawiedliwej walki o wolność mieszkających tam Albańczyków. O wypędzanej ze swoich domów ludności serbskiej nikt do dziś nie wspomina, a o barbarzyństwie niszczenia serbskich świątyń, monasterów i cmentarzy poza publikacjami w Przeglądzie i portalu cerkiew.pl nikt nie pisze.

W podobny sposób media przedstawiają tragiczną wojnę na Wschodniej Ukrainie. Piszę o naszych mediach, ale inne – oglądam i czytam w internecie relacje mediów ukraińskich i rosyjskich – wcale nie są lepsze. Na ukraińskich tylko racje i tragedia ginących, uczestniczących w „antyterrorystycznej akcji" ukraińskich żołnierzy, na rosyjskich tylko tragedia i śmierć rosyjskiej ludności cywilnej z obwodów donieckiego i ługańskiego.

Pierwszą ofiarą każdej wojny jest prawda. O tej maksymie większość odbiorców internetowych i medialnych przekazów nie pamięta. Wiedzą o tym propagandziści i dlatego każda ze stron preparuje przekaz jej wygodny.

Autocenzura, przedstawianie zamiast własnych poglądów, opracowanych przez partyjnych propagandzistów treści, stało się codzienną praktyką nie tylko publicystów. Stosują ją coraz częściej instruowani codziennymi esemesami posłowie.

W mojej poselskiej działalności staram się nie ulegać presji poprawności politycznej. W szczególności dotyczy to polityki wobec naszych wschodnich sąsiadów. Zawsze uważałem, że mimo autorytarnych rządów **Aleksandra Łukaszenki**, z Białorusią powinniśmy utrzymywać jak najszersze, także polityczne, stosunki, gdyż to one determinują rozwój współpracy gospodarczej i możliwość inwestowania polskiego kapitału w tym państwie.

W ubiegłym roku posłowie i senatorowie (łącznie 22 parlamentarzystów) zadeklarowali wolę utworzenia polsko-białoruskiej grupy parlamentarnej. Marszałek Sejmu na jej powstanie nie wyraziła zgody, gdyż wybory białoruskiego parlamentu nie spełniały demokratycznych kryteriów. Wcześniej w Sejmie powstały grupy współpracy z parlamentami państw o innych niż zachodnie systemach, na przykład z krajami arabskimi, istnieją grupy polsko-kubańska, polsko-chińska. By choć trochę wspomagać, w szczególności współpracę przygraniczną, także w sferze kultury, i wymianę młodzieży zainteresowani (16 posłów) utworzyli Zespół Parlamentarny Współpracy z Republiką Białoruś – na jego powstanie nie jest wymagana zgoda marszałka. Naszą inicjatywę i mnie osobiście ostro skrytykował poseł **Robert Tyszkiewicz**, stwierdzając że dla niego „to sytuacja zawstydzająca" i że zespół „będzie nas po prostu kompromitował". Wypowiedziom Tyszkiewicza wtórowali inni „eksperci" od polityki wschodniej, między innymi były eurodeputowany **Marek Migalski**, który w tej sprawie ze specjalnym pismem zwrócił się do marszałek **Ewy Kopacz**. Krytykowany też byłem za udział w zorganizowanych przez ambasadę Białorusi, a ostatnio Rosji, przyjęciach z okazji świąt państwowych. W tym roku na przyjęciu w ambasadzie Rosji z polityków zauważyłem jedynie ministra Rolnictwa **Marka Sawickiego**, szefa SLD **Leszka Millera** oraz nowego europosła **Janusza Korwin-Mikke**. Gdy wchodziliśmy do ambasady, grupka demonstrantów skandowała „hańba".

W przyjęciu z okazji święta państwowego Republiki Białoruś uczestniczyli szef Kancelarii Prezydenta **Jacek Michałowski**, podsekretarz stanu ds. współpracy rozwojowej i problematyki wschodniej w ministerstwie spraw zagranicznych **Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz** i wiceminister gospodarki. Jak na komendę, choć sytuacja polityczna na Białorusi nie uległa zmianie, zmienił się ton publikacji w polskiej prasie, między innymi bardziej realistyczne oceny sytuacji na Białorusi pojawiły się w dzienniku Rzeczpospolita (19-20 lipca 2014 roku).

Zawsze uważałem, że polityczna blokada i sankcje wobec Białorusi nie leżą w interesie ani białoruskiego, ani polskiego narodu. Udział wysokiej rangi polityków w święcie państwowym Republiki Białoruś odczytuję jako sygnał zmiany dotychczasowego stosunku polskich elit do naszego wschodniego sąsiada. Sygnał ten, mam nadzieję, złagodzi także autocenzurę u zajmujących się wschodem parlamentarzystów i dziennikarzy lokalnych oraz działaczy mniejszości białoruskiej w Polsce.

Eugeniusz Czykwin

CHAT zaprasza studentów

Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie jest uczelnią publiczną, państwową, o 60-letniej tradycji. Posiada pełne uprawnienia akademickie. Kształci studentów w zakresie nauk teologicznych, pedagogicznych i pracy socjalnej. Standard edukacji potwierdzają wysokie oceny Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Akademia realizuje projekty dydaktyczne, finansowane ze środków unijnych. Specyfiką uczelni jest jej kameralny charakter, bliższe relacje między studentami i wykładowcami, tolerancja, ekumenizm i szacunek wobec odmienności. W murach akademii studiują przedstawiciele różnych tradycji, kultur i wyznań. Uczelnia utrzymuje liczne kontakty międzynarodowe. Oferuje studia stacjonarne, bezpłatne, prowadzone przez dwa wydziały – teologiczny i pedagogiczny. Zapewnia fundusz stypendialny oraz zakwaterowanie w akademikach.

Zapraszamy do studiowania w centrum Warszawy, blisko Starego Miasta, w uczelni o tradycjach chrześcijańskich i europejskich. O przyjęcie na studia na wydziale teologicznym ChAT mogą ubiegać się wszyscy absolwenci szkół średnich, a w przypadku studiów II stopnia absolwenci szkół wyższych odpowiedniego poziomu.

W roku akademickim 2014-2015 wydział teologiczny prowadzi nabór na kierunku teologia na studia:

I stopnia (licencjackie) specjalności teologia: prawosławna, ewangelicka, starokatolicka, protestancka

II stopnia (magisterskie) specjalności teologia: prawosławna, ewangelicka, starokatolicka, tradycji wyznaniowych, hymnografia i ikonografia

III stopnia (doktoranckie) w zakresie nauk teologicznych – teologii tradycji wyznaniowych.

Informacje na stronie http://teologia.chat.edu.pl.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie, ul. Miodowa 21c, 00-246 Warszawa, tel. 506 002 360, 22 / 831 95 97, e-mail dziekanatu wydziału teologicznego: teologia@chat.edu.pl

Może być lepiej

Bezrobocie i praca – te dwa słowa pojawiają się najczęściej w rozmowach młodych ludzi, gdy zastanawiają się nad swoją przyszłością. One doskonale opisują przyczyny narastającej emigracji z Polski, a co za tym idzie, również z Podlasia.

Po akcesji Polski do Unii Europejskiej rozpoczęła się pierwsza fala emigracji zarobkowej. Świeżo otwarte zachodnie rynki niczym gąbka chłonęły ambitnych bezrobotnych. Dzięki temu radykalnie obniżono stopę bezrobocia, a krajowa gospodarka otrzymała impuls w postaci przesyłanych do kraju pieniędzy. Obecnie mamy do czynienia z drugą falą emigracji, coraz częściej wyjeżdżają osoby starsze, mogące liczyć na preferencyjne warunki zatrudnienia w roli opiekunki swoich wnucząt. Na tym problem się nie kończy. Z najnowszych badań, które Instytut Millward Brown przeprowadził na zlecenie Work Service, wynika, że jedynie siedemnastu na stu Polaków nie bierze pod uwagę możliwości emigracji. Zgodnie z prognozami demograficznymi, do roku 2035 Podlasiu ubędzie 10 procent mieszkańców.

Jeśli migracja obejmie równomiernie cały obszar województwa, oznaczać to będzie zmniejszenie o kolejne 10 procent zamieszkującej Podlasie społeczności prawosławnej.

O ile emigracja młodych, najbardziej kreatywnych osób jest niekorzystna dla każdej społeczności, to w odniesieniu do zamieszkującej południowo-wschodnią część naszego województwa skutki mogą być wręcz katastroficzne. W tym kontekście wymowny jest fakt zmniejszenia w okresie pomiędzy przeprowadzonymi w latach 2002-2011 spisami powszechnymi liczby obywateli narodowości białoruskiej o blisko 20 proc.

Zasadne jest pytanie, czy i co mogą uczynić ludzie, którym nie jest obojętny los ich małej ojczyzny.

Jak wynika z odpowiedzi na kierowane do rządu w tej sprawie dezyderaty sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych (pisał o tym poseł **Eugeniusz Czykwin** w Przeglądzie Prawosławnym nr 2/2014), żadnych działań, poza już prowadzonymi, dotyczącymi prawie wyłącznie sfery edukacji i kultury, obecny rząd podejmować nie zamierza. W tej sytuacji odwrócenie niekorzystnych tendencji może mieć miejsce wówczas, gdy efektywnie wykorzysta się strumień unijnych pieniędzy z Perspektywy Finansowej 2014-2020. Polska i Podlasie nie mogą popełniać dotychczasowych błędów – zamiast inwestować w miejsca pracy, będące trwałym i bezpiecznym źródłem wzrostu gospodarczego, budować nowe baseny, aquaparki, teatry i opery. Te inwestycje publiczne, choć potrzebne i dające pewien prestiż, nie generują zysków, lecz straty pokrywane z pieniędzy publicznych.

Szansę na gospodarczy rozwój Białostocczyzny eksperci upatrują w zachęcaniu zagranicznych i krajowych przedsiębiorców do inwestycji. Ponowna industrializacja zapewni nowe miejsca pracy, zmieni strukturę zatrudnienia oraz pozwoli na likwidację strukturalnego bezrobocia, będącego największym problemem „Polski powiatowej".

By tak się stało, potrzebna jest zmiana sposobu wykorzystywania środków unijnych. Takiej zmiany powinniśmy w pierwszej kolejności oczekiwać od naszych samorządowców.

Rolą społeczeństwa obywatelskiego jest nie tylko wybór swoich przedstawicieli w różnych organach władzy, lecz także kontrola ich postępowania. I to na społeczeństwie spoczywa odpowiedzialność zadbania o swoją pomyślność.

Arkadiusz Waszkiewicz

■ Według szacunków Instytutu statystyki Kościoła katolickiego, który co roku bada liczbę katolików przychodzących na niedzielne msze św., nazywa się ich *dominicantes,* oraz przystępujących do komunii (*communicantes*), w ciągu dekady w kościołach ubyło około dwóch milionów wiernych. O ile w 2003 roku w cotygodniowych praktykach religijnych uczestniczyło 46 proc. wierzących, o tyle w ubiegłym roku było ich 39,1 proc. Według biskupa **Wiesława Śmigiela**, członka komisji duszpasterskiej episkopatu, mamy w Polsce do czynienia z powolną sekularyzacją. Od wielu lat widać w badaniach, że największy odsetek wierzących i praktykujących jest na południu kraju. W 2013 roku najwięcej osób przychodziło do kościołów w diecezjach tarnowskiej (69 proc.), rzeszowskiej (64, 1 proc.), przemyskiej (58,8 proc), krakowskiej (51,3 proc.) i bielsko-żywieckiej (49,3 proc.). Nieco powyżej średniej są diecezje położone wzdłuż wschodniej granicy Polski: siedlecka (46,2 proc.), drohiczyńska (45,2proc.), zamojsko-lubaczowska (45 proc.) czy białostocka (43,2 proc.).

■ W ciągu ostatnich dwudziestu lat najwięcej ludności, bo blisko 90 tys. (5,5 proc.), przybyło w stolicy, jednak procentowo najwięcej mieszkańców zyskały Rzeszów i Białystok. W tym pierwszym liczba mieszkańców zwiększyła się o 14,2 proc, w drugim o 6. Na czwartym miejscu jest Olsztyn – przybyło 4 proc. mieszkańców. Rzeszów, Białystok i Olsztyn to miasta położone w znacznej odległości od uchodzących za najbardziej atrakcyjne. A jednak powiększają się. Demografowie tłumaczą to w ten sposób: prowincja wokół tych miast to regiony bardzo biedne – z pracą jest ciężko. Ludzie więc chętnie migrują tam, gdzie o zatrudnienie łatwiej, a nie trzeba opuszczać rodzinnych stron.

■ Powiększają się różnice pomiędzy jakością życia w mieście i na wsi. 40 procent gmin wiejskich ma ujemny przyrost naturalny. Takie wnioski płyną z raportu „Monitorning rozwoju obszarów wiejskich", który sporządził m.in. Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN. Według raportu zaledwie jedna trzecia gmin wiejskich lub miejsko-wiejskich jest w pełni skomunikowana jakąkolwiek formą transportu publicznego. Z co czwartej tego typu gminy dojazd do miasta wojewódzkiego zajmuje ponad dwie godziny. Na ponad 10 procent obszarów wiejskich odsetek dzieci objętych opieką przedszkolną nie przekracza 25 procent, a są takie miejsca, gdzie nie dochodzi do pięciu procent (w miastach średnia wynosi 75 proc.). Poważnym problemem polskiej wsi jest wyludnianie się. Z raportu wynika, że aż w 40 proc. gmin wiejskich (około 900) odnotowano w ostatnich latach ujemny przyrost naturalny. Wśród 20 gmin o najniższym przyroście naturalnym, jest aż 12 z terenu województwa podlaskiego, kolejną grupę stanowią gminy województwa lubelskiego.

■ W chwili upadku socjalizmu w Polsce mieliśmy prawie 8,5 tys. przedsiębiorstw państwowych. Co się z nimi stało w ciągu 25 lat? Według Ministerstwa Skarbu Państwa firm państwowych pozostało w 2012 roku tylko 70. Prawie 2 tys. firm zlikwidowano, pozostałe sprzedano, albo, ogólnie mówiąc, przekazano w zarządzanie innym podmiotom. Państwo pozbyło się olbrzymiego majątku, otrzymując w zamian gotówkę. Niektórzy ekonomiści uważają, że ta gotówka dziś powinna wynosić prawie 230 miliardów złotych. W ciągu 25 lat na bazie 8,5 tys. firm państwowych nie powstała żadna globalnie znana polska marka, może z wyjątkiem KGHM. A co się stało z 230 miliardami złotych? Zostały przejedzone – to najprostsza odpowiedź.

■ Prawie cały obszar Puszczy Białowieskiej został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. To odpowiedź na wspólny wniosek Polski i Białorusi, złożony w 2008 roku. Nowa światowa nazwa obiektu teraz brzmi – Białowieża Forest. Fragmenty Puszczy Białowieskiej znajdują się na liście od 1979 , kiedy to wpisano na nią rezerwat ścisły Białowieskiego Parku Narodowego. W 1992 roku obszar z listy poszerzono o białoruską część puszczy. Decyzja Komitetu Światowego Dziedzictwa, podjęta 23 czerwca 2014 roku, zwiększyła ponad dziesięciokrotnie (z 5 tysięcy do niemalże 60 tysięcy hektarów) uznaną za wyjątkową polską część tego kompleksu leśnego. Obecnie więc niemalże cała Puszcza Białowieska po obu stronach granicy stanowi światowe dziedzictwo. Puszcza Białowieska jest jednym z 14 leżących na terytorium Polski obszarów wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, zarazem jedynym obiektem przyrodniczym. Poza nią na liście znajduje się m.in. krakowska starówka czy kopalnie soli w Wieliczce. Generalnie, poszerzenie obszaru wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa nie pociąga za sobą żadnych skutków praktycznych poza prestiżem.

■ **Leonid Krawczuk**, prezydent Ukrainy w latach 1991-1994, w „Rzeczpospolitej": „Przed rokiem 1991 na Ukrainie nie było takiego pojęcia jak własność prywatna. (…) Gdy do władzy doszedł Leonid Kuczma, wokół niego zgromadzili się jego najbliżsi przyjaciele, którzy w kilka lat stali się miliarderami. Oligarchowie wtedy na Ukrainie wyrastali jak grzyby po deszczu. Państwo nie mogło i nie chciało kontrolować tych prywatyzacji. Wszyscy prezydenci byli źli, włącznie ze mną. Nie mogę wymienić żadnego prezydenta, za rządów którego było dobrze. Leonid Kuczma posunął trochę do przodu ukraińską gospodarkę. Wiktor Juszczenko zaczął duchowe odrodzenie kraju, czego brakowało na Ukrainie od wielu lat. Wiktor Janukowycz zaczął reformy, mimo że nie pociągnął ich dalej. Najważniejszym błędem wszystkich było wpuszczenie do swojego politycznego otoczenia własnych braci, sióstr i kuzynów. W ukraińskiej Radzie Najwyższej dotychczas zasiadali krewni wszystkich prezydentów i politycy, kontrolowani przez oligarchów. Właśnie dlatego ukraiński parlament nie może przyjąć żadnej obiektywnej decyzji".

BUŁGARIA

Monaster Zografu Uniwersytetowi Sofijskiemu

Elektroniczne pliki zeskanowanych rękopisów ze swoich zbiorów przekazał Sofijskiemu Uniwersytetowi monaster Zografu ze Świętej Góry Atos. Umowę uroczyście podpisali w obecności duchownych i przedstawicieli akademickich kręgów Uniwersytetu i Bułgarskiej Akademii Nauk rektor Uniwersytetu św. Klemensa Ochrydzkiego, prof. **Iwan Ilczew**, i ihumen wspólnoty Zografu, archimandryta **Ambroży**.

Sofijski Uniwersytet jest jedyną instytucją, której ten monaster udostępnił swoje bogate archiwum.

Iwan Ilczew nazwał podpisanie umowy wyjątkowym wydarzeniem w dziejach bułgarskiej kultury.

Bibliotekarz Zografu, o. **Afanasij**, przyznał, że pomysł zeskanowania całego monasterskiego archiwum pojawił się podczas wizyty w bibliotece Chilandaru, gdzie już tego dokonano. Skanowanie rękopisów w Zografie rozpoczęło się w czerwcu 2010 roku i do dziś zeskanowano i opisano pełny słowiański zbiór. W tym czasie w bibliotece oprócz 286 manuskryptów, uwzględnionych w sporządzonych wcześniej katalogach, odnaleziono kolejnych 200 oraz około 120 słowiańskich zapisów muzycznych. Na zeskanowanie czeka ponad 200 praktycznie niezbadanych greckich rękopisów.

O. Atanazy wyraził nadzieję, że ta elektroniczna biblioteka stanie się miejscem spotkań nauki i Cerkwi oraz przyczyni się do przeprowadzenia nowych międzydyscyplinarnych badań.

– *Od Zografu otrzymaliśmy nie tylko 286 mało znanych bądź nieznanych kodeksów, lecz świadectwa oddania wierze* – powiedziała prof. **Klimentyna Iwanowa**, konsultant bibliotekarzy Zografu.

Całe archiwum zostanie przekazane w kilku etapach. Już od początku nowego roku akademickiego można będzie z niego skorzystać w uniwersyteckiej bibliotece „Filologia".

W przyszłym roku zostaną przekazane greckie rękopisy, osmańskie archiwa, także muzyczne rękopisy, zapisane w bizantyńskiej notacji. Niebawem ze zbiorów można będzie skorzystać za pośrednictwem internetu.

GRECJA

20 rocznica śmierci starca Paisjusza

Dwadzieścia lat temu, 12 lipca 1994 roku, odszedł do Pana starzec **Paisjusz** (**Eznepidis**).



20 rocznica śmierci starca Paisjusza. Wsienoszcznia

120 tysięcy osób przybyło do Suroti, do monasteru św. Jana Teologa i św. Arseniusza z Kapadocji, gdzie znajduje się grób starca, by wziąć udział w panichidzie, *wsienoszczni*, a następnego dnia w Liturgii. Wielu pielgrzymów podeszło do mogiły starca, choć wymagało to stania w czterogodzinnej kolejce.

Trzydniowe obchody odbyły się też w mieście Konica. 12 lipca w cerkwi św. Kosmy Etolijskiego odsłużono wieczernię, następnego dnia Liturgię. W budynku merostwa odbyła się międzynarodowa konferencja „Życie i nauczanie starca Paisjusza Hagioryty", po niej został wyświetlony nowy dokumentalny film, poświęcony jego osobie.

14 lipca zorganizowano wielogodzinną wycieczkę do miejsc związanych z ziemskim życiem starca: jego kielii w monasterze Stomio, cerkwi św. Barbary, gdzie lubił się modlić, domu, w którym spędził dzieciństwo.

Uroczystości upamiętniające Paisjusza Hagiorytę odbyły się w wielu miastach Grecji. Pamięć o nim uczczono w Serbii i w innych bałkańskich krajach. Międzynarodowa konferencja, poświęcona starcowi Paisjuszowi, odbędzie się także w Rosji.

EGIPT

Chrześcijanie na Synaju w niebezpieczeństwie

Chrześcijanom Półwyspu Synajskiego grozi fizyczne unicestwienie. Po obaleniu reżimu Braci Muzułmanów w czerwcu minionego roku władze Egiptu wypowiedziały „nieustępliwą walkę terroryzmowi" w całym kraju. Ale Półwysep Synajski, który od zarania dziejów jest nie tylko siedzibą starożytnego monasteru, ale i schronieniem dla wszelkiego rodzaju rozbójników, także i obecnie pozostaje terytorium *de facto* niekontrolowanym przez organa prawa, na którym panuje niebezpieczna dla chrześcijan i chrześcijaństwa atmosfera terroru i śmierci.

Poczynając od 30 czerwca 2013 roku mieszkańcy Synaju stali się świadkami fali zabójstw, która przetoczyła się po całym półwyspie. Media najczęściej wspominają o kilku przypadkach, które odznaczają się okrucieństwem i zastraszającą demonstracyjnością. I tak jako pierwszy został zastrzelony proboszcz cerkwi św. Grzegorza Zwycięzcy **Mari Abbud**, przy czym ani pieniądze, ani samochód, w którym jechał, nie zostały zabrane przez zabójców. Kolejną ofiarą był 50-letni **Madżdi Lamai**, porwany przez nieznanych zamaskowanych porywaczy. Mimo tego, że rodzina zapłaciła okup, mężczyzna został zabity, a jego ciało zbezczeszczone. Cudem udało się uratować po zapłaceniu porywaczom ogromnych sum, odpowiednio 600 i 300 funtów egipskich Koptów **Rijada Musę** i **Dżamala Szenudę**, chociaż ich fizyczne i psychiczne zdrowie zostało poważnie nadszarpnięte. Nieznany do dziś pozostaje los porwanego przed tygodniem inżyniera, doktora **Wadi Ramsisa**.

Charakterystyczne, że zbezczeszczonym ciałom zawsze towarzyszą zapiski, w których islamiści grożą wszystkim chrześcijanom Synaju fizyczną rozprawą, radząc „po dobroci" porzucenie półwyspu. Wielu wiernych traktuje te groźby poważnie i porzuca Synaj, wyjeżdżając w głąb Egiptu albo za granicę.

Dokładna liczba uchodźców chrześcijan pozostaje nieznana, ale eksperci informują o dziesiątkach, jeśli nie setkach rodzin, które pozostawiły swoje domy z powodu otwartych prześladowań „niewiernych".

Napiętą sytuację wyraźnie odczuwają mieszkańcy Rafah Sheikh Zuweid i innych miast Synaju. Każdy nowy dzień faktycznie wypowiedzianej wojny może stać się ostatnim dla kobiet, z obawą wychodzących z domów, i fatalnym dla mężczyzn, niechętnie otwierających swoje sklepy i zakłady w obawie przed kolejnym ostrzałem. Ale innego wyjścia nie ma.

W wywiadzie dla portalu Al-Masichid znany polityk, działacz społeczny, przywódca partii „Al-Karama" w mieście Arish, **Chalid Arafat**, przedstawił swój pogląd na dramatyczne wydarzenia, które mają miejsce na Synaju.

– Chrześcijanie Synaju nie są przedstawicielami rozproszonych plemion, nie są beduinami koczownikami – podkreślił. *– Są inżynierami, nauczycielami, urzędnikami najrozmaitszych szczebli, którzy przyjechali tutaj ponad 30 lat temu, żeby rozwijać ten region. Stali się częścią ludności Półwyspu, która nie znała międzyplemiennych i międzyreligijnych walk.* I dlatego zdaniem Chalida za przypadkami holokaustu synajskich chrześcijan stoją całkowicie pozawyznaniowe, polityczne motywy. *– Ugrupowania terrorystyczne, które prześladują chrześcijan, to mało znane grupy, które chcą, żeby świat o nich usłyszał, które chcą zwrócić na siebie uwagę i oczywiście, poprzez zastraszenie ludności, utworzyć swoją strefę wpływów. To nie wojna religijna, a bardziej dawna konfrontacja zbrojnych band i egipskich władz* – podkreślił polityk.

Z Arafatem częściowo zgadza się także przewodniczący Zjednoczenia Egipskich Koptów w Arishy **Abanud Dżurdis**, który zwraca uwagę na dużą rolę porwań chrześcijan w finansowaniu działalności terrorystów. *– Państwo zdecydowanie odcina strumienie pieniędzy, które idą na potrzeby islamistów ze źródeł zagranicznych* – dodaje Abanud.

Dlatego muszą zadawalać się tym co jest, uciekając się do podobnych metod. Na pytanie, dlaczego mieszkańcy Synaju nie zwracają się do odpowiednich struktur z prośbą o pomoc, Dżurdis zauważa: *– Większość ludzi teraz po prostu boi się następstw. Nikt nie wie, jacy goście się zjawią tuż po złożeniu skargi na policję.*

Zagrożeni są nie tylko ludzie, ale i świątynie półwyspu – radykałowie zniszczyli wiele synajskich cerkwi, w tym także zabytków kultury. Niepewność niepokoi mnichów słynnego monasteru św. Katarzyny, który niejednokrotnie stawał się celem agresji islamistów. Ale o ile wspólnota może pochwalić się stosunkowo nie najgorszą ochroną, to liczne świątynie Synaju pozostają bez należytej uwagi ze strony stróżów prawa: często w niedzielę przy cerkwi stoi dla jej obrony po dwóch-trzech żołnierzy, praktycznie bezsilnych w obliczu zmasowanego ataku bojowników.

GRUZJA

Katolikos o zmarłym Eduardzie Szewardnadze

O modlitwie za duszę **Eduarda Szewardnadze** zapewnił katolikos patriarcha **Eliasz II**, który z uwagi na pobyt w niemieckim szpitalu nie mógł wziąć udziału w pogrzebie.

„W imieniu Gruzińskiej Cerkwi Prawosławnej i swoim własnym wyrażam wyrazy współczucia z powodu śmierci byłego prezydenta Gruzji Gieorgija Eduarda Szewardnadze, jednocześnie żałując, że nie mogę uczestniczyć w jego pogrzebie. Był to człowiek, który przeszedł bardzo skomplikowaną, pełną trudności drogę. Urodzony we wsi, przez dziesięciolecia rządził Gruzją, potem stał się politykiem światowego formatu, który wniósł duży wkład w wyprowadzenie wojsk z Afganistanu, zjednoczenie Niemiec, obalenie komunistycznego reżimu i ustanowienie nowego światowego porządku" – czytamy w tekście.

Eduard Szewardnadze urodził się 25 stycznia 1928 roku we wsi Mamati w rodzinie wiejskiego nauczyciela. Przyjął chrzest w listopadzie 1992 roku w Gruzji, otrzymując imię Jerzy.

„Człowiek, który był wierny ateistycznemu myśleniu, przyjął chrzest, ale duchowe zmiany zaszły w nim później. Dziękuję Panu, że opuścił ten świat po przyjęciu *priczaszczenija*. Modlimy się do Najwyższego za nieśmiertelną duszę Gieorgija Eduarda" – napisał Eliasz II.

Szewardnadze został pochowany na jednym z cmentarzy w Tbilisi, obok swojej małżonki. Uroczystość pogrzebowa odbyła się z wojskowymi honorami.

W poszukiwaniu mogiły Niko Pirosmaniego

Trwają prace nad ustaleniem mogiły wielkiego gruzińskiego artysty **Niko Pirosmani** na jednym z najstarszych cmentarzy Tbilisi, Kukijskim.

Панарама Нарвы з 1916 г.
фота з архіва Аб'яднання "Шукаем Польшчы"
Герб горада Нарвы, нададзены ў 1545 г.

W starej części cmentarza odnaleziono nagrobną płytę ze słowami „Gospodi, pomiluj Niko", na tej podstawie wysnuto przypuszczenie, że właśnie tam został pochowany ubogi artysta, który zmarł z głodu i chłodu. Gdzie spoczął, tego dokładnie nie wie nikt, wiadomo jedynie, że wielki prymitywista, którego prace chciałoby mieć w swoich zbiorach każde muzeum na świecie, został pochowany na Kukijskim Cmentarzu.

Teraz potrzebne są dodatkowe badania zarówno płyty, jak samego pochówku.

Wsparcie historykom i archeologom w tym względzie zadeklarował minister kultury i ochrony zabytków **Guram Odiszarija**.

SYRIA

Pomoc mieszkańcom

Pomoc ofiarom działań wojennych okazuje Antiocheńska Cerkiew Prawosławna.

Od grudnia 2013 roku arcybiskupstwo Aleppo i Iskenderun razem z oddziałem socjalnym antiocheńskiego patriarchatu pomogły tysiącom uchodźców, a także mieszkańcom Aleppo i okolicznych miast, którzy niezależnie od narodowości czy wyznania ucierpieli wskutek działań bojowych na północy kraju. Pracami arcybiskupstwa kierował archimandryta **Musa al-Hasijj**.

Przez zimę i wiosnę arcybiskupstwo rozdało 2300 koców, 430 materacy, 2900 kompletów odzieży dziecięcej, 2400 par obuwia, 530 grzejników na mazut i ponad 70 ton żywności.

Regularna, comiesięczna pomoc została skierowana do kobiet, pozbawionych żywiciela rodziny, ponadto 500 000 tys. syryjskich lirów zostało rozdysponowanych wśród rodzin, które, pozbawione własnych domów, muszą wynajmować mieszkanie.

Cerkiew wspólnie z ośrodkiem medycznym Al-Hajj okazała finansowe wsparcie 50 studentom i uczniom, dzięki czemu mogli kontynuować naukę, oraz dostarczyła potrzebującym ponad 3800 preparatów medycznych.

Najwyższy mufti Syrii: za porwanie metropolitów odpowiedzialna jest Turcja

Za porwanie w kwietniu 2013 roku metropolitów Aleppo **Pawła** (Antiocheńska Cerkiew Prawosławna) i **Jana Ibrahima** (Syryjsko-Jakobicka Cerkiew) odpowiada rząd turecki, poinformował w swoim wystąpieniu najwyższy mufti Syrii **Achmad Badredlin Hassun**.

Metropolici zostali uprowadzeni 22 kwietnia 2013 roku nieopodal syryjsko-tureckiej granicy i do dziś miejsce ich pobytu nie jest znane.

Zdaniem muftiego Turcja, porywając hierarchów, stara się osiągnąć dwa cele. Po pierwsze zmusić patriarchat antiocheński do przeniesienia katedry na teren Turcji, do miasta Antakya, po drugie doprowadzić do wycofania żądań zwrotu bezprawnie skonfiskowanego przez władze tureckie majątku chrześcijan.

Mufti dosłownie powiedział: winą obarczyłbym **Erdogana** (premiera Turcji) i **Davutoglu** (ministra spraw zagranicznych). To oni porwali hierarchów.

Na mocy traktatu z Lozanny z 1923 roku Turcja odzyskała pewną część ziem utraconych w wyniku pierwszej wojny światowej. W skład państwa tureckiego została włączona także część kanonicznego terytorium Antiocheńskiej Cerkwi Prawosławnej: Cylicja, Edessa (Sanliurfa) i Mardin. Prawosławna ludność tych ziem została deportowana do Grecji, która podpisała z turecką republiką umowę o wymianie ludności.

Ale rodzime ziemie musieli porzucić nie tylko Grecy, ale i Arabowie. Ci, którzy zechcieli pozostać w Turcji, musieli ukrywać swoją religijną przynależność a potem byli pozbawiani możliwości swobodnego udziału w nabożeństwach i wyznawania swojej wiary.

W końcu lat trzydziestych francuskie władze przekazały Turcji region Aleksandretty ze starożytnym centrum patriarchatu miastem Antiochią (Turcy nazywają je Antakyja). Ten akt skomplikował turecko-syryjskie stosunki i niebywale utrudnił los chrześcijan Aleksandretty.

ROSJA

Św. Sergiusz jednoczy

Św. Sergiusz z Radoneża także po upływie wielu wieków nie przestaje jednoczyć ludzi, powiedział **Włodzimierz Legojda**, przewodniczący synodalnego wydziału informacji podczas konferencji prasowej, poświęconej 700 rocznicy urodzin św. Sergiusza z Radoneża.

– Obraz św. Sergiusza jest aktualny także na początku XX wieku. Prepodobny nie tylko zjednoczył ruską ziemię za swego życia, ale w dalszym ciągu, po upływie wielu stuleci, jednoczy ludzi. Na tym polega jedno z najważniejszych znaczeń tego wielkiego rosyjskiego świętego dla ludzi nam współczesnych – podkreślił. *– Zmieniając siebie św. Sergiusz zmienił wszystkich go otaczających, przy czym nie tylko tych, którzy żyli jednocześnie z nim. Zachowuje żywą więź z ludźmi, w dalszym ciągu zwraca się do tych, którzy żyją całe wieki po ukończeniu jego ziemskiego życia. Bez św. Sergiusza z Radoneża nie byłoby Świętej Rusi. Bez niego nie byłoby nie tylko zwycięstwa na Kulikowym Polu, ale i zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej.*

– Historyczne znaczenie świętego może być bardziej oczywiste i powszechnie znane, ale główny sens życia i służenia Sergiusza z Radoneża polega nie tylko na tym. Najstraszniejsze, kiedy ludzie, którzy przeżyli dostojne, święte życie, stają się jedynie linijką w podręczniku albo smutną fotografią, przedstawieniem na plakacie – zauważył.

– Ważne, by nie przedstawić życia św. Sergiusza z Radoneża jako formalnego, dalekiego i chłodnego. Bo takie nie było ono ani dla samego świętego, ani dla jego współczesnych, i takie nie powinno być dla nas, jego potomków i następców – zakończył Legojda.

Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /69/ sierpień 2014



Гораду 500 гадоў Нарве



Нехай они, место нашие, на тых волоках седят и их пашут и вживают. А не мают они никоторых служб служити, ани подвод давати под нас господаря и под послы и гонци чюжоземци, которыи к нам господару ездети, и под наши, а никоторых податок и стацей иншых давати. Только мают они в каждый год на рок на день светого Мартина давати нам врочистого з волоки по полукопю грошей литовское монеты, а по двое куров, а по две бочце овса, а по возу сена. И коли приедем до того места нашого, тогды мает нас там быти поднимано, а кроме того не мают жадных стацей нам, а никому давати и маются справовати и радити во всех члонках так звычайне и достатечне, как у месте нашом Коруны Польское Хелме справует.

500 гадоў таму назад кароль і вялікі князь **Жыгімонт I Стары** надаў Нарве хэлмінскія правы. Акт, пісаны на старабеларускай мове, быў агалошаны 27 чэрвеня 1514 г.

Нарва ўзнікла аднак нашмат раней. Сведчаць пра тое гарадзішча і курганныя могілкі. Адно з іх, датаванае на IX-XI ст. знаходзіцца ў Лядскай Пушчы, ва ўрочышчы „Старая Нарва". Тут знойдзем 53 курганы.

Легенда гаворыць, што некалі, сярод пушчы, знаходзіўся горад,

да якога праз балоты вяла адна, брукавана дарога. Дарогу ведалі толькі жыхары гарадзішча. Аднойчы, калі мужчыны – вої паплылі ўніз Нарвы гандляваць шкурамі, воскам і медам, іх гарадзішча захапіла чужое племя. Не змаглі храбрыя вої вярнуць свайго роднага гнязда. Адбіўшы з няволі частку сваіх жонак і дзяцей, перанесліся жыць над самую раку Нарву. А чужакі, непрывыкшыя да жыцця сярод багна, пачалі хварэць і паміраць. Тыя, што пражылі, пакінулі пушчанскі горад і вярнуліся адкуль прыйшлі – на валынскія стэпы.

У гэтай гісторыі напэўна ёсць крышку праўды. У ваколіцах Нарвы, над самой ракою, знойдзем тры гарадзішчы. Першае, называнае „Замчыском" знаходзіцца ў даліне ракі, насупраць самога места. Другое, якое называюць „Горою королевы Боны" або „Курашэвом" – паўтары кіламетра на ўсход ад Нарвы, дзе да ракі Нарвы ўплывае рэчка Крывэц. Традыцыя гаворыць, што на гэтым месцы знаходзіўся двор каралевы **Боны**. Некалькі кіламетраў далей, за ракою, каля Адрынок, ляжыць узгорак званы "Кудак". Тут цяпер знаходзіцца праваслаўны скіт св. Антонія і Феадосія Кіева-Пячэрскіх.

Калі да гэтых гарадзішчаў дадаць яшчэ „Попікову Гору" ў самой Нарве і „Ратынок" пры Скарышэве, бачым, як многа было тут у сярэднявеччы стратэгічных пунктаў. Не выпадкова – ў ваколіцах Нарвы ў XVI ст. зыходзіліся межы чатырох ваяводстваў: падляшскага, берасцейскага, троцкага і навагрудскага. На граніцах гэтых акругаў сяліліся баяры, падлеглыя замку ў Бельску (Анцуты, Рогозы, Іванкі, Сакі і Жывково).

У 1529 г. Нарва атрымала поўнае магдэбурскае права. Была тады рачным портам места Бельска. Адсюль бельскія купцы, такія як **Іван** і **Фёдар Сегеневічы** вывозілі лясныя тавары і збожжа. Бяльшчане таксама муселі тут мець свае дамы. А ўсіх дамоў у той час было ў Нарве каля 270.

Таварны рух шкутаў і плыты дрэва вельмі ускладнялі праезд на віленскім гасцінцы ў месцы пераправы праз Нарву. Таму ў 1528 г., па-над трымя рускамі ракі былі пабудаваныя масты. У гэтым жа годзе каля пераправы быў пабудаваны рымакаталіцкі касцёл.

Вялікае значэнне ў розвітку горада Нарвы мела каралева Бона. Праязджаючы сюдою з Кракава ў Вільню, палюбіла гэтае месца і пабачыла ў іх гаспадарчы патэнцыял. У 1533 р. разам з мяшчанамі і шляхтай выкупіла з рук **Ольбрахта Гашталда** Нарву і іншыя падляшскія гарады. Каралева пацвердзіла для Нарвы вялікі зямельны надзел – 300 валок (каля 6000 гектараў) і была ініцыяткай правядзення ў 1560 р. валочнай памеры.

Каралева землі надавала тут і прыбліжаным асобам. У Нарве свой дом і зямлю атрымала карліца каралевы Боны Марына. У 1562 г. Жыгімонт Август выдаў ёй прывілей, дзе напісаў: *Била нам чоломъ Марина, карлица королевое ее милости и великое кнегини Боны, пани матки нашое славное памети, абыхмо дом ее, который есть в месте Наровском и при томъ две волоки там же, у Нарви, першая – подле межи Сечковичь Андрокга, а другая – подле межи Василя Прибытька, отъ всяких платов и повинностей вольного учинили*.

З Нарвы паходзіў іншы каралеўскі карл – **Фабіян**, які служыў на двары чэшскага караля **Максіміліяна**.

Каралева Бона не раз у Нарве затрымлівалася на даўжэй. У 1558 г. загасціла тут з каралеўнамі. Каб утрымаць іх двор, мяшчан бранскіх і суражскіх забавязалі давезці ў Нарву м.інш.: *woła 1, jałowic 7, cieląt 3, barana 1,*

Дакумант, выдадзены Магістратам горада Нарвы ў 1698 г., з архіва Ніны Башун



baranka młodego 1, kurcząt 30, kur pospolitych 20, gęsi 52, masła faski 2 y garniec 1, jajek kop 6, pasternaku beczka 1, kapusty głów kop 3, krup korcy 1,5, cebule wieńców 30, pietruszki wiązanek 8, na wieczerzę kurcząt 30... А яшчэ ж трэба было абслужыць каралеўскі абоз. А для яго спатрэбілася: *iałowic 8, baranów 2, masła garniec 1, kur 6, gęsi 2... owsa beczek 150... chleba razowego kop 8,5, chleba białego bochenków 18, piwa rozchodnego beczek 14, siana wozów 100, słomy wozow 30...*

Каралеўны заказалі таксама, каб з Суража прывезлі ім пташку паву. Адна з каралеўнаў, **Ганна Ягелонка** стала потым каралевай, жонкай **Стэфана Баторыя**. Таму і той манарх часта ў Нарве затрымліваўся. З яго ініцятывы Нарва стала цэнтрам самастойнага староства, якое абыймала Нарву з гарадскімі сёламі Адрынкі, Ванево, Макаўка, Скарышэва і Тыневічы, а таксама сяло Камень і Волька з фальваркам Вежанка. Нараўскія старасты пражывалі ў двары Доратынка.

Аднак залаты век Нарвы канчаўся. У 1627 г., калі старастай нараўскім быў **Кжыштаф Бжазоўскі**, ў горадзе было заселяных толькі 100 дамоў. 172 дамы



Дакумант з 1845 г., выдадзены Гарадской Думай г. Нарвы, з подпісамі бурмістра Шуецкага і раднага Нікановіча; копія з архіва Музея ў Скарышэве

пуставалі, былі зруйнаваныя або разабраныя. Рамонту патрабаваў каралеўскі двор і войтаўскі дом. Слаба стаялі раместнікі, але затое добра трымаўся карчомны і броварны інтарэс – былі 24 карчмы і чатыры бровары. У межах горада знаходзіліся чатыры млыны. Пры двух з іх – на рацэ Гознай здабывалі і пераплаўлялі жалезную руду.

Ад самога заснавання места Нарвы была тут праваслаўная царква Ўздзвіжання Крыжа Гасподняга. У 1560 г. храм знаходзіўся на цяперашнім месцы, а настаяцелем быў а. **Анісій**. Традыцыя гаворыць, што адным з фундатараў нараўскай царквы напачатку XVI ст. быў князь **Іван Вішнявецкі**. У час пераправы праз Нарву, на пароме ў будцы перавозчыка заўважыў лампаду, якая гарэла перад іконай св. Антонія Кіева-Пячэрскага. Перавозчыку пакінуў грошы і пажадаў, каб збудаваў у гэтым месцы часоўню.

Князь Вішнявецкі ад 1518 г. быў уласнікам маёнтку Нараўка. І мог плысці ўніз ракі Нарвы, каб дабрацца да віленскага гасцінца. Тым месцам, каля якога заўважыў на пароме ікону св. Антонія магло быць гарадзішча „Кудак”.

А пачытанне св. Антонія Кіева-Пячэрскага – патрона манахаў – у Нарве і ваколіцах мае сапраўды даўнюю традыцыю. У прадмесці Тыневічах гавораць, што тут калісь пасяліліся манахі з Бельска. Назву непадалёкіх Кленік традыцыя выводзіць ад манашаскіх келіяў, якія тут знаходзіліся. А ў іншым нараўскім прадмесці Адрынках паказваюць месца ў лесе, дзе стаялі скіты манахаў. Непадалёк ад іх у 1866 г. пабудавалі царкву св. Іаана Залатавустага. Пра скіт нараўскага манастыра і манаха Ілію ўспамінае дакумант з пачатку XVII стагоддзя: *Ja Heliasz Pustelnik Puszczy Narewskiej w którey puszczy mieszkałem lat siedemnaście, pokarmy mnie były: pszczółka y jagody suche. Apostolską cieknącą wodę piłem, y to niecodziennie y niedosytności. Co pod przysięgą powiadam sprawiedliwie. A gdy poczęli ludzie moim sąsiednie y mnie nawiedzać, jam umyślił iść do Ziemi Świętey...*

Дарафей Фіонік



Przeciwko pstrokaciznie

„Pasiak” inspirowany szmaciakami, czyli charakterystycznymi chodnikami, które jeszcze do niedawna wykonywano na wsiach ze ścinków kolorowych tkanin, zawisł na budynku dawnej białostockiej elektrowni, teraz zajmowanej przez Galerię Arsenał. Praca odwołuje się do regionalnej tradycji i estetycznych wzorców Podlasia.

Jej autorka, **Eliza Proszczuk**, pochodzi z Białegostoku, mieszka w Warszawie, pracuje w Akademii Sztuk Pięknych, której – Wydziału Malarstwa – jest absolwentką. Kształciła się też w Holandii. Wraz z Galerią Studio i Komuną Warszawa 2011 przeprowadziła i zrealizowała projekt „Pasiak“ w Warszawie.

Praca artystki powstała z fragmentów reklam i jest jej protestem przeciwko reklamowej pstrokaciznie polskich miast. **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**


Wesele Michała Oleśniewicza i Nadziei Łabowskiej, Lubiąż 1954

Łemko

Łemków z tego pokolenia, przywiązanych do tradycji, znałam wielu, ale bezsprzecznie ten był jedyny w swoim rodzaju. Cichy, pokornego serca, obdarzony bogatą duszą – liryczną i muzyczną. Michał Oleśniewicz, rocznik 1926. Odszedł dwa lata temu, 30 maja 2012 roku, w wieku 86 lat. Poeta ludowy i skrzypek, autor „Doli Łemka", która w 2007 roku stała się inspiracją do napisania przez Roberta Urbańskiego oraz wystawienia na deskach Teatru Modrzejewskiej w Legnicy spektaklu „Łemko". Jeden z ostatnich pamiętających życie przed wysiedleniem.

Przeżyłem sporo lat i dużo zmian w życiu, które przeminęły jak sen. Długi to był sen i dużo wydarzeń w nim było splecionych bolesnym wiankiem. Było, minęło i pamięć po nich zanika, bo świadkowie zabierają ją ze sobą do wieczności – napisał we wstępie wydanych na 60-lecie Akcji Wisła wspomnień. Orest Gabura, główny bohater, świetnie zagrany przez **Zbigniewa Walerysia**, znanego szerszej widowni jako odtwórca roli Pawła z Tarsu w „Quo vadis" Jerzego Kawalerowicza, to w jakiejś części **Michał Oleśniewicz**.

Urodził się 17 maja 1926 roku w Bereście, nieopodal Krynicy Zdrój, gdzie korzenie rodzinne po stronie ojca, **Pawła**, sięgały początków XVIII wieku. Matka, **Paraskiewa** z domu **Żuk**, wywodziła się z Kamiannej, zaś jej matka z **Maksymczaków** z Florynki. Rodzice poznali się i pobrali w USA w 1917 roku, dokąd pięć lat wcześniej 17-letnia Paraskiewa wyjechała pracować w fabryce włókienniczej jako tkaczka, a 20-letni Paweł w kopalni węgla. Tam urodzili się jego starsi bracia: **Piotr**, **Józef** i **Jan**. W 1923 roku Oleśniewiczowie wrócili do Beresta, by gospodarować na zakupionych dwudziestu hektarach. Wybudowali duży dom, szalowany, z gankiem, stodołę z oborą, wozownią, duży spichlerz oraz pomieszczenia gospodarcze. Zainwestowali w maszyny i zatrudnili służbę. Marzył o szkole, która znajdowała się po sąsiedzku. Marzenie się spełniło, mimo obowiązków w gospodarstwie. Przed lekcjami pasał krowy, nauka nie sprawiała mu trudności.

W 1936 roku po raz pierwszy poszedłem z najstarszym bratem Piotrem na odpust do Krynicy. Widziałem tam dużą cerkiew, wielu ludzi, dużo straganów i towarów na nich. Widziałem też wielu dziadów – żebraków i pieśniarzy, którzy grali i śpiewali różne piosenki. Jedną zapamiętałem do dziś:

To ostatnia niedziela
Dzisiaj się rozejdziemy
Dzisiaj się rozstaniemy
Na wieczny czas.

Życie w rodzinnym Bereście z jednej strony było beztroskie i pogodne. Już jako dwunastolatek od wiosny do zimy wiódł je na Jaworynkach – górze za wsią. W sezonie pasterskim spędzał tam w szopie noce. Z drugiej – ciężkie, ponieważ od dzieciństwa ciążył na nim obowiązek pomocy rodzicom w gospodarstwie, głównie przy pasieniu bydła.

Od dzieciństwa miał artystyczne skłonności, nie tylko dzięki dostrzeganiu piękna wokół siebie, ale i skrzypcom, które jako dwunastolatek dostał w prezencie od brata Jana. Gra na nich stała się jego marzeniem, kiedy jeszcze jako małe dziecko usłyszał kapelę cygańską.

– Pragnąłem grać tak, jak oni. Pierwsze moje skrzypce nastroił mi Cygan – wspominał. Widocznie „miał dobrą rękę", bo ponad pół wieku później, w 1995 roku, sztuka gry na nich przyniosła kapeli „Kyczery", w tym między innymi panu Michałowi, prestiżową nagrodę im. Oskara Kolberga, przyznawaną w kategorii kapel ludowych. Tymczasem uczył się grać sam. Pasąc w górach bydło, naśladował odgłosy ptaków, szum wiatru, a z czasem grywał zasłyszane melodie, które powoli ułożyły się w jakąś muzyczną całość. Umiejętność gry pozwoliła mu przygrywać na łemkowskich weselach i potańcówkach, przyglądać się ludziom i ich zwyczajom.

W 1937 roku do Ameryki postanowił wrócić najstarszy Piotr.

Przed wyjazdem cała rodzina jak się okaże po raz ostatni, wybrała się do Grybowa, do fotografa **Stadnickiego**, zrobić pamiątkowe zdjęcie. Dwa lata później wyjechał też pełnoletni Józef. W 1938 roku, w ostatnim roku nauki Michała, z powodu krótkiego sporu o Zaolzie nastąpiła mobilizacja. Nauczyciel **Zięba** mówił w szkole, że Polska jest silna i nie odda ani guzika.

W 1938 roku, późną jesienią w nocy pokazała się na niebie wielka czerwień, która przesuwała się od zachodu na wschód i rozciągnęła, a potem powracała, zanikała i pomału znikła. Ludzie odbierali to jako jakiś znak. Było to widać szeroko w Polsce, ale uczeni stwierdzili, że to zorza polarna zabłądziła.

Jesienią 1939 roku Paweł Oleśniewicz z Janem kosili koniczynę na Jaworynkach, kiedy nadleciał samolot i zaczął krążyć. Zaniepokojeni, zabrali pasącego bydło Michała i na noc wrócili do domu. Przez wieś, w kierunku Grybowa, zaczęli przechodzić uciekający przed Niemcami ludzie. Niektórzy prosili o nocleg. Po południu tą samą drogą nadeszło wojsko.

Potem z Beresta zabrano wszystkich Żydów. Zaczęły się kontyngen-



Zespół „Dumka", od prawej – Piotr Hojniak, Henryk Demaj, Michał Oleśniewicz, Krzysztof Machacz, Szymon Hopej, Lubin 1984

ty. Jana w 1941 roku zabrano do Baudienstu, do pracy w krynickich kamieniołomach.

W kwietniu przyszedł do naszego domu mężczyzna, który w zimie, uciekając przed sowietami, był u nas z prośbą o kawałek chleba. Był marnie odziany, z zarośniętą brodą, rozmawiał po rosyjsku lub białorusku. Wyglądał na jakiegoś zakonnika. (…) Mama pyta, kiedy się wojna zakończy? Odpowiedział, że wnet się skończy, ale tu się zakończy, aż te góry puste zostaną. Mama znowu, skąd to wie? A on, że widział to we śnie i dalej mówił, że ludzie powinni przestrzegać przykazań świętych i modlić się. – Księża i psalmiści powinni dużo modlić się i pościć, bo ciemne mam sny – powiedział. Dziwna i niezrozumiała była dla nas ta mowa.

W końcówce wojny w ich domu zamieszkali komisarze radzieccy, agitując do wyjazdów na Ukrainę Radziecką. Pojechało kilka biedniejszych rodzin. Wtedy też do Armii Radzieckiej szli ochotnicy, jak i wyznaczeni przez sołtysa młodzi mężczyźni. Wraz z trzema kolegami trafił do Rabki na zgrupowanie, ale został zwolniony i na front nie trafił. We wsi zaczęły się niepokoje. **Nikifor Kuźmiak**, mieszkaniec Beresta, podobno wywoływał duchy i wróżył. Sztuki tej nauczył się od uciekających ze Wschodu przed sowietami. Wywołał ducha swego przodka, a ten przepowiedział mu, że zostaną wysiedleni w niedzielę, bo we wsi nastąpi „Sodoma i Gomora". Nie czekając, spakował się i wraz z rodziną czekał na stacji w Grybowie. Po tygodniu wysiedlenia nie było, więc Kuźmiakowie wrócili. Ludzie we wsi się śmiali, że Nestor nie zapytał ducha, w którą niedzielę miało nastąpić wysiedlenie. Mieszkańców Beresta wysiedlono rok później, w ostatnią niedzielę czerwca, dwudziestego dziewiątego. Kiedy znalazł się

na Dolnym Śląsku

miał 21 lat, po drodze z transportu w Oświęcimiu zabrano ojca, dokąd, wtedy nie wiedział. Wraz z matką zamieszkał w okolicach Oleśnicy. Od razu też rozpoczął poszukiwania ojca. Najpierw udał się do Urzędu Bezpieczeństwa w Oleśnicy, kiedy wyjaśnił, w jakiej sprawie przychodzi, został odprawiony z niczym. Historia powtórzyła się też i tydzień później, jednak nie dając za wygraną pojechał do Oświęcimia. Na miejscowej komendzie dyżurny oficer, nie udzielając mu odpowiedzi, odprawił go obcesowo. Pan Michał, wychodząc z komisariatu, natknął się przypadkiem na listonosza, który powiedział mu o obozie w Jaworznie, dokąd ten zaraz pojechał. W nadziei spotkania z ojcem trafił przed bramę obozu, ale i tu nie uzyskał wyjaśnień. Wracał tam jeszcze dwukrotnie, za każdym razem zostawiając strażnikowi pieniądze i żywność, w przekonaniu że dotrą gdzie trzeba. Wiara w dobre intencje strażnika zawiodła i postanowił wynająć adwokata, który po długich staraniach potwierdził, że ojciec jest więźniem Jaworzna. Nie potrafił jednak uzasadnić dlaczego, nie mógł też nic zrobić, potrzebny był czas.

Ojciec wrócił do domu w marcu 1948 roku, po ośmiu miesiącach więzienia. Okazało się, że został oskarżony o sympatie proamerykańskie „dzięki" korespondencji z synami. Z przeznaczonych dla niego pieniędzy i żywności nie dotarło do niego nic.

Modła w gminie Gromadka stała się ich miejscem zamieszkania. Tu Michał Oleśniewicz pracował początkowo w lesie, potem w Gminnej Radzie Narodowej, w ramach Gminnej Spółdzielni prowadził w Gromadce sklep, skąd odszedł na rentę. Tu zajął się też organizowaniem życia muzycznego w społeczności gminnej. Już w 1948 roku, między innymi z **Piotrem Hojniakiem**, z którym otrzymał nagrodę im. Oskara Kolberga, grali na zabawie noworocznej w Gromadce. Jako kapela funkcjonowali w środowisku polsko-łemkowskim, grając po zabawach i weselach. W latach 70. powstał zespół muzyczny Koła Gospodyń Wiejskich w Gromadce, w którym też grywał. Ze względu na etniczny charakter gminy, zespół w swoim repertuarze miał piosenki nie tylko polskie i łemkowskie, ale też ukraińskie i jugosłowiańskie. Wyjątkowość zespołu potwierdziły liczne nagrody i nagrania dla Polskiego Radia.

W 1954 roku ożenił się z **Nadzieją Łabowską**, urodzoną w Łosiu koło Krynicy. Wkrótce na świat przyszły dzieci: **Marta**, **Paweł**, **Sabina** i **Piotr**. W 1958 roku po raz pierwszy do rodziny na Dolny Śląsk przyjechał brat Jan z Detroit, a potem z Arizony najstarszy Piotr. Bracia zaczęli się odwiedzać. W 1969 roku po raz pierwszy pojechał do nich Michał. Najpierw do Detroit, potem Arizony i Utah. Z Józefem nie widzieli się trzydzieści lat.

Podziwiałem demokrację i wolność amerykańską jednakową dla wszystkich jej obywateli. Możliwość życia każdemu w jego kulturze i wierze. Wydawało mi się, że żyją w wielkim dobrobycie, lecz z drugiej strony zauważyłem ich pracowitość, oszczędność i rachowanie się z każdym dolarem. Porównując jak u

Michał Oleśniewicz, Krynica 2005
Afisz „Łemka" na budynku Teatru Heleny Modrzejewskiej w Legnicy, maj 2014



nas, to my nie jesteśmy gospodarni – napisał w „Doli Łemka".

W 1971 roku pojechał do Tarnopola i Podhajec odwiedzić rodzinę wysiedloną w 1945 roku. O różnicach w mentalności napisał w swoich wspomnieniach. W jesieni życia spełniła się jeszcze panu Michałowi jego pierwsza miłość. Helena, postawna, czarnooka brunetka z Florynki skradła serce młodego Michała jeszcze w górach, ale życie potoczyło się inaczej, niż obydwoje by tego chcieli. Helena wyszła za mąż. Dopiero po latach, kiedy obydwoje owdowieli i spotkali się ponownie, próbowali razem ułożyć sobie życie. Wzięli ślub w cerkwi prawosławnej w Lubinie. Zamieszkali razem, ale różnice charakterów wzięły górę. Ostatecznie Helena wróciła do siebie. Zmarła w 2008 roku i została pochowana obok pierwszego męża.

Między skrzypcami a wierszami

potoczyło się dalsze życie pana Michała. Jego przygoda z poezją zaczęła się dopiero na rencie, kiedy to jeden z jego znajomych zachęcił go do spisania dawnych, łemkowskich historii i zwyczajów. Był rok 1988, zdaniem wielu Łemków nieuchronnie odchodziło ostatnie pokolenie ludzi pamiętających stare tradycje i obyczaje, często już nie kultywowane na ziemiach zachodnich.

– Lubiłem czytać i rozmyślać – mówił Michał Oleśniewicz. Jak sam przyznaje, sięgał po historie religijne i świeckie, co też potem znalazło wyraz w jego twórczości. Te refleksje z czasem przybrały formę wierszy, bo jak się okazało, układanie prostych rymów stało się najbliższe jego wrażliwej naturze. W ten sposób stał się poetą ludowym, piszącym nie tylko w ojczystym języku, ale też po polsku. Spisane na maszynie wspomnienia w języku polskim i wierszowany życiorys po łemkowsku to treść jego łemkowskiej doli.

– Piszę po chłopsku, prosto od serca – mawiał. Dwie pary skrzypiec pożyczył młodszym, niech im służą.

Wójt gminy po przeczytaniu trzech wierszy Michała Oleśniewicza uznał, że są warte wydania. W ten sposób trzydzieści dwa wiersze, przetłumaczone przez autora z łemkowskiego na polski, przy wsparciu finansowym wójta gminy i Domu Kultury w Gromadce, wydano w 1997 roku w tomiku „Wspomnienia wierszem malowane". Rok później wojewoda legnicki pomógł wydać łemkowskojęzyczny tomik, zawierający pięćdziesiąt sześć wierszy „Wszystko, co żyje".

– Gdyby nie pomoc finansowa z zewnątrz, nie miałbym szans na wydanie – przyznawał w listopadzie 2001 roku, darując „Вшытко што жыє" z ciepłą dedykacją. Uśmiechnięty, obserwował otaczający go świat oczami wrażliwego człowieka. Fizycznie jednym, bo drugie w wyniku choroby zrobiło się martwe. Mieszkał sam, skromnie, ale dla gości zawsze drzwi stały otworem. Zgodnie z łemkowską gościnnością nie wypuścił gości bez poczęstunku. Choćby szklanką herbaty.

Jego osiągnięcia muzyczne i literackie zostały dostrzeżone przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 1998 roku, wtedy to Michała Oleśniewicza nagrodzono odznaką Zasłużonego Działacza Kultury.

– To nie tak pani Aneczko miało być – mówił mi po premierze „Łemka", nie do końca zadowolony z efektu. Artystyczna wizja, świat zmarłych spotykający się ze światem żywych, nie pokrywała się z jego wyobrażeniem o tym, co przeminęło. Swoją dolę opisał inaczej, zgodnie z kanonami łemkowskiej duszy. Bez hałasu, scen brutalnych opowiadał o swoim rodzinnym Bereście, za którym tęsknił w wierszach i nostalgicznych dźwiękach łemkowskich pieśni. O Cyganach, od których uczył się grać, o Żydach, którzy mieli we wsi sklepy, a potem wojnie i wysiedleniu. Tęsknocie za Łemkowyną.

– Dziś, 60 lat po wysiedleniu, można stwierdzić, że Akcja Wisła w dużej mierze się powiodła – mówił po premierze „Łemka" **Honoracie Rajcy** dla legnickiego tygodnika „Konkrety". – W jakimś stopniu także z winy Łemków, którzy zapomnieli o swoich tradycjach, nie przekazali ich dzieciom. Ale są i tacy, którzy z uporem trwają przy swoim. Mam to szczęście, że moi wnukowie uważają się za Łemków, mówią po łemkowsku, śpiewają w zespole Kyczera. To daje nadzieję, że naród łemkowski będzie istniał.

Pan Michał zgasł cicho, w jednym z wrocławskich szpitali, w wyniku powikłań po zapaleniu płuc. Pogrzeb miał uroczysty, na który, obok rodziny przyszło wielu znajomych, a także przedstawiciele organizacji łemkowskich. **Jacek Głomb**, dyrektor Teatru Modrzejewskiej w Legnicy, na swoim blogu napisał: *Odszedł mój przyjaciel, pan Michał. (…) Zapamiętam pana Michała jako najbardziej uśmiechniętego człowieka na świecie, który godził ludzi*. – Siedem lat przed śmiercią przyjął prawosławie. Dojeżdżał ponad czterdzieści kilometrów do legnickiej parafii – mówi o. **Lubomir Worhacz**. Życzeniem rodziny było, aby ostatnie pożegnanie odbyło się też w nowo wybudowanej cerkwi greckokatolickiej w Patoce. 2 czerwca 2012 roku, po liturgii,



pogrzeb i ostatnie *otpiewanje* na cmentarzu w Modle, gdzie spoczął obok pierwszej żony, odprawił o. Worhacz wraz z chórem legnickiej parafii prawosławnej. Życie Michała Oleśniewicza między skrzypcami a wierszami odeszło do wieczności.

Chociaż pana Michała nie ma już dwa lata, pozostała sztuka. Wysoko na portalu legnickiego ratusza, dziś Teatru Dramatycznego Heleny Modrzejewskiej, wzrok przyciąga pokaźnych rozmiarów plakat, zapraszający na „Łemka”. Dostrzegam w tłumie przemykającego ulicą Najświętszej Marii Panny, wiodącą do teatru, Zbigniewa Walerysia, który na scenie staje się panem Michałem. „Łemko” odnosi sukcesy, a kreacja jest wyśmienita. Najbardziej twórcom spektaklu zapadło w pamięć przedstawienie wystawione we wrześniu 2010 roku w Szymbarku na „stuprocentowej” Łemkowszczyźnie, gdzie w wypełnionej po brzegi sali ludzie płakali, najstarsze pokolenie Łemków. To, które wróciło po 1956 roku. Na przełomie maja i czerwca sztukę prezentowano w czterech miastach Turcji, w ramach festiwalu teatralnego. W ten sposób Michał Oleśniewicz jest wśród nas.

Лемковина наша мила
добром мамом все нам была
смачным хлібом нас кормила
і од злого хоронила.

Овочами докармяла
ягодами смаку дала
а зільом она лічыла
в смутку в біді потішыла.

Anna Rydzanicz
fot. **archiwum rodziny Oleśniewiczów** i **autorka**

Зустрічі українських дітей

Комплекс громадських шкіл ім. свв. Кирила і Методія в Білостоці став місцем презентації українських дітей. Наприкінці навчального року, 24 червня, зустрілися тут на І «Українських зустрічах» учні, які вчаться української мови в Білостоці.

Концерт був підсумком праці в пунктах навчання української мови в Білостоці, перш за все у Комплексі громадських шкіл ім. свв. Кирила і Методія, а також у міжшкільному пункті навчання української мови, який діє при Публічній гімназії № 2. Хоч учителі та учні цих двох шкільних установ уже проводили разом концерти, зокрема вечори колядок, а також виїзні майстеркласи в музею під відкритим небом у Козликах, то «Українські зустрічі» були першою такою спільною ініціативою, яка мала на меті підсумки навчального року: – Ми хотіли показати, що в Білостоці діти ходять на уроки української мови – сказала **Кароліна Хмур**, учителька української мови в Комплексі громадських шкіл ім. свв. Кирила і Методія в Білостоці, – що вони співають по-українськи, займають призові місця у конкурсах. Хотіли це показати в школі на такому сімейному концерті.

Підбір дітей на концерт був невипадковий – перед ровесниками, батьками та дідусями, в першу чергу, показалися лауреати та учасники українських конкурсів: Конкурсу української пісні «З підляської криниці» у Більську-Підляському та Воєводського декламаторського конкурсу «Українське слово», який також проходив у Більську-Підляському. Залучення читців поезії Тараса Шевченка було невипадковим елементом «Українських зустрічей» – саме цього року українці в цілому світі святкують 200-річчя від дня народження генія українського народу, й таким чином білостоцькі діти приєдналися до цих відзначень.

Серед декламаторів знайшлася Олександра Плева, гімназистка, учениця міжшкільного пункту:

– Вчуся української мови сім років – сказала після концерту. – На уроках говоримо про українських поетів, розмовляємо українською мовою. Можу на них навчитися говорити, щоб потім розмовляти вдома з батьками. Також усе розумію, коли виїжджаю в Україну. Беру участь у конкурсах, наприклад «Українське слово» в Більську-Підляському чи конкурс релігійної поезії в Білостоці.

Головною точкою програми «Українських зустрічей» була презентація, приготовленої учнями Комплексу громадських шкіл, вистави на основі української народної казки «Коза-дереза». Як діти, так і батьки активно включилися в підготовку декорацій та костюмів. Слід відзначити велике ангажування дітей у приготування цілого концерту.

– Я учениця першого класу гімназії – сказала **Домініка Благушевська** з громадської школи, ведуча концерт. – Української мови вчуся від другого класу початкової школи. Тішуся, що могла вести в школі «Українські зустрічі». Концерт мені подобався, та найбільше «Коза-дереза».

Дітей на «Українські зустрічі» підготувала Кароліна Хмур, ініціаторка концерту, яка розуміє, що українська мова в школі не може зводитися до вивчання граматики, читання і писання, але повинна бути поповнена різним



Презентації дітей на I «Українських зустрічах»

позашкільними ініціативами, що мають на меті ознайомлення з традицією та культурою українського народу. Тому й від початку навчання української мови як у школі, так і в Загороді над Нарвою – невеличкому музею під відкритим небом українців Підляшшя неподалік від села Козлики, проводяться численні етнографічні майстер-класи. Слід згадати, що раптом два тижні до концерту учні, які вчаться української мови, зустрічалися в школі свв. Кирила і Методія на гончарських майстер-класах. «Українські зустрічі» – то чергова пропозиція для дітей, які можуть показати перед батьками свої таланти. То також інтеграція з іншими дітьми, які вчаться української мови у Білостоці.

– Організуємо це все, щоб діти знайомилися з культурою не лише з книжок – пояснювала Кароліна Хмур. – Багато дітей з нашої школи та міжшкільного пункту виступає на українських заходах, бере участь в декламаторських конкурсах та конкурсах співу. Подумали, зо файно було б їх показати на форумі школи. Так з'явилася ідея цього концерту.

Уроки української мови на постійно вже вписалися в життя Комплексу громадських шкіл ім. свв. Кирила і Методія в Білостоці. І хоч бере в них участь усього кільканадцятеро дітей – як на рівні початкової школи, так і гімназії, то видно що діти охоче ангажуються в позашкільні ініціативи.

Навчання української мови має довгу традицію також у міжшкільному пункті навчання української мови, який десять років існував при Початковій школі № 12, та який зараз діє при Публічній гімназії номер 2. Там українську мову вивчало в минулому шкільному році десятеро учнів.

Також десятеро дітей вчилося української мови в міжсадковій групі, яка перший рік функціонувала при Самоврядному інтеграційному садку № 26. І хоч цього року її учні не змогли заспівати, то без сумніву за рік, на чергові «Українські зустрічі», приготують уже свою програму.

Потенціал пов'язаний із навчанням української мови в Білостоці поки що невеликий, та дітей, які вчаться української мови – разом у трьох пунктах всього понад 30-теро.

Однак цей потенціал з кожним роком помаленьку нарощується, що видно було на перших «Українських зустрічах». Концерт на завершення навчального року показав, що є вже основа майбутнього розвитку – не бракує тут ангажованих та обдарованих дітей, які вчаться української мови, тому й є надія, що в столиці воєводства в наступних роках будуть розвиватися як навчання української мови, так і різні позашкільні ініціативи з ним пов'язані.

Людмила Лабович
фото **авторка**

Sen Michała Skiepko

Michał Skiepko, mając dwadzieścia parę lat, został zaangażowany do chóru Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Nie znał nut, nie miał pojęcia o muzyce poważnej, nigdy wcześniej jej nie słuchał. Wkrótce został solistą w tym sławnym wówczas zespole, a potem był gwiazdą Opery Narodowej w Warszawie. Jak do tego doszło? O tym będzie ta opowieść.

Michał, czwarty syn **Jana** i **Anny Skiepko**, miał urodzić się w Pasiekach, w sercu Puszczy Białowieskiej. Tam żyła od pokoleń rodzina Skiepków. Przed Michałem byli **Grzegorz**, **Paweł** i **Mikołaj**.

W czasie drugiej wojny światowej Niemcy wysiedlili wszystkich mieszkańców puszczańskich wsi. W ten sposób chcieli zapobiec działalności partyzantów radzieckich.

Skiepko Jan i Anna z trójką synów wyjechali do Siemianówki, wsi położonej dwa kilometry od Pasiek. Tam 1 maja 1944 roku urodził się Michał.

ZAGINIONY ŚWIAT PASIEK

– W Pasiekach – wspomina Michał – stało 27 domów. To mała puszczańska wieś. Ale moja mama pochodziła ze wsi Pręty, gdzie stały zaledwie cztery domy. Rodzice mieli siedem hektarów słabej ziemi,

ze trzy krowy, trochę owiec i bardzo dobrego konia. Koń musiał być dobry, bo ojciec jeździł do puszczy na wywózkę drewna.

Lasota, Gryko, Skiepko, Tarasiewicz – takie nazwiska pamiętam z mojej wsi. W dwóch domach mieszkali katolicy, w pozostałych prawosławni. Wszyscy żyliśmy bardzo zgodnie. Ludzie nawzajem się szanowali. U nas nigdy nie było konfliktów. Wszyscy żyli jednakowo ubogo. Może stąd – tak sobie teraz myślę – taka tam panowała zgoda. Katolicy i prawosławni mieli swoje świątynie w Narewce. Nasza cerkiew w Siemianówce, w czasach mojego dzieciństwa, była zamknięta. Dwa razy do roku do wsi przyjeżdżał batiuszka – na święcenie jajek przed Wielkanocą i po Bożym Narodzeniu na święcenie wody.

„Hrabina” Stanisława Moniuszki, Michał Skiepko jako Kazimierz



My, dzieci, w naszej wsi żyliśmy naprawdę szczęśliwie. Szczęściem naszym była wielka puszcza wokół nas. Nie mieliśmy piłki, rowerów, łyżew czy nart, ale mieliśmy wielki las o każdej porze roku inny. Szczęście leśne było nieraz gorzkie. Widzieliśmy, jak ojcowie nasi ciężko pracują przy wywózce drewna. Paśliśmy w lesie krowy, które gubiły się i grzęzły na bagnach. Słaba ziemia dawała marne plony, podmokłe łąki kiepskie siano…

Żyło się nam naprawdę ubogo. Rodzice mieli czterech synów. Wszystkich trzeba było nakarmić, przyodziać, a potem wysłać do szkół. Mama harowała od świtu do nocy w zwykłe dni, w każdą niedzielę szła do Narewki do cerkwi. Droga tam i z powrotem zajmowała trzy godziny. Wracała, gotowała obiad. Dodam, że wszystkie ubrania, które nosiliśmy, były uszytę przez mamę na maszynie Singer. Często z materiału utkanego na własnych krosnach. Nie wiem, kiedy odpoczywała. Zawsze czekałem na niedzielę. Tego dnia mama smażyła nam placki. Ich smak i zapach pamiętam do dziś.

– Mama śpiewała w chórze cerkiewnym?

– Nie, nie śpiewała. Najpiękniejszy głos w naszej rodzinie miał mój brat Grzegorz, urodzony w 1929 roku. Śpiewał tenorem. Miał talent muzyczny, ale go nie wykorzystał. Ale kto w owe czasy, w puszczańskiej wsi, myślał, że można żyć ze śpiewania. Grzegorz uczył się na szewca w Narewce, potem został kolejarzem. Znał się też na pszczelarstwie.

Paweł, następny brat w kolejności urodzeń, został mistrzem krawiectwa. Najpierw terminował u krawca w Cisówce, potem pojechał do Białegostoku. Tam uczył się u najlepszego krawca w mieście, **Mikołaja Skiepko** z Zabrodów. Potem prowadził swój zakład krawiecki. Był cholernie zdolny. Potrafił uszyć frak, smoking… A to już wyższa sztuka krawiecka. W swoim czasie występowałem w operze w Niemczech. Koledzy pytali, kto mi uszył tak dobrze skrojony smoking. Brat mi uszył – odpowiadałem.

Mikołaj był leśnikiem z wykształcenia. Ale uczył się też stolarki u najlepszego stolarza w okolicy. Po szkole całe życie pracował jako leśnik.

Moi bracia byli utalentowani, każdy w kilku dziedzinach. Ale największym, multitalentem, był nasz ojciec. Z drewna potrafił zrobić wszystko: szafę, krzesło, stół, łyżkę, miskę, uplótł koszyk, zbudował dom, hodował pszczoły… A dom, który ojciec zbudował, stoi w Pasiekach do dziś. Nasza siedziba jest już w kolejnych rękach. Ostatni właściciel wybudował nowy dom, ale stary zostawił i zapewnił mnie, że go nie ruszy. To mnie cieszy.

Sąsiedzi w Pasiekach, jak pamiętam, dziwili się, że ojciec potrafił tak wykształcić synów. Dodam, że za naukę fachu słono płacił. I to było i jest godne podziwu.

– To miałeś już przetarty przez braci szlak w drodze do wykształcenia i zdobycia fachu…

– Ech! Ze mną było inaczej. Ale Bóg czuwał nade mną, szczęście mi sprzyjało…

Dyrektorem szkoły podstawowej w Siemianówce, do której chodziłem, był **Józef Nowicki** ze wsi Zubki. Jego żona **Maria** z Dojlid także była nauczycielką. Tym ludziom dużo zawdzięczam. Dyrektor stał się dla mnie jakby drugim ojcem. Józef Nowicki grał na gitarze, uczył śpiewu. Ja parę razy zaśpiewałem z nim. Pamiętam taką piosenkę rosyjską „Bieriozy, bieriozy…”. On wyczuł, że mam głos. Pochwalił i… zaraził śpiewem i muzyką. Ale

„Straszny dwór" Stanisława Moniuszki, Michał Skiepko jako Stefan

to działo się tylko w szkole, raz na jakiś czas. A we wsi, w Pasiekach, nie było radia, adapteru i płyt. Czasami słyszałem, w oddali, może na weselu czy wiejskiej zabawie, głos akordeonu. Czułem, że dostaję bzika na punkcie śpiewu i muzyki. Strasznie chciałem mieć własny akordeon. Ale nie otrzymałem… Z tego wielkiego pragnienia miałem raz sen. Śniłem, że ojciec kupił mi



akordeon i schowałem go przed bratem pod poduszkę. Rano budzę się i odwracam poduszkę. Zauważyła to mama. – Czego, synku, tam szukasz? – zapytała. – Akordeonu szukam, mamo – odpowiedziałem. Niczego tam nie było, to był tylko sen. Miałem dziesięć lat.

Na taki luksus nie mieli rodzice pieniędzy. Dziś myślę, że to dobrze. Akordeon to granie na weselach i zabawach. Piłbym pewnie wódkę, moje życie byłoby inne. Wiem coś na ten temat, bo w ostatniej klasie podstawówki grałem na cudzym akordeonie z **Kostkiem Chlabiczem** na zabawach w Rybakach, Bołtrykach i innych okolicznych wsiach.

Kończę szkołę podstawową, moi rodzice są już leciwi (ojciec z 1909 roku, mama z 1908), spracowani. Co teraz ze mną? Sytuacja jak w ruskich baśniach. Rodzice powiadają do mnie: – Synu, idź w świat, ucz się i zarabiaj na siebie. My już nie mamy sił.

– I poszedłeś?

– Wyjechałem. Już w podstawówce, podczas wakacji, pracowałem przy malowaniu drewnianych słupów elektrycznych. Mogłem zginąć, bo słupy były pod napięciem, ale żyję. Po podstawówce trafiłem do technikum włókienniczego dla pracujących. Pracę znalazłem w fabryce włókienniczej Fasty. Pracowałem w dziale kontroli, jako fizyczny – woziłem bele materiału na wózku. Zarobek wydawałem na opłacenie kwatery i jakie takie jedzenie. Po paru latach nauki moja sytuacja poprawiła się. Stałem się z fizycznego kontrolerem. W kiosku kupowałem „Niwę", wiedziałem, co się dzieje w naszym białoruskim środowisku. Szukając towarzystwa, pewnego wieczoru, wstąpiłem do siedziby Białoruskiego Towarzystwa przy ulicy Warszawskiej. Tam poznałem **Janka Krupę**. On tańczył w zespole „Lawonicha" i prowadził próby baletu. Janka Krupa był niezwykle utalentowanym człowiekiem. Samouk, wszystko zawdzięczał sobie i swojej pracy. To taki białostocki Barysznikow!

Przy BTSK istniał bardzo dobry chór. Pamiętam, że ktoś mnie przesłuchał i zacząłem w tym chórze śpiewać. Kończę wieczorowe technikum, mam świetną pracę, przyjaciół w Towarzystwie Białoruskim. Ale co dobre, kiedyś się kończy. Służba wojskowa przede mną.

Teraz w życiu Michała Skiepko zdarza się coś, czego sobie nie wyśnił. **(cdn)**

Michal Bołtryk
fot. **z archiwum Michała Skiepko**

Одслона друга *Пісні і сьпіванок Петра Мурянкы*

По части першій, выданій в 2012 році – ювілейной едиции накладом Стоваришыня „Руска Бурса" в Ґорлицях вказала ся на музычным рынку част друга – *Пісні і сьпіванкы Петра Мурянкы* – збірка пісень выбраных на платни ЦД, головні з музыком до вершів криницкого поеты, але тіж слів авторів інчых – **Івана Русенкы**, о. **Кірила Чайковского**, **Меланіі Собин**, **Івана Желема**, **Олены Дуць-Файфер**, **Романа Вархола**, як і народных текстів (о платни першій писали зме в РР/SOS 3/2012). О кілко перша част то музычний спектакль єдного актора, якым єст сам **Мурянка** – поета, драматург, прозаік, редактор, тлумач, дириґент – чловека вельох талантів, друга – голосом молодшого поколіня, вымовном естафетом меджекультурового преказу і поетыцком оставшыном подарованом през Мурянку на будуче. Кажда з пісень, на платни нашло ся аж 21 (в першій части – 13), то осібна істория, тема (творы поділено на патріотычны, лірычны, дітям і не лем) і климат, як і іх выконавці. **Мірко Дзюбина**, **Сусанна**, **Демко Трохановскій**, **Петро Трохановскій**, **Юлия Дошна**, **Юлия Трохановска**, ансамблі – діточий **Терочка**, роковий **Digestors** і **Квадро Сусанна**, де каждий до Мурянкового стилю додал свій. Ціліст, утримана в векшости в конвенции сьпіванкы літерацкой, де міцном страном єст слово, насычена кольорамы лемківского сьвіта попрез звукы - окрем обовязковых гушель і акордеону – першорядні взміцненых акомпаньяментом фортепіяну завдякы **Павлови Гараньчыкови** єст барз емоцийна і выняткова. Тото дає платни сьвіжого выміру

і підбиват артистычну вартіст, так же сьміло мож завоювати музычны сальоны. По правді денекотры пісні і сьпівакнкы повтаряют ся в части другій, то в інчій аранжациі і выконаню звучат барз ориґінальні. В части другій повтарят ся і Мурянковий *Шковраночок* – засьпіваний два-раз – лірычні на рокову нуту през Digestors, ансамбль з Пряшова з лідером **Петром Медведьом**, а і тіж барз „душощыпатєльно" през діву лемківской сцены – Юлию Дошну, котра разом з Сусанном, по мойому, „вкрала ціле шол" той платни, бо іх лірычны голосы, талант і нестрічана вражливіст прекрасні вписуют ся в істоту лемківской душы.

Пісні з патріотычной струі (незалежні од поділу векшіст проявят любов до Лемковины), по мойому, не нудят, а то правдива штука, бо гнескы патріотызм, поза барз модным – льокальным, на котрым ся зарабят, лишат ся часто на сьмітнику історіі. В сьвіті, котрый стал ся ґлобальным селом, на щестя культура меншыны ту ся боронит. Доскональі лучыт традицию з новым. Мірко Дзюбина – з ансамблю Серенча і Dollars Brothers голосом кус припоминат Петра Мурянку, а слова *Лемків* ци *Уж ся мі не снит* засьпіваных през него то сама поезия. Міцний і меґа лірычний голос Сусанны в *Іду, до вас іду* ест як стежка звукова з вельокольорового фільму.



Музычна імпресия про тему Лемковины. Такым тіж єст рекламуючий платню і заміщений на ній відеокліп, накручений на тлі Бескіду з Квадро Сусанна і *Посій же ся, посій*. Думам, же о Сусанні іщы почуєме на шырокых сценах. Зас сама артыстка так написала о процесі творіня платні:

Мала єм вельку приємніст і шану взяти участ в творіню платні, на котрій нашло ся понад 20 прекрасных творів жывой легенди Лемковины, выконаных през артыстів, котрым тота творчіст єст близка. Медже інчыма през Юлию Дошну, котра пісні Петра Мурянкы сьпіват в особливий, неповторний, рушаючий за тонісі ниточкы нашой душы спосіб. Можна тіж послухати чудовой гры Павла Гараньчыка, котрий з барз вельким вычутьом скомпонувал простор клявішів. Быти може мoi версии пісень лишают дуже до жычыня, але сут мі барз близкы і коханы. „Посій же ся, посій" сьпівам од малого і єст оно в моім серци барз глубоко. „Іду до вас, іду" было мі барз тяжко награти, бо єй зміст выкликувал силзы і прото на платни нашла ся версия концертова, на котрій ледво, ледво, але повело мі ся не розплакати....

Не бракло, бо не могло Петра Мурянкы, хоц лем в Русенковій Сьпіванці, де патріотычні і лірычні тужыт за Лемковином. Завдякы выступуючому з ним хоровы можна мати почутя, же сила жалю несе ся по горах. Натоміст выконаня Земльо моя през Юлию Трохановску то великій смуток, біль і ностальгія, музычна перлинка обік котрой не можна прейти обоятно. Зас *Кєд бы я мал* діточого ансамблю Терочка діючого при Рускі Бурсі, а награне на Ватрі на Чужыні в Михалові, думам, же в ним симболічні сполнило ся по роках пресланя Русенковой творчости, а і тіж Мурянкы, бо незалежні од ґеоґрафічного положыня, Лемковина єст в серцях, тіж і молодой ґенерациі. Не спосіб і не задумати ся над інтерпретациями Юлиі Дошны. То совершенніст сама в собі, на міру речіталю пісні акторской з найвыжшой полички. Барз емоцийні, але субтельні діва лемківской сцены своім голосом опроваджат слухача по стежках і дражках Лемковины, істинной і при тым маґічной краіни.

До платні в невелькым на тот раз накладі выдано збірник верши, якы нашли ся на ній з нутовым записом. Атутом едыциі сут знимкы выконавців і пейзажів Лемковины, головні затриманы в кадрі осіню. Цініст выпродукувана през Павла Малецкого, котрий материял змонтувал, а і тіж пару пісень музычні заадоптувал. Премєра і промоция части другой *Пісень і сьпіванок Петра Мурянкы* мала місце 15 лютого 2014 рока в Рускій Бурсі в Ґорлицях. Ци буде третя – час вкаже.

Анна Рыдзанич

W tekście „Świętego Ducha na Antoniuku" (PP lipiec 2014) nieadekwatnie napisałam o roli osób, które przyczyniły się do powstania rzeźby św. Michała Archanioła przy cerkwi Świętego Ducha. Jej pomysłodawcą jest o. Jerzy Boreczko, proboszcz parafii Świętego Ducha. Autorem projektu jest Nikołaj Bakumienko, który razem z Witalijem Parchomienko rzeźbę wykonał.

Przepraszam za nieścisłości.

Anna Radziukiewicz

У вандроўку з Бялуном

Паданні, легенды, казкі ды этнічна-культурнае багацце – гэта міжнародны, гарадзенска-сувальскі праект «Вандроўка ў этнаказку».

Падарожжа гэтае пачалося два гады назад. У сакавіку 2012 года стартаваў праект міжнароднай тэхнічнай дапамогі "Павышэнне прывабнасці трансгранічнага рэгіёна шляхам уключэння этнакультурных рэсурсаў у турыстычную дзейнасць "Падарожжа ў этнаказку" па праграме трансгранічнага супрацоўніцтва "Польшча — Беларусь — Украіна".

З беларускага боку ў праекце ўдзельнічалі Гродзенскі дзяржаўны ўніверсітэт імя Янкі Купалы, Гудзевіцкі дзяржаўны літаратурна-краязнаўчы музей і гімназія № 1 імя Я.Карскага ў Гародні. З польскага боку — Сувальская агратурыстычная палата.

– На Сувальшчыне рэалізуем "Казачны шлях", складзены з 7 вёсак казак – гаворыць **Рэната Закжэвска** з Сувальскай агратурыстычнай палаты. Развіваем брэнд "Сувальшчына як краіна казак", ён заснаваны на творчасці ураджэнкі Сувалак вядомай дзіцячай пісьменніцы Марыі Канапніцкай, якая нарадзілася і першыя гады жыцця правяла ў Сувалках. Яе казкі пра гномаў і дзяўчынку Марысю ведаюць ва ўсім свеце.

Героі казак пісьменніцы "праходзяць" амаль праз усе казачныя вёскі — вясёлых падарожнікаў і лясных дароў, сакрэтных вулачак і забытых воінаў.

"Вёскі казак" накіраваныя перш за ўсё для дзяцей і моладзі а таксама для сем'яў з дзяцьмі. Казачны маршрут уключае анімацыйныя праграмы, інтэрактыўныя гульні, у забаўляльнай форме дазваляе азнаёміцца з багатай культурнай і этнаграфічнай спадчынай Сувальшчызны – паясняе.



Казачныя вёскі рассыпаныя па ўсім рэгіёне, ад Аўгустоўскай Пушчы, праз даліны рэчкаў Распуды і Шэшупы, сталіцу рэгіёну – Сувалкі, да Сэйнаў і польска-літоўскага памежжа.

З беларускага боку шлях называецца "Гасцінцамі Бялуна".

– Бялун у беларускай міфалогіі гэта галоўны добры бог зямлі і неба– гаворыць кіраўнік праекта, выкладчык факультэта гісторыі, камунікацыі і турызму Гарадзенскага Дзяржаўнага Універсітэта імя Янкі Купалы, кандыдат гістарычных навук, **Віталь Карнялюк**. – Бялун сыходзіць часам на зямлю; ён такі добры, стары дзядуля з доўгай белай барадою, у белым адзенні і з кіем у руках. Ён літасцівы і творыць адно дабро, гэта адзін з язычніцкіх багоў шчаслівага выпадку, бог вандроўнікаў, таму і быў абраны эмблемай гэтага турыстычнага маршруту. Нашай мэтай з'яўляецца павышэнне канкурэнтаздольнасці і турыстычнай прывабнасці трансгранічнага рэгіёна, якая павінна дасягацца праз удасканаленне маркетынгу тэрыторыі, стварэнне тураб'ектаў на памежных тэрыторыях з далучэннем этнакультурных рэсурсаў, павышэнне кваліфікацыі супрацоўнікаў, якія занятыя ў турыстычным бізнесе.



Мы вызначалі некалькі мэтаў, м.ін. для ўдасканалення падрыхтоўкі студэнтаў па спецыяльнасці "Турызм і гасціннасць" стварыць вучэбны сектар этнічнага турызму, сабраць інфармацыйныя матэрыялы па этнакультурных аб'ектах, а перш за ўсё распрацаваць новыя турыстычныя маршруты, паказаць этна-культурнае багацце рэгіёну.

На беларускім баку ў марш-

рут увайшлі Гродна, Каробчыцы, Адэльск, Гудзевічы, Азёры, Васілішкі і Радунь. Турыстам прапануюць таксама пазнаёміцца з прыродным запаведнікам “Азёры”, Музеем габрэйскай культуры ў Радуні, Цэнтрам народнай творчасці ў Лідзе, наведаць дом-музей Чэслава Немэна ў Васілішках, Гудзевіцкі дзяржаўны літаратурна-краязнаўчы музей і Музей драўляных інструментаў Мар’яна Скрамблевіча ў Адэльску.

Значным вынікам рэалізацыі з’яўляецца стварэнне вучэбнага сектара этнічнага турызму пры гарадзенскім Універсітэце, практыкі студэнтаў з беларускага і польскага бакоў, удзел у турыстычных выставах, стварэнне сайта этнакультурных рэсурсаў трансгранічнага рэгіёна і энцыклапедычнага даведніка “Этнатурыстычныя і прыродныя рэсурсы Гродзенскага і Сувалкаўскага рэгіёна”.



Дзякуючы праекту “Вандроўка ў этнаказку”, праз розныя сродкі СМІ, звернута ўвага на этнічную частку нацыянальнай культуры беларусаў, якая з’яўляецца неабсяжным патэнцыялам для беларускага турызму.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Nasze wioski nasze miasta

„Gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny w układzie alfabetycznym”, to kolejna praca językoznawcza profesora Michała Kondratiuka. Michał Kondratiuk jest dobrze znany czytelnikom „Przeglądu” i dodatku „Sami o Sobie”, a to za sprawą regularnych publikacji o nazwach miejscowości (skąd się wzięły takie nazwy) na Białostocczyźnie.



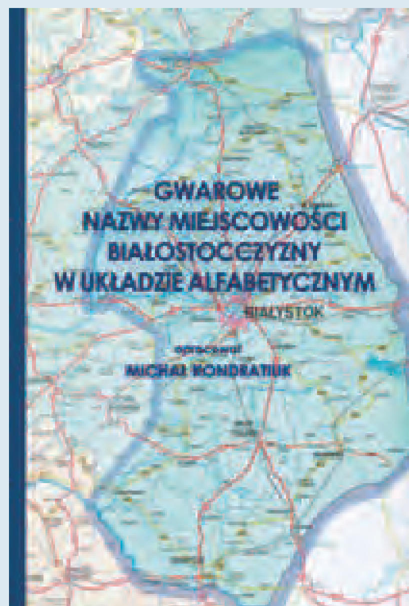
Profesor zw. dr hab. **Michał Kondratiuk** jest językoznawcą. Od 1985 roku wykładał na Uniwersytecie w Białymstoku. Wcześniej, od 1962 roku, był pracownikiem naukowym Instytutu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, sekretarzem naukowym instytutu. W Warszawie kierował Pracownią Filologii Białoruskiej. Na Uniwersytecie w Białymstoku był organizatorem oraz kierownikiem Katedry Filologii Białoruskiej. Od wielu lat zajmuje się językoznawstwem słowiańskim i bałtyckim, bada gwary wschodniosłowiańskie i polskie oraz onomastykę na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim i słowiańsko-bałtyckim w północno-wschodniej Polsce i na Białorusi. We współpracy z Zakładem Filologii Rosyjskiej i Filologii Ukraińskiej UMCS prowadził w latach 1985-1990 badania, których rezultaty zostały zawarte w „Atlasie gwar wschodniosłowiańskich Pobuża”. Jednym z fundamentalnych dzieł, którego prof. Michał Kondratiuk był współautorem, jest „Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny” t. I- III (1980-1993).

Od 1998 roku profesor jest kierownikiem naukowym konferencji polsko-białoruskich z cyklu „Droga ku wzajemności” i redaktorem serii „Polsko-białoruskie związki językowe, literackie, historyczne i kulturowe”.

Na 300 stronach części słownikowej najnowszej pracy profesora Michała Kondratiuka znalazły się nazwy nie tylko wsi i miast Białostocczyzny, ale także, co bardzo ważne, nazwy osiedli, przysiółków, kolonii, osad leśnych/gajówek, leśniczówek, osad młyńskich, osad kolejowych, osad po byłych państwowych gospodarstwach rolnych... oraz części miast i wsi – z nazwami urzędowymi, oficjalnymi opracowanymi przez Komisję Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy MSWiA. Brzmienie nazw ludowych zapisane zostało podczas badań terenowych od miejscowej autochtonicznej ludności.

„Nazwy miejscowe i osobowe – pisze we wstępie prof. Michał Kondratiuk – to także symbole naszej

tożsamości. W społecznościach narodowych i etnicznych, rozproszonych lub wtopionych w społeczeństwo o kulturze dominującej, nazwy miejscowe zajmują pozycję szczególną, pełnią funkcję emocjonalną, bardzo ważną w samoidentyfikacji wspólnoty mniejszościowej i jej integracji. Myśląc i budując



przyszłość, musimy poznać całą naszą przeszłość. Społeczność zbiorowa, pozbawiona swojej przeszłości, byłaby osierocona i biedna. Dzień dzisiejszy wywodzi się bowiem z dnia wczorajszego, a przyszłość jest owocem przeszłości. (...) Nazwy geograficzne i osobowe to dziedzictwo kulturowe Podlasia, które należy chronić od zapomnienia, dla dobra nas samych i przyszłych pokoleń. Są one częścią języka i kultury narodu".

Profesor Michał Kondratiuk należy do tych uczonych, którzy całe swoje życie naukowe poświęcili utrwalaniu i ochronie dziedzictwa kulturowego Białostocczyzny.

W pracy „Gwarowe nazwy…" za Białostocczyznę lub region białostocki umownie uważa się obszar między Kanałem Augustowskim na północy, rzeką Bug (na odcinku od wsi Niemirów, Mielnik i Drohiczyn do rzeki Nurzec, prawy dopływ Bugu) na południu, granicą z Republiką Białoruś na wschodzie oraz rzekami Nettą, Biebrzą, Narwią, Śliną, Mieniem i Nurcem na zachodzie.

Materiał językowy, dotyczący obiektów zamieszkanych na tym terenie w książce – słowniku został rozmieszczony w tabeli w dwóch kolumnach. W pierwszej kolumnie są nazwy gwarowe, w drugiej urzędowe. Wzorem do opracowania materiału był „Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny", stanowiący podstawę wiedzy o gwarach regionu białostockiego i porównaniu tych gwar z sąsiednimi gwarami polskimi oraz dialektami na obszarze Białorusi i Ukrainy.

Profesor Michał Kondratiuk już od 1958 roku należał do zespołu zbierającego materiały gwarowe do „Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny. Zapisał gwary z ponad 50 wsi, co stanowi około 40 procent ogólnej kartoteki gwarowej. W latach 1961-1969 prowadził rejestrację nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych w województwie białostockim na zlecenie Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy Urzędzie Rady Ministrów RP. Zebrał materiały geograficzne z sześciu byłych powiatów – bielskiego, dąbrowskiego, hajnowskiego, łapskiego, monieckiego i siemiatyckiego.

Nazwy geograficzne i osobowe są odbiciem dziejów osadniczych i politycznych oraz urozmaiconej fizjografii terenu. Nazwy regionu białostockiego są bardzo ciekawe, bo zróżnicowane pod względem językowym, słowotwórczym i znaczeniowym. Obok toponimów polskich występują nazwy wschodniosłowiańskie i bałtyckie oraz formacje hybrydalne polsko-białoruskie i słowiańsko-bałtyckie.

Przyczyną tak dużego zróżnicowania nazw miejscowości – wyjaśnia profesor – było dawne osadnictwo terenu, niejednolite pod względem etnicznym, językowym i wyznaniowym. Obszar ten był zasiedlany z kilku kierunków: z całego zachodu przez Mazowsze (Mazurów), od wschodu przez Białorusinów spod Grodna i Wołkowyska z domieszką Litwinów i Jaćwingów oraz od południowego wschodu znad Bugu i Brześcia przez Rusinów pochodzenia północnoukraińskiego. Te różne fale osadnictwa na ziemiach dawnych zachodnich rubieży Wielkiego Księstwa Litewskiego przy granicy z Koroną zetknęły się, tworząc jeszcze obecnie widoczny podział na trzy części: zachodnią – zasiedloną przez ludność polską, przeważnie drobnoszlachecką, część południowowschodnią zasiedliła we wsiach chłopskich i miastach ludność ruska, nadbużańską oraz część północno-wchodnią objęła w posiadanie białoruska ludność znad Niemna i Rosi z dużą domieszką litewską i potomkami emigrantów Jaćwieskich.

Książka „Gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny w układzie alfabetycznym" może być przydatna i pomocna w pracach Komisji Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych nad standaryzacją i kodyfikacją nazw miejscowych w Polsce. To książka, która powinna znaleźć się w urzędach miejskich, powiatowych i gminnych, a także w szkołach i parafiach, nie tylko prawosławnych, na Białostocczyźnie.

Dobrze, że jest ktoś taki jak profesor Michał Kondratiuk. Dobrze, że Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego (organizacja pożytku publicznego!) książkę wydała.

Zaglądajmy do prac językoznawczych profesora. Tam nasza historia, korzenie i dziedzictwo kulturowe.

Michał Bołtryk

Michał Kondratiuk, *Gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny w układzie alfabetycznym*, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2014

Książkę można kupić w siedzibie fundacji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok) lub wysyłkowo. Cena 37 zł plus koszt wysyłki 4,75 zł.

Symboliczna wręcz fotografia rosyjskiego żołnierza na tle płonących zabudowań. Niżej bieżeńcy w oczekiwaniu na pociąg



Białoruś w okresie I wojny światowej

Sto lat temu wybuchła pierwsza wojna światowa. Zmieniła Europę, zmieniła cały świat. Zamknęła epokę. W rocznicę przywołuje się wspomnienia, snuje analizy, publikuje historyczne opracowania.

Centrum Kulturalne Białorusi pokazało wystawę fotograficzną „Białoruś w okresie pierwszej wojny światowej" i 7 lipca wystawiło ją w warszawskim Muzeum Niepodległości.

Przygotowali ją specjaliści z Muzeum Narodowego Historii Białorusi w Mińsku. Wykonali ogromną pracę. Przeszukali nie tylko własne zasoby, ale wiele innych archiwów i kolekcji prywatnych. Z tysiąca pięciuset fotografii wybrali osiemdziesiąt siedem.

Fotografia to specyficzny rodzaj dokumentu. Przekazuje nie tylko informacje, ale i wrażenia, emocje. Dlatego tak ważne jest kto i jak fotografuje. Te z wystawy autorów mają wielu. Aparaty fotograficzne nie były jeszcze dostępne dla każdego, ale na tyle już popularne, że dysponowały nimi oddziały, niektórzy żołnierze, mocną pozycję miał zawód fotografa. Konsekwentnie dokumentację zajmowanych terenów prowadziła armia niemiecka. Czuje się niekiedy rękę profesjonalisty, czasem amatora, któremu udało się uchwycić coś ciekawego, choć potem niekoniecznie dobrze obrobić pracę przy wywoływaniu.

Na białoruskie ziemie wojna wkroczyła dopiero w 1915 roku. Oddziały niemieckie poprzedziła uciekająca przed nimi fala uchodźców, *bieżeńców*. Uciekali nie zawsze z własnej woli, często pod przymusem, ze strachu przed najeźdźcą, choć zawsze z nadzieją na szybki powrót.

Rewolucja i wojna domowa bardzo ten powrót opóźniły. Powracający zastawali często spalone domy, zarosłe pola. Zniszczono dorobek ich życia, nieraz życia wielu pokoleń, wepchnięto w nędzę. Tułaczka rozerwała tradycyjne więzi, rozdzieliła rodziny i sąsiadów. Na wystawie zdjęć związanych z *bieżeństwem* jest kilkanaście, ale wszystkie są przejmujące.

Organizatorzy celowo chcieli pokazać, jak wyglądały białoruskie ziemie tuż przed wojną. Wystawę otwiera portret młodej wieśniaczki w ludowym stroju, widzimy rodzinę przy sianokosach czy sceny z życia miejskiego. I zaraz obraz się zaburza.

Ujęć ściśle związanych z wal-



kami nie jest wiele. Żołnierze w ziemiankach, ranni, zabici, ciała niepochowane, żołnierskie mogiły, polowe szpitale. Uwaga tych, którzy dobierali zdjęcia, skupiona była bardziej na prostych ludziach, starali się ukazać, jak zmienia się ich świat. I to im się udało.

Tak jak założono, nie sposób wobec tych obrazów zachować obojętność.

Pokazane fotografie nie są duże, niekiedy niewiele większe od oryginalnych odbitek, i starannie podpisane – czas, miejsce, autor, miejsce przechowywania. Niestety, ze względu na międzynarodowe plany prezentacji (wystawę zawieziono już na Litwę), jedynie po rosyjsku i angielsku. Ma to i zalety. Nie da się jej pobieżnie przejrzeć, wymaga skupienia, wyciszenia, czasu na głębszy odbiór. Ten wysiłek się opłaci.

W Muzeum Niepodległości w Alei Solidarności wystawa pozostanie do początków sierpnia. Potem odwiedzi jeszcze kilka miejsc w naszym kraju. Najpierw pojedzie na Świętą Górę Grabarkę, gdzie będą ją mogli zobaczyć pielgrzymi przybywający na święto Przemienienia.

Warto ją obejrzeć, jeśli tylko pokazana zostanie gdzieś w pobliżu, warto pochylić się nad światem, który wojna światowa bezpowrotnie zmiotła, nad bólem jej cywilnych ofiar i trudem żołnierskiego życia.

Dorota Wysocka
Fotografie pochodzą z wystawy

Bieżeńcy na postoju, niżej niewielki oddział w Lidzie





Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Alła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info



O. Stanisław Strach przy pomniku serbskich jeńców

Przy pomniku serbskich jeńców

Przed setną rocznicą wybuchu pierwszej wojny światowej w byłym obozie jenieckim Lamsdorf (teraz Łambinowice), 25 czerwca odbyły się uroczystości upamiętniające zmarłych żołnierzy serbskich.

Jak przypomniał w okolicznościowym kazaniu o. **Stanisław Strach**, proboszcz prawosławny z Kędzierzyna Koźla, wydarzeniem inicjującym wybuch wojny było zabójstwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga, następcy tronu cesarstwa austro-węgierskiego w Sarajewie (Bośnia). Austro-Węgry oskarżyły o jego inspirację Serbię i wypowiedziały jej miesiąc później wojnę. Austriacy, którzy rzucili przeciwko Serbii aż trzy nowoczesne i dobrze wyszkolone armie – 300 tysięcy żołnierzy – liczyli na szybkie podbicie tego niewielkiego państwa, gdyż w szeregach jego wojska znalazło się zaledwie około 80 tys. żołnierzy liniowych, około 100 tys. bardzo słabo uzbrojonego pospolitego ruszenia oraz około 40 tys. wspomagających ich Czarnogórców. Wszakże te nie najmocniejsze siły okazały się niespodziewanie trudnym przeciwnikiem. Serbowie nie tylko zdołali wytrzymać napór wojsk austriackich, ale zmusili je do wycofania się za Drinę i Sawę, a następnie podjęli działania ofensywne. Wielkim zwycięstwem Serbów zakończyła się również jesienna kampania Austro-Węgier. Po pierwszych klęskach i utracie Belgradu zorganizowali kontratak i wyparli atakujących na pozycje wyjściowe, zadając im przy tym ogromne straty.

Niestety, sytuacja na froncie serbskim zmieniła się diametralnie w drugim roku wojny. Na pomoc swojemu największemu sojusznikowi pospieszyli Niemcy. Armie niemiecka i austro-węgierska, liczące około 330 tys. żołnierzy, uderzyły w październiku 1915 roku na zdziesiątkowaną epidemią tyfusu armię serbską, liczącą około 340 tys. żołnierzy. W tym samym miesiącu zaatakowali od wschodu Bułgarzy, którzy przystąpili do wojny po stronie Państw Centralnych – przeciwko Serbom rzucili armię liczącą około 250 tys. żołnierzy. Tak miażdżącej przewagi militarnej armia serbska nie była w stanie wytrzymać. Tym niemniej, pomimo tak fatalnej sytuacji, obrońcy serbscy starali się opóźniać postępy nieprzyjaciół i za cenę olbrzymich strat zdołali się przebić na wybrzeże Adriatyku. Resztki pokonanej armii serbskiej zostały stamtąd ewakuowane przez włoską flotę na Korfu, gdzie przez kilkanaście miesięcy przechodziły reorganizację, by ponownie wziąć udział w zwycięskich walkach u boku sojuszników z Ententy w 1918 roku.

Okazją do zorganizowania uroczystości w Łambinowicach było nie tylko stulecie wybuchu wojny, ale i zakończenie prac konserwatorskich przy Pomniku Jeńców Serbskich na Starym Cmentarzu Jenieckim. Pomnik został wzniesiony w głównej alei cmentarza z piaskowca w 1917 roku przez jeńców serbskich. Upamiętnili oni w ten sposób śmierć towarzyszy niedoli z kompleksu obozowego, w którym podczas Wielkiej Wojny przetrzymywano około 90 tys. żołnierzy państw Ententy (prawie siedem tysięcy z nich zmarło, w tym około trzystu serbskich).

Uroczystość rozpoczęła się odegraniem hymnów państwowych Polski i Serbii. Po okolicznościowych przemówieniach modlitwę odmówili duchowni rzymskokatolicki i ewangelicko-augsburski. Panichidę odprawił o. Stanisław Strach w asyście o. kapelana porucznika rezerwy **Marka Bonifatiuka** ze Zgorzelca, przy śpiewie chórzystów z chóru Oktoich pod dyrekcją o. **Grzegorza Cybulskiego**. Kędzierzyński proboszcz poświęcił pomnik po renowacji, natomiast ksiądz kapelan mogiły serbskich żołnierzy. W homilii kędzierzyński proboszcz nawiązał do strasznych doświadczeń, jakie współcześnie dosięgły Serbów – bomby radioaktywne, które zostały zrzucone w 1999 roku na Serbię, czego konsekwencją jest podwyższona śmiertelność ludności zbombardowanych terenów, a także rodzenie się upośledzonych fizycznie dzieci.

W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele korpusu dyplomatycznego Serbii z ambasadorem **Radojko Bogojeviciem** oraz sekretarzem ambasady Rumunii, przedstawiciele władz wojewódzkich, miasta Opola, władz gminnych, Wojska Polskiego, organizacji kombatanckich i innych, młodzież szkolna oraz przedstawiciele miejscowej ludności.

o. mitrat
Stanisław (Eustachy) Strach

Po uroczystościach o. Stanisław Strach wystosował list do ambasadora Serbii. Napisał m.in.: „Pragnę złożyć wyrazy głębokiej wdzięczności za wspólną modlitwę przy Pomniku Żołnierzy Serbskich na cmentarzu wojennym w Łambinowicach. Żołnierze serbscy są dla mnie moimi żołnierzami, tak samo jak każdy Serb i Serbka są moim Bratem i Siostrą. Terytorium prawosławnej parafii w Kędzierzynie Koźlu obejmuje całe województwo opolskie, a więc także Łambinowice. Będę uczestniczył we wszystkich uroczystościach upamiętniających żołnierzy serbskich na cmentarzu wojskowym, jednakże nie z obowiązku jako gospodarz parafii, ale z potrzeby serca.

Niech Dobry Pan Bóg chroni Serbię i jej wspaniały naród od wszelkiego nieszczęścia, a żołnierzy serbskich, którzy polegli w obronie swojej ojczyzny, niech obdarzy wiecznym pokojem i zachowa o nich wieczną pamięć".



Spotkanie grupy z Polski z patriarchą serbskim Ireneuszem

Cerkiew.pl w Serbii

W dniach od 3 do 10 lipca pięćdziesięcioosobowa grupa członków redakcji serwisu Cerkiew.pl i chórzystów z parafii św. Jana Teologa w Białymstoku przebywała w Serbii. Wyjazd zorganizowany został przez Stowarzyszenie Prawosławna Inicjatywa OrthNet oraz parafię, przy wsparciu finansowym Urzędu Miejskiego i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego.

Pierwszym etapem podróży był Nisz, gdzie prezentowana była wystawa „Kolory Prawosławia. Polska". Była to doskonała okazja do spotkania się polskich i serbskich użytkowników serwisu fotograficznego OrthPhoto.net.

W niedzielny wieczór w amfiteatrze miejscowej twierdzy nad rzeką Nišava rozpoczął się ostatni etap przesłuchań w ramach 25 Międzynarodowego Festiwalu Chóralnego. Tegoroczna edycja festiwalu, zorganizowana przez miasto Nisz i tamtejsze Centrum Kultury, poświęcona była pamięci jednego z największych serbskich kompozytorów, Stefana Stojanowića Mokrańca, którego setna rocznica śmierci przypada właśnie w tym roku. Przed serbską publicznością zaprezentował się też chór parafii prawosławnej św. Jana Teologa pod dyrekcją **Marcina Aleksiejuka** i za swój występ otrzymał wyróżnienie.

We wtorek o godzinie 19 na zamku Kalemegdan w Belgradzie odbył się kolejny europejski wernisaż wystawy „Kolory Prawosławia. Polska". Dostojnym gościem owego wydarzenia był patriarcha serbski **Ireneusz**. Przed zgromadzoną publicznością zaprezentowali się chór parafii prawosławnej św. Jana Teologa oraz Pierwsze Belgradzkie Towarzystwo Śpiewacze, wspólnie odśpiewując modlitwę *Otcze Nasz*.

Podczas wernisażu obecna była delegacja Urzędu Marszałkowskiego z wicemarszałkiem **Walentym Koryckim** oraz radny Forum Mniejszości Podlasia **Adam Musiuk**.

za **cerkiew.pl**
fot. **Tomasz Grześ**
i **Aleksander Wasyluk**





Pielgrzymuj z nami na Grabarkę!

Wyruszający na uroczystości Święta Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Grabarce, mogą liczyć na specjalne pociągi Przewozów Regionalnych. W tym roku wyruszą dodatkowe składy REGIO i interREGIO.

Przewozy Regionalne w porozumieniu z Urzędem Marszałkowskim Województwa Podlaskiego 18 i 19 sierpnia uruchamiają dodatkowe pociągi REGIO. W tym roku pątnicy będą mogli skorzystać z sześciu dodatkowych połączeń w bezpośrednich relacjach z Hajnówki przez Czeremchę do Siemiatycz oraz z Białegostoku do Hajnówki i w relacjach powrotnych. Dzięki połączeniom uzupełniającym na stacji w Czeremsze, pielgrzymi będą mieli do dyspozycji dogodne przesiadki z kierunku Białegostoku.

W pociągach dodatkowych obowiązywać będzie taryfa REGIO.

Połączenia REGIO uzupełniać będzie weekendowy pociąg interREGIO „Białowieża", który kursować będzie wyjątkowo, także 18 (poniedziałek) i 19 sierpnia (wtorek), z zatrzymaniem na stacji Sycze.

W pociągu „Białowieża" obowiązywać będzie taryfa interREGIO.

Do położonej w pobliżu Grabarki stacji Sycze będzie można dojechać także kursującymi na co dzień między Siedlcami a Czeremchą pociągami Przewozów Regionalnych i Kolei Mazowieckich.

Bilety można kupić też za pośrednictwem strony internetowej www.biletyregionalne.pl

Zachęcamy do skorzystania z usług Przewozów Regionalnych.

Z poważaniem,
Elżbieta Załuska, dyrektor

Przewozy Regionalne	18 sierpnia 2014								19 sierpnia 2014								
	KM 3101 11514	REGIO 10560	KM 234 19598 *Czeremszak*	iR 11114 *Białowieża*	REGIO 11492	REGIO 10562	REGIO 11496	KM3101 11516	KM 3101 11514	REGIO 10560	REGIO 11516	KM 234 19598 *Czeremszak*	iR 11108 *Białowieża*	REGIO 10562	KM 3101 11492		
Białystok					13:00												
Bielsk Podlaski					13:57												
Kleszczele					14:28												
Hajnówka		4:54		13:01	<	14:11	15:30			4:54	7:00		12:24	14:11			
Orzeszkowo		5:01		|	<	14:18	15:37			5:01	7:07		|	14:18			
Witowo		5:07		13:11	<	14:24	15:43			5:07	7:13		12:36	14:24			
Policzna		5:14		|	<	14:31	15:50			5:14	7:20		|	14:31			
Dobrowoda		5:18		|	<	14:35	15:54			5:18	7:24		|	14:35			
Czeremcha		5:23		13:27	14:35	14:40	15:59			5:23	7:30		12:50	14:40			
	4:23	5:24	8:10	13:28		14:41	16:00	16:47	4:23	5:24	7:31	8:10	12:51	14:41	18:44		
Borowiki	4:33	5:34	8:20	|		14:51	16:10	16:57	4:33	5:34	7:41	8:20	|	14:51	18:54		
Nowy nurzec	4:36	5:37	8:23	|		14:54	16:13	17:00	4:36	5:37	7:44	8:23	|	14:54	18:58		
Nurzec	4:43	5:44	8:30	13:44		15:01	16:20	17:07	4:43	5:44	7:51	8:30	13:08	15:01	19:04		
Sycze	**4:50**	**5:51**	**8:37**	**13:51**		**15:08**	**16:27**	**17:14**	**4:50**	**5:51**	**7:58**	**8:37**	**13:15**	**15:08**	**19:11**		
Siemiatycze	4:55	5:56	8:43	13:56		15:13	16:33	17:19	4:55	5:56	8:04	8:43	13:21	15:13	19:17		
Sarnaki	5:04	6:05	8:52	14:07		15:22		17:28	5:04	6:05		8:52	13:30	15:22	19:26		
Siedlce	5:57	6:57	9:44	14:54		16:14		18:20	5:57	6:57		9:44	14:16	16:14	20:19		
Mińsk Mazowiecki			10:26	|								10:26	|				
Warszawa Wschodnia				16:02									15:29				

Przewozy Regionalne	18 sierpnia 2014								19 sierpnia 2014								
	KM 3101 11337	REGIO 10565	KM 234 91599 *Czeremszak*	REGIO 10551	REGIO 10507	iR 11117 *Białowieża*	KM 3101 11513	REGIO 11579	KM 3101 11337	REGIO 10565	REGIO 11537	KM 234 91599 *Czeremszak*	REGIO 11573	REGIO 10551	REGIO 10507	iR 11117 *Białowieża*	KM 3101 11497
Warszawa Wschodnia						17:11										17:11	
Mińsk Mazowiecki			13:01			|						13:01				|	
Siedlce	6:21	8:38	13:54	17:23		18:24	19:33		6:21	8:38		13:54		17:23		18:24	20:43
Sarnaki	7:12	9:29	14:47	18:14		19:09	20:26		7:12	9:29		14:47		18:14		19:09	21:35
Siemiatycze	7:21	9:39	14:56	18:24		19:18	20:35	20:58	7:21	9:39	13:27	14:56		18:24		19:18	21:44
Sycze	**7:27**	**9:45**	**15:02**	**18:30**		**19:24**	**20:41**	**21:04**	**7:27**	**9:45**	**13:33**	**15:02**		**18:30**		**19:24**	**21:50**
Nurzec	7:34	9:51	15:08	18:36		19:31	20:47	21:10	7:34	9:51	13:39	15:08		18:36		19:31	21:57
Nowy nurzec	7:40	9:58	15:15	18:43		|	20:54	21:17	7:40	9:58	13:46	15:15		18:43		|	22:03
Borowiki	7:44	10:01	15:18	18:46		|	20:58	21:20	7:44	10:01	13:49	15:18		18:46		|	22:07
Czeremcha	7:54	10:11	15:28	18:56		19:47	21:08	21:30	7:54	10:11	13:59	15:28		18:56		19:47	22:17
		10:12			19:01	19:48		21:31		10:12	14:00		16:01		19:01	19:48	
Dobrowoda		10:17			19:06	|		21:36		10:17	14:05		<		19:06	|	
Policzna		10:21			19:10	|		21:40		10:21	14:09		<		19:10	|	
Witowo		10:28			19:17	20:02		21:47		10:28	14:16		<		19:17	20:02	
Orzeszkowo		10:34			19:23	|		21:53		10:34	14:31		<		19:23	|	
Hajnówka		10:42			19:31	20:14		22:00		10:42	14:38		<		19:31	20:14	
Kleszczele													16:07				
Bielsk Podlaski													16:40				
Białystok													17:55				

MJKB

KM (kolor oliwkowy) - pociąg Kolei Mazowieckich
REGIO (kolor czrny) - pociąg REGIO Przewozów Regionalnych
iR (kolor czerwony) - pociag interREGIO Przewozów Regionalnych

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

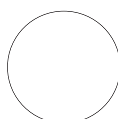
Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

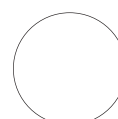
Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO
ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
Numer rachunku odbiorcy:
Kwota PLN:
Kwota słownie:
Imię i nazwisko zleceniodawcy:
Adres zleceniodawcy:
Prenumerata PP
Tytułem:
Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy


WYTNIJ I ZŁÓŻ

ŚWIĘTA RÓWNA APOSTOŁOM MARIA MAGDALENA

(*Swiataja Rawnoapostolnaja Marija Magdalina*)

W sierpniu przybędą do nas relikwie (*moszczy*) św. równej apostołom Marii Magdaleny. Jest to jej dłoń, która cały czas jest ciepła – zachowuje temperaturę ludzkiego ciała, czyli 36,6 °C. Wraz z relikwiami zostanie również przywieziona cząsteczka Krzyża Pańskiego. Obie świętości przybędą ze Świętej Góry Atos w Grecji. W Aniołku przypominamy Wam świętą, która pierwsza spośród wszystkich apostołów ujrzała Zmartwychwstałego Jezusa.



Św. Maria Magdalena urodziła się w miejscowości Magdala (dlatego nazywana jest Magdaleną). O jej życiu, zanim spotkała Jezusa, wiemy niewiele. Ewangelia mówi o tym, że była bardzo chora. Kiedy usłyszała o Jezusie Chrystusie, który uzdrawia trędowatych, sparaliżowanych, ślepych i niemych, zapragnęła z całej duszy poprosić Zbawiciela o pomoc. Odnalazła Jezusa, a On – widząc wielką wiarę i cierpienie Marii – uleczył ją. Od tego czasu, Maria postanowiła już zawsze służyć Chrystusowi. Odprowadziła Jezusa na Golgotę i stała przy krzyżu razem z Matką Bożą oraz Janem Teologiem, podczas gdy pozostali apostołowie uciekli ze strachu. Razem z innymi kobietami, które służyły Jezusowi podczas Jego ziemskiego życia, przyszła w niedzielę o świcie, aby namaścić ciało Zbawiciela i to właśnie jej jako pierwszej spośród uczniów ukazał się Zmartwychwstały Chrystus. Kiedy Jezus odszedł do nieba, Maria Magdalena niosła po świecie wieść o Jego Zmartwychwstaniu. Pewnego dnia przybyła do Rzymu. Postanowiła opowiedzieć o cudzie Zmartwychwstania Jezusa groźnemu cesarzowi Tyberiuszowi. Do pałacu wpuszczano jednak tylko tych, którzy mieli jakiś prezent dla władcy. Maria była biedna i miała przy sobie jedynie zwykłe jajko. Trzymając je w dłoni wyciągnęła rękę w stronę cesarza i głośno powiedziała: Chrystus Zmartwychwstał! Zdziwiony Tyberiusz odparł: – Czy możliwe jest, aby ktoś, kto umarł, zmartwychwstał? Nie można w to uwierzyć, podobnie, jak w to, że białe jajko może stać się czerwone. I w tym momencie zdarzył się cud. Jajko zmieniło swój kolor na jaskrawo czerwony. – Zaprawdę Zmartwychwstał! – wykrzyknął Tyberiusz. Od tamtej pory obdarowujemy się na Wielkanoc czerwonymi jajkami i wypowiadamy pozdrowienie: Christos Woskresie! Woistinu Woskresie!

Św. Maria Magdalena głosiła wiarę chrześcijańską do końca swego życia. Była bardzo odważna i gorliwa. Jej wiary i miłości do Jezusa Chrystusa nic na świecie nie mogło pokonać. Św. Marię Magdalenę wspominamy **4 sierpnia** oraz w **trzecią niedzielę po Wielkanocy** (Niedziela Niewiast Niosących Wonności).

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 55 (80)

miesięcznik . sierpień 2014



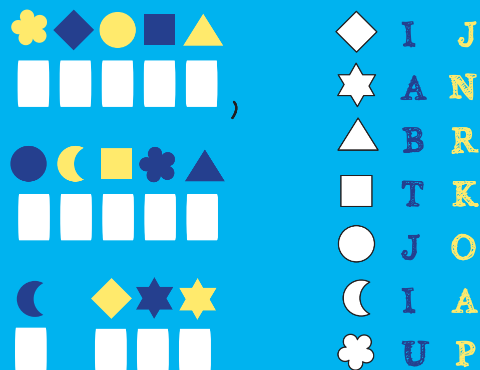
19 sierpnia obchodzimy **święto Przemienienia Pańskiego** (*Preobrażenije Hospodnie*). W tym dniu w cerkwiach święcone są owoce. Znajdź i policz wszystkie jabłka na naszym obrazku. Wytęż wzrok i do dzieła!

Jezus Chrystus zabrał ze sobą na **Górę Tabor** (*Fawor*) tylko trzech uczniów. Zbawiciel modlił się, podczas gdy zmęczeni drogą apostołowie spali.

Kiedy jednak obudzili się, ujrzeli **Przemienienie Jezusa** (*Preobrażenije*): Jego oblicze jaśniało niezwykłym blaskiem, jak słońce, a szaty stały się białe jak śnieg. W tym momencie zjawili się dwaj prorocy – Mojżesz i Eliasz. Zaczęli rozmawiać z Jezusem o Jego zbliżających się cierpieniach i śmierci w Jerozolimie.

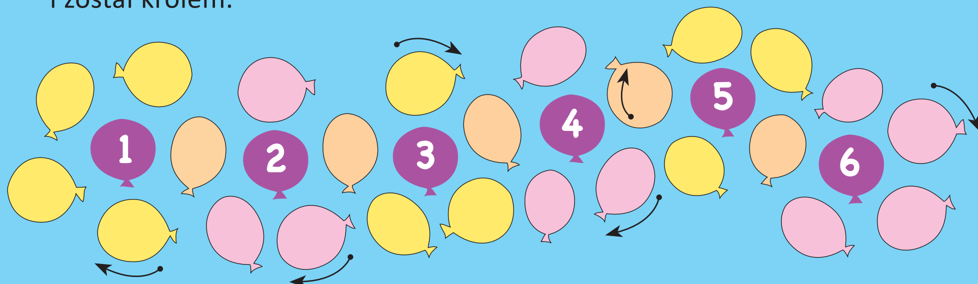
Aby poznać imiona uczniów, którzy byli świadkami Przemienienia Jezusa na Górze Tabor, użyj klucza do szyfru.

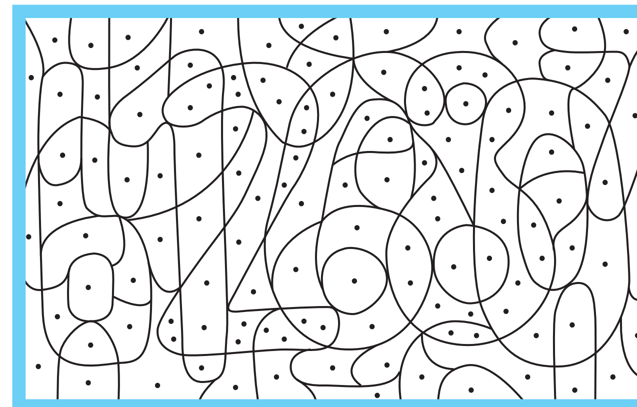




Wpisz odpowiedzi do baloników ułożonych wokół numerków. Zawsze zaczynaj od balonika ze strzałką.

1. Apostoł, który zaparł się Jezusa trzy razy zanim zapiał kogut.
2. Jest autorem drugiej Ewangelii.
3. Syn Abrahama i Sary.
4. Zazdrośni bracia sprzedali go do Egiptu.
5. Imię apostoła rozpoczynające się na literę „F".
6. Pastuszek, który pokonał olbrzyma Goliata i został królem.





Zamaluj pola z jedną kropką na żółto, a z dwiema na czerwono. Dowiesz się, którego sierpnia każdego roku obchodzimy święto **Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy** (*Uspienije Preswiatoj Bohorodicy*).

Wykreśl co trzecią literę w słoneczniku. Pozostałe litery, czytane poziomo, utworzą odpowiedź na pytanie: w jaki sposób Cerkiew przygotowuje nas do święta Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy?

………………………………

……………………………………

…………………………………………



WAKACYJNY KONKURS FOTOGRAFICZNY



Spośród wakacyjnych zdjęć wybierzcie jedno najciekawsze związane z Cerkwią. Najlepsze zdjęcia zostaną opublikowane po wakacjach w Przeglądzie Prawosławnym, a wśród autrów prac rozlosujemy nagrody. Zdjęcia z krótkim opisem lub prace plastyczne (jeśli wolicie rysować) przysyłajcie na ADRES: Przegląd Prawosławny, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, lub ADRES E-MAIL: redakcja@przegladprawoslawny.pl (z dopiskiem: Konkurs fotograficzny).

PRAWOSŁAWNA KSIĘGOWA, lat 35, odpowiedzialna, sumienna i bardzo zangażowana w powierzone obowiązki, poszukuje pracy jako księgowa, główna księgowa, zastępca głównego księgowego. **Kontakt 513 746 411**

Pielgrzymka do Łotwy i Finlandii

Prawosławny Dom Kultury w Bielsku Podlaskim (ul. Rejtana 24) zaprasza na pielgrzymkę od 11 do 17 sierpnia do Rygi – Pustyń Ryskiej – Piuchcic – Tallina – Helsinek. Koszt 800 zł. Zapisy będą przyjmowane do 5 sierpnia. Tel. 602 831 732

III pielgrzymka rowerowa na Świętą Górę Grabarkę

Odbędzie się w dniach od 15 do17 sierpnia. Pielgrzymka wystartuje 15 sierpnia z Płocka do Warszawy, 16 – wyruszymy z Warszawy do Siedlec, a stamtąd 17 sierpnia na Świętą Górę Grabarkę. Informacje pod tel. 696 716 019 (Michał Proszczuk), 509 853 966 (Michał Kalenik) oraz pod adresem e-mail rowerowypielgrzym@gmail.com. Zapraszamy.

ZBLIŻENIA

BARBARA. Lat 54, szczupła, wykształcenie średnie, pracująca, niezależna finansowo, pozna pana w odpowiednim wieku, bez nałogów, odpowiedzialnego. Tel. 695 604 588

JANUSZ. Lat 29, wyższe wykształcenie, mieszkający w okolicy Bielska Podlaskiego rolnik, pozna miłą, rozsądną panią. Tel. 668 853 767

RYSZARD. Lat ponad 50, 175 cm wzrostu, kulturalny, wykształcony, niezależny finansowo, z własnym domem, z województwa dolnośląskiego, pozna panią zdecydowaną na założenie rodziny.

RAFIK. Lat 55, średniego wzrostu, czasowo przebywający w zakładzie karnym, pozna panią w celu założenia rodziny.

Listy kierować na adres redakcji: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

1 sierpnia – św. Serafima z Sarowa, monaster w Kostomłotach

4 sierpnia – św. Marii Magdaleny, pielgrzymka autokarowa z Białegostoku do Warszawy, Bractwo św. Mikołaja, zapisy wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00 pod tel. 85 744 55 11

7 sierpnia – św. Anny, pielgrzymka autokarowa z Białegostoku do Giżycka, Bractwo św. Mikołaja, zapisy wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00 pod tel. 85 744 55 11

6-9 sierpnia – XX piesza pielgrzymka z Hajnówki do monasteru w Supraślu, bractwo młodzieży prawosławnej diecezji warszawsko-bielskiej, więcej na www.cerkiew.pl

8-9 sierpnia – III pielgrzymka kajakowa Gródek – Supraśl, zapisy do 5 sierpnia, Radosław Kulesza, tel. kom. 791 037 601, e-mail: bmp_grodek@o2.pl

9 sierpnia – XXII piesza pielgrzymka z Białegostoku do monasteru w Supraślu, bractwo młodzieży prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej, więcej na www.cerkiew.pl

12-19 sierpnia – XXIV piesza pielgrzymka z Sokółki na Świętą Górę Grabarkę, więcej na www.sokolka-cerkiew.pl

13-19 sierpnia – XXII piesza pielgrzymka z Jabłecznej na Świętą Górę Grabarkę, bractwo młodzieży prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej, więcej na www.cerkiew.pl

14-19 sierpnia – XXIX piesza pielgrzymka z Białegostoku na Świętą Górę Grabarkę, bractwo młodzieży prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej, więcej na www.cerkiew.pl

17-20 sierpnia – pielgrzymka z ziem zachodnich na Świętą Górę Grabarkę, Stowarzyszenie Prawosławne im. Świętych Piotra i Pawła we Wrocławiu, tel. 71 352 32 98

23-30 sierpnia – VIII Orthodoxiada w Białowieży, Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce, więcej na www.bmp.cerkiew.pl

30-31 sierpnia – Ikony Matki Bożej Wsiecarycy w monasterze Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach, kopia ikona została przywieziona ze Świętej Góry Atos

31 sierpnia – święto Starokornińskiej Ikony Matki Bożej, Stary Kornin

31 sierpnia – święto Częstochowskiej Ikony Matki Bożej w parafii Częstochowskiej Ikony Matki Bożej w Częstochowie

Więcej informacji o pielgrzymkach, cerkiewnych świętach, imprezach proponowanych przez organizacje mniejszości narodowych, stowarzyszenia i bractwa znajdą państwo w dołączonym do majowego numeru Przeglądu Prawosławnego Kalendarzu „Święta i wydarzenia 2014”. Kalendarium rozpoczyna się od maja i ma zasięg ogólnopolski. Są tu daty i dane organizatorów. Spragnieni lektury znajdą też żywoty współczesnych świętych i opisy cudotwórczych ikon. Kalendarz można kupić w Fundacji (ul. Składowa 9, Białystok, tel. 85 / 745 54 95) razem z Przeglądem Prawosławnym.

Na rocznicę śmierci i kanonizacji św. Maksyma Gorlickiego:

Wydanie CD „Parastas”

Akatyst ku czci św. Maksyma (dziedziniec sądu w Gorlicach)

Prezentacja książki „Prawosławie w starych fotografiach”.

31 sierpnia o godz. 10.00 Liturgia w cerkwi w Żdyni oraz poświęcenie odnowionych pomników na miejscowym cmentarzu

RADIO ORTHODOXIA nadaje codziennie od godziny 16 do 20 na fali 102.7 MHz

Fot. Anna Radziukiewicz

TROICE-SIERGIEJEWSKA ŁAWRA

ISSN 1230-1078

9 771230 107005 08